Dziś numer świąteczny 24 strony

Piszą: Kornel Makuszyński, Ludwik Solski, J. E. Płomieński, Stanisław Miłaszewski, Jerzy Remer i inni

Wydanie B.

CENA EGZEMPLARZA 24-STRONNEGO zł 10

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok III | Centrala telefoniczna IKP w Bydgoszczy 33-41 i 43-42. Telefon międzymiast. 36-00. Sekretariat redakcji 19-07. Sekretariat przyjmuje codziennie od godz. 10 do 12 | Niedziela, dnia 6 kwietnia 1947 r. | Konta: PKO „Zryw" Nr VI-135; PKO IKP Nr VI-140. Konto bież. Bank Gosp. Spółdz., Bydg., konto 8086. Konto bież. Bank Zw. Spółek Zar. w Bydgoszczy | Nr 94

Święto Zmartwychwstania

Bydgoszcz, dnia 6 kwietnia 1947 r.

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego zawsze przemawiał do nas głębią swej symboliki. Naród Polski wśród długich lat niewoli, cierpień i poniżenia związał z symbolem Zmartwychwstania swe najgłębsze pragnienia, widział w Chrystusie siebie i wierzył gorąco, że po Golgocie przyjdzie Zmartwychwstanie.

Symbolika ta posiada jeszcze inny sens. Wszak Święto Zmartwychwstania — to Święto Zwycięstwa, zwycięstwa Dobra nad Złem, Prawdy nad Fałszem, Obłudą i Zakłamaniem...

Są chwile w dziejach ludzkości, w których pod wpływem potężnych wstrząsów wewnętrznych i zewnętrznych porzuca ona wydeptane, lecz już zbyt wąskie dla niej ścieżki i wkracza na nowe, szersze drogi z wiarą, że wiodą one ku lepszej przyszłości. Taką chwilę przeżywają obecnie narody świata. Dziś, gdy ludzkość stanęła na progu nowej ery, gdy po straszliwej nocy zmagań, cierpienia i rozpaczy jutrzenka nadziei lepszej przyszłości roziskrzyła się słonecznym blaskiem zwycięstwa, jakże żywą, aktualną wartość posiadają symbole Zmartwychwstania. Wszak poprzez Poczdam, Londyn, Nowy Jork, Paryż, Moskwę buduje się fundamenty nowego, szczęśliwszego jutra, zwycięstwa prawdy, wolności i pokoju.

Droga do prawdziwie trwałego i sprawiedliwego pokoju jest długa i trudna. Wiele jeszcze na niej leży głazów i cierni, zadawnionych żalów i wzajemnej nieufności. Nie ułatwiają przebycia tej drogi pożyczki zbrojeniowe, wysokie budżety na cele militarne, czy „strefy wpływów". Wciąż jeszcze za mało jest we współżyciu narodów szczerości i dobrej woli, zbyt jeszcze często górują: obłuda i interes własny. Świat wierzy jednak, że ideały, w imię których dziesiątki milionów ludzi przelewało krew w ciągu sześcioletnich zmagań, w imię których miliony ginęły w obozach śmierci — zwyciężą i ludzkość wkroczy w prawdziwą erę Prawdy i Szczęścia.



El Greco: Zmartwychwstanie

Przemiany społeczne, gospodarcze i polityczne świata winny iść jednak w parze z rozwojem duchowym narodów. Silne fundamenty moralne jedności są najlepszą rękojmią, iż owoce zwycięstwa nie pójdą na marne. W oparciu o ideały chrystianizmu, których nieprzemijającą wartość i niesłabnącą żywotność wykazała ostatnia wojna, przemiany społeczno-gospodarcze będą naprawdę trwałymi.

* * *

Święto Zmartwychwstania Pańskiego posiada dla Narodu Polskiego zawsze żywą wartość. Tak jak w czasach niewoli, tak i podczas potwornej nocy okupacji hitlerowskiej był zawsze dla nas dzień Zmartwychwstania Pańskiego świętem wiary w wolne jutro.

Teraz gdy kraj podnosi się z gruzów, gdy rany zadane przez okupanta poczynają się goić, nie wolno nam zapominać o prawdach, które świeciły daleką gwiazdą wśród mroków niewoli. Święte ideały zgody i braterstwa, które pragniemy widzieć we współżyciu narodów świata, winny panować i wśród nas. Wyrzućmy z głębi naszych serc niezgodę i zawiść wzajemną. Niech szczerość, dobra wola i braterstwo towarzyszą wszystkim naszym poczynaniom. Niech drogowskazem będą nam Prawdy dane ludzkości przez Tego, który za nią umarł i zmartwychwstał, aby dać świadectwo Prawdzie. (b)

Wszystkim

Abonentom, Czytelnikom, Inserentom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma składamy z okazji Świąt Wielkanocnych

ŻYCZENIA

Wesołego Alleluja

Redakcja i Administracja
ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO

Kazimiera Topińska

OKRES WIELKANOCNY
w oczach pamiętnikarek

Co pisze Franciszka Krasińska, synowica Augusta III. — Wanda Monne, narzeczona Grottgera. — Maria Mickiewiczówna, córka wielkiego wieszcza — Maria Estreicherówna, córka Karola, dyrektora Bibl. Jagiellońskiej

Poznań, w kwietniu

Przeglądając stare pożółkłe karty pamiętników, spotykamy ciekawe opisy dotyczące naszego okresu wielkanocnego, w którym przez wieki całe potrafiliśmy zachować różne, często Polsce tylko właściwe cechy i obyczaje. Poniżej cytujemy kilka wyjątków z tych pamiętników. Charakteryzują one dobitnie nastroje wielkanocne, jakie panowały w dawnych czasach.

Już Klementyna z Tańskich Hofmanowa, podając nam „Dziennik Franciszki Krasińskiej" — w ostatnich latach Augusta III pisany, daje nam ciekawy opis zwyczajów.

W Wielki Czwartek po skończonym w kaplicy pałacowej nabożeństwie, król i wszyscy schodzą się do wielkiej sali, w której już zastają przy nakrytym stole dwunastu starców. Król umywa im nogi, naśladując pokorę Zbawiciela naszego, usługuje, gdy jedzą, a podczas tej ceremonii, jedna ze znakomitych panien biało i pięknie ubrana, chodzi do przytomnych panów z tacą i prosi o dar jaki na ubogich. Król sam zawsze tę pannę wymienia i na ten raz mnie kwestarką mianować raczył — zebrane zaś pieniądze zawczasu ks. Boduć, na szpital jego, już na ukończeniu przeznaczył.

Kwesta udała się najpomyślniej, do czterech tysięcy dukatów zebrałam.

Ceremonia umywania nóg bardzo mi się podobała. Król schylony u nóg ubogich starców, stojący potem za ich stołkami, jeszcze mi dotąd tkwi w pamięci, a do tego nasz August III.

W Wielki Piątek obchodziliśmy groby, w grubej żałobie, w siedmiu kościołach byłyśmy — w każdym odmawiając po pięć pacierzy — u fary klęczałam godzinę całą, przy grobie Pańskim.

Rezurekcja była paradna w Wielką Sobotę w wieczór, muzyka dworska prześliczna.

Święcone u nas było okazałe i do wczorajszego dnia ciągle zastawiano stoły ciastami i mięsiwem. Jak mi też smakuje mięso po 40 dniach postu; W Wielki Tydzień z olejem jadaliśmy, a w Wielki Piątek wcale, z suchotami. I królewicz pościł. Szkoda — że już jutro wyjeżdżamy z Warszawy".

* * *

Z kolei oddajemy głos Wandzie Monné — narzeczonej Artura Grottgera. — Oto co pisze w 1866 r. we Lwowie:

W Wielki Piątek chodziliśmy przy pięknej pogodzie po Bożych Grobach. Odwiedziliśmy Katedrę, kościół Bernardynów, Jezuitów, Dominikanów, kapliczkę Boimów i Sacré Coeur. Około piątej wróciliśmy do domu i zastali ogromny stół ze święconym już ustawiony. Baby w białych czepcach, mazurki, butelki... Obfitość tego była.

Dominikanin przyszedł święcić — wtedy Artur niepostrzeżenie ustawił pośród święconego obraz Matki Boskiej, olejną kopię z Belliniego, robioną w Wenecji i prosił go, aby i ją poświęcić. Podczas, gdy ksiądz



odmawiał modlitwy, zachodzące słońce wbiegło promieniem przez szereg pokoi i padło na obraz uroczystym blaskiem.

W Wielką Sobotę wieczorem — wspomina dalej Monné — poszliśmy z mamą na Plac Katedralny, zobaczyć rezurekcję. „To jedyne radosne święto umarłych" — mówił Artur.

W poniedziałek sprawiłam śmigus co się zowie. Oblałam Kota (tj. Artura Grottgera) całą konewką wody, skoro tylko przyszedł. Ale pomścił się gracko, tak, że do nitki byłam oblana. Na pierwszym piętrze mieszkała znajoma panienka. Właśnie wychyliła się z ganku, aby kogoś na dole oblać, a myśmy tymczasem z góry, z dzbankiem wody na nią chlusnęli. Artur z radości klaskał w dłonie przepraszając potem z wysoka rozmaitymi komplementami. Takie to było zabawne!"

* * *

Przeglądając pamiętniki Maryni Mickiewiczówny, późniejszej Góreckiej, pisane w Paryżu — natrafiłam znów na taki opis:

Zwyczaj święconego ściśle był u nas przestrzegany — w Wielki Piątek wieczorem ojciec zgromadził



nas u siebie, a przeczytawszy Ewangelię śpiewał z nami „Gorzkie żale". Przy święconym ojciec dzielił się z nami i gośćmi jajkiem, zamieniając przy tym życzenia, których treść zawsze ta sama głęboko nam utkwiła w pamięci (móc jeszcze kiedyś wrócić do kraju).

W ostatnich czasach — dodaje Marynia — znalazła się nawet Żydówka polska, który przyniosła mace, bo ojciec i to znajdował smacznem.

* * *

Maria Estreicher dając nam obraz życia towarzyskiego miasta Krakowa w latach 1848—63 mówi o obyczajach świątecznych:

Przez wszystkie sześć dni Wielkiego Tygodnia wstrzymywano się od mięsa. Biura zamknięte były od Wielkiego Czwartku do środy po świętach. W Kwietnią Niedzielę, kościelni roznosili po domach palmy, a w Wielką Sobotę wodę święconą i gałązki cierniowe. Już wtedy słynął Kraków pięknym przystrajaniem grobów po kościołach, a tradycją było, by ich przynajmniej siedem odwiedzić.

W Wielką Sobotę po południu księża święcili po domach jaja pisane, szynki, kiełbasy, jajeczniki, mazurki i placki różnego rodzaju, przede wszystkim przekładańce i specjalność krakowską — serowce, które musiały być w każdym domu i każda gospodyni miała tradycyjną receptę na ich przyrządzanie.

Święcone musiało być bardzo obfite, bo prócz rodziny i znajomych przychodzili przez cały tydzień po poczęstunek stróże nocni, lampiarze, kominiarze, listonosze itp., a także i żebracy. Nic więc dziwnego, że biedne panie domu piekły przez cały tydzień po całych dniach i nocach.

Pierwszy dzień świąt spędzano w gronie rodzinnym przyjmując tylko tych, którzy nie mieli święconego u siebie. Dopiero drugie święto i dalsze dni tygodnia przeznaczone były na wzajemne odwiedziny. Zebrania świąteczne kończyły się najczęściej tańcami; był to więc rodzaj zielonego karnawału i to b... dzo ożywionego, skoro nie było domu, w którymby nie przyjmowano w tym okresie.

Najbardziej wbiło się w pamięć krakowian słynne święcone dla emigrantów w roku 1848 (byli to emigranci z roku 1831, których znaczna ilość przebywała w Krakowie, zwabiona „jutrzenką swobody"). Krakowianie nie poszczędzili datków tak pieniężnych jak i w naturze i na święcone. W pierwsze święto przybyło do sal redutowych, kilka tysięcy osób. Ponieważ emigrantom towarzyszyło kilku Francuzów, więc toasty wygłaszano po polsku i po francusku, wśród ogólnego zapału.

* * *

Tak kończą się wspomnienia czterech pamiętnikarek z okresu Polski królewskiej, porozbiorowej i emigracyjnej.

Wielkanoc — to święto wiosny i radosnych wspomnień, ma w sobie dziwną słodycz rozpamiętywania. Jakże często bukiecik fiołków u stóp baranka czy barwna pisanka przypomina nam chwile radosnego dzieciństwa, „młodości górnej i chmurnej" — jak mawiał wieszcz Adam.

Niezmierny cud Zmartwychwstania Pańskiego w przepięknych zwyczajach czy obyczajach trwa i będzie trwał wiecznie!

Naszych P.T. Czytelników

zawiadamiamy

że następny numer

Ilustr. Kuriera Polskiego

z datą 9 kwietnia

ukaże się we wtorek po świętach.

Redakcja · Administracja IKP



NUMER

Wielkanocny

ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO

Zawiera m. in. następujące prace:

Kornel Makuszyński
„Wesoły nam dzień dziś nastał"
Ludwik Solski
„Zapolska jako aktorka"
Stanisław Miłaszewski
„Zmartwychwstanie"
Jerzy Remer
Zapomniane „Zmartwychwstanie"
J. E. Płomieński
„Literatura ludowa na rozdrożu"
Wit Maisel
„Katedra gnieźnieńska"
Marian Turwid
„Najpiękniejsza święconka"
Alfred W.
„Sewilla, czarujące miasto"
Kazimiera Topińska
„Okres wielkanocny w oczach pamiętnikarek"
Roman Ścisłak
„Pamiętnik Heleny Modrzejewskiej"
...esław Krzywiec
„Kulisy dymisji adm. Raedera"

Jerzy Remer

Zapomniane „Zmartwychwstania"

Z rozmyślań nad zapomnianą sztuką

„Chrystus zmartwychwstał je..."
(Zabytek średniowiecznej polszczyzny)

Nieczęsto się zdarza, że nasza myśl historyczna, zeszedłszy z wielkich gościńców sztuki, zaczepia o zapomniane jej dzieła. Trzeba dopiero jakiejś okazji ażeby owe „zabyte", albo ukryte utwory artystyczne przypomniały swoje jestestwo. Dzieje się to już to pod wpływem zewnętrznych, już to wewnętrznych bodźców, nie zawsze mających swe źródło w świadomości historycznej. Toteż dzieje sztuki w znacznym stopniu są dziejami odkryć (b. często przypadkowych), a najczęściej nie obejmują one pełnego inwentarza dzieł, które z tego powodu pozostają niejako na uboczu jako niezauważone, przeoczone, zapomniane czy zabyte.

W takich rozmyślaniach nad zapomnianą sztuką, które od czasu do czasu powinny być „rekolekcjami" każdego fachowca, dbającego o oczyszczenie z grzechów zapomnienia utworów, które, nie należąc może do pełnowartościowych pod względem artystycznym, są jednak ważne i godne jawności, powstała niniejsza notatka nienajskromniejszego grzesznika. Rozmyślając nad tematem wielkanocnym w dziejach polskiej sztuki, która mogłaby się wykazać bogatym zasobem dzieł o tematyce związanej obrazowo z Męką Pańską i Zmartwychwstaniem Zbawiciela poprzez wszystkie ogniwa pośrednie, i to niemal w nieprzerwanej ciągłości czasowej od miniatur średniowiecznych aż po najnowsze czasy — zatrzymaliśmy się nad dwoma obrazami niezupełnie „zabytymi", ale niemniej należącymi do mało lub zupełnie nieznanych szerszej publiczności.

Reprodukowane tutaj, obydwa pozwalają nam, prócz subiektywnych wypowiedzi, na nawiązanie obiektywnego kontaktu z nieznanym czytelnikiem i widzem. Subiektywnie rzecz biorąc leżały one jak by w podświadomości piszącego, który je niegdyś oglądał. Zatarły się jednak w jego historyczno plastycznej pamięci pod nawarstwieniem czy pokładami innych utworów, zainteresowań czy studiów. A przecież właśnie niegdyś oglądane emocjonowały tym czy innym wyrazem artystycznym. Pozwalam sobie na sformułowanie tej osobistej „wypowiedzi dlatego że najczęściej nie pamiętamy lub nie chcemy pamiętać o owych przeżytych wzruszeniach, może nie najmocniejszych, które wszak składają się na pełne życie wewnętrzne, na ów klimat, w którym dojrzewa dopiero z czasem i bogaci się doświadczenie w dziedzinie osobistej kultury artystycznej.

Nie rozciągając owej dygresji rekolekcyjnej na dalsze wielowiersze powiedzmy od razu, że obydwa dzieła nie należą do jakichś punktów zwrotnych lub szczytowych w dziejach polskiej sztuki (ściślej polskiego malarstwa), pomimo, że pierwsze z nich (dotychczas nieznanego autora) jest z pewnością etapem w malarstwie pierwszej połowy XVI w., a drugie będąc związane z genialną twórczością Jana Matejki nie może być zaliczone nawet do wybitniejszych dzieł naszego mistrza, pochodząc bowiem z ostatniego (najsłabszego okresu jego twórczości (ściśle z 1884 r.) wzmiankowane bywa na marginesie omawiania innych dzieł.

O pierwszym, pochodzącym z kościoła św. Barbary w Krakowie (a będącym obecnie w posiadaniu oo. Jezuitów tamże) wiemy z opisu w „Dziejach malarstwa w Polsce" F. Kopery, że obraz, przedstawiający „Zmartwychwstanie" (malowany na drzewie, wym. 1,20 na 0,82), mógł powstać w środowisku krakowskim w latach 1530 — 1540, ale przypominając obrazy Lenza i Hansa Suesa z Kulmbachu „przez siłę kolorytu i krajobraz" nie może być wgrupowany dokładniej w ówczesną produkcję artystyczną. I nie o to w tej chwili chodzi. Nasze zainteresowanie idzie w kierunku pewnego a określonego przeżycia, które mimo wspomnianych na wstępie nawarstwień i późniejszych doświadczeń, pozostawiło ślad na kliszy pamięci plastycznej. Otóż niewątpliwie nasz obraz wraził się w nią przede wszystkim dość wyjątkową kompozycją, w której (wychodząc od tematu) widzimy kilka elementów składowych, pierścień figur w około grobu-sarkofagu, wprawionych w ruch zjawiskiem nadprzyrodzonym, unoszącego się Salwatora, który na tle jasnej, prześwietlonej chmury prawicą swą wskazuje na przestworza; drugi element to owe trzy postacie kobiece. Trzy Marie, zdążające do grobu z bramy miejskiej grodu, który sylwetami i szczegółowym opracowaniem charakterystycznych budowli nasuwa przypuszczenie co do świadomego, realistycznego odtworzenia krajobrazu ówczesnego Krakowa. Te elementy kompozycyjno-tematowe prowadzą widza konsekwentnie do emocjonalnego przeżycia powiązanych ze sobą pierwiastków świata rzeczywistego i zjawiskowego, do czego przyczyniają się w niemałej mierze kontrasty: dynamiki zawartej w ruchach, gestach i zindywidualizowanym wyrazie żołnierzy strzegących grobu, w „opływowej" linii konturowej Chrystusa i w statyczności architektoniczno-krajobrazowej, wyrażającej trwałość egzystencji ludzkiej, co nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek symboliką średniowieczną. Podziwiamy jeszcze, jak by ostatnie echa średniowiecza (prócz oczywiście średniowiecznego wizerunku miasta) w zespoleniu na jednym obrazie trzech scen: grobu, właściwego zmartwychwstania i Trzech Marii, które gdzie indziej spotykamy przy opuszczonym czy pustym grobie, strzeżonym niekiedy przez anioła. To połączenie, dość niezwykłe, kilku scen razem kondensuje i nasze przeżycie wizualno-emocjonalne tym bardziej, że nieznany malarz był zarówno niepoślednim kolorystą, operując przede wszystkim plamą, co pozwoliło mu na wydobycie wartości malowniczych, tkwiących implicite w pejzażu (np. w charakterystyce drzew), jak i wybitnym obserwatorem fizjonomii, co łatwo dostrzegamy na przerażonych twarzach żołdactwa. Słowem, cokolwiek powiedzielibyśmy o bliższych czy dalszych wpływach (wydaje się raczej flamandzkich, niż niemieckich) na dzieło naszego anonima, musimy niechybnie stwierdzić, że zawiera ono oprócz inwentaryzacyjno-dokumentarnych wartości historycznych wiele (a nie wszystkie mogliśmy ujawnić) pierwiastków wzruszeniowych, które wzbogacić mogą każdego i dzisiejszego widza.



Jan Matejko: „Zmartwychwstanie"

Nie możemy natomiast tego powiedzieć o drugim obrazie (znajdującym się kiedyś w zbiorach Potockich w Krzeszowicach pod Krakowem), jakkolwiek dzieło to ma „markę" mistrzowskiej ręki Jana Matejki. Twórca „Stańczyka" „Skargi", „Rejtana", „Batorego pod Pskowem", „Bitwy pod Grunwaldem", „Hołdu Pruskiego" i tylu innych arcydzieł, w ostatnim, trzecim okresie swej twórczości artystycznej (obejmującym, idąc za jego najwybitniejszym monografistą M. Treterem, lata 1884—1893) nie wykazuje już w swych dziełach następnych, jak np. „Zamoyski pod Byczyną", „Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa", „Kordecki", „Śmierć Zygmunta Augusta" (wszystkie z tegoż roku 1884, co omawiane „Zmartwychwsta-

(Ciąg dalszy na str. następnej)

Stanisław Boruń

Wielkanoc

Wierzba się żółtym pyłkiem złoci...
dzisiaj Zmartwychwstał Chrystus Pan:
łąki się bielą od stokroci,
szmaragdem błyszczy pełny łan.

Drży ziemia życiem rozmodlona,
wskroś niej przebiega rytm radosny,
wiosna rozsadza nasze łona,
na dłoniach czujem powiew wiosny.

W okół się kwiecia woń rozchodzi,
za gardło chwyta rzewne łkanie,
bo dzisiaj z wiosną Pan przychodzi —
w to Swoje w chwale Zmartwychwstanie.

W obłoku słońcem malowanym,
piosnka skowrończa słodko dyszy...
My w tym powietrzu rozśpiewanym
idziem skupieni, dziwnie cisi.

Kornel Makuszyński

Wesoły nam dziś dzień nastał

Feleton świąteczny



Kornel Makuszyński
(karykatura Z. Czermańskiego)

Zakopane, w kwietniu.

Święto Wielkiejnocy jest tym przedziwnym świętem, które pachnie wiosną i rozbrzmiewa niezmierną radością, że najjaśniejsze życie wychodzi z ciemnicy i rozgłośnie śpiewa swój hymn zwycięski. Onego dnia najgorsza bieda na chwilę się uśmiecha, a żółta zgryzota ma na twarzy rumieńce. Rozpacz przez jedno mgnienie ma nadzieję, a na skostniałość duszy pada promyczek słońca. Wiosna biegnie przez łąki tanecznym krokiem, a gdzie stąpi, tam natychmiast wyrastają fiołki. Ludzkie widma wychodzą z suteryn i z nor pośród ruin, i zdumionymi oczami patrzą w niebieskość nieba i w przeczystość powietrza. Zmartwychwstała wiosna, promieniste bóstwo, całuje ich umęczone oczy, napoły przez mrok wyżarte, i całuje ich usta, nigdy nie całowane. Chuderlawa, z zapadłymi piersiami dziewczynka, pracująca w jakiejś piwnicy życia, od jej łez wilgotnej, na dwa dni wyzwolona z niewoli warczącej jak zły pies maszyny, słania się ze szczęścia i w niebieskich oczach ma szczęśliwe łzy. W swoim najbiedniejszym serduszku czuje wielką, niezmierną miłość i oddałaby duszę za jeden uśmiech, dobry i słodki. Przeto uśmiecham się do ciebie, biedactwo ty najmilsze, i układam dla ciebie wierszyk. Z poskręcanych zaułków wielkiego miasta wylega dziecięca czereda, w połatanych porciętach i w sukienczynach z pajęczyny i z radosnym świergotem wróbli, goni po ulicach i plantach, i łapie słońce, złotego ptaka, co z nimi igra. O jakie to szczęście, jakie niezmierne szczęście wyjść z nory, gdzie dziesięcioro ludzi oddech sobie kradnie i z pozwolenia wiosny wziąć w posiadanie obszerny salon plant.

Zjawiło się to zmartwychwstałe słońce, wiosna wyszła z grobu i tak od razu wygląda na świecie, jak gdyby nie było wojny, jak gdyby nikt nikomu nie uczynił krzywdy, jak gdyby każdy syty był i szczęśliwy, i jakby to miało trwać wiecznie. Dusze kwitną...

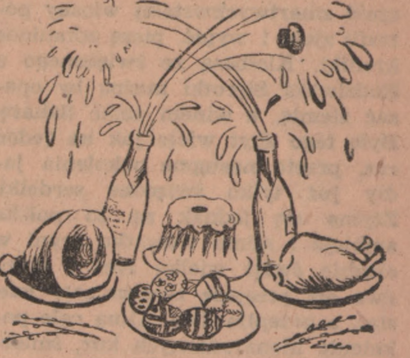
Przeto się radujmy! „Wesoły nam dziś dzień nastał". W tej chwili mi



się wydaje, że z uschłego patyka mojego pióra, wystrzela zielona, radosna gałązka. Nawet Madejowa pałka kiedyś zakwitła jak różdżka Aaronowa, taki przeto kawał może się zrobić i z moim piórem, a ja się roztkliwiam i gadam czule, wiosną i winem powietrza na smutno urżnięty, sentymentalny jak panienka, pisząca na maszynie, której się śniło, że w białym welonie leży w trumnie. Nie czas na roztkliwienia! Mam schadzkę z wiosną, miłą dziewczynką, co ma zielono w głowie i fiołkowe oczy. Lubi, żeby do niej gadać wierszami i pocałować się z nią w jakimś zakątku plant. Trzeba przeto udawać młodzieniaszka i stroić figle, aby nie uciekła. Bo kilka jeszcze takich wiosenek, a trzeba będzie usiąść samotnie na ławce i patrzeć przez mgłę jak wiosenna panienka, dziewczątko cudowne i bardzo głupiutkie, będzie się całować z kim innym. A kos wygwizdany łobuz, będzie się natrząsał...

A idźżeż do licha melancholio, zakalcowata babo wielkanocna!

Trzeba się przybrać świątecznie i godnie uczcić Pana Zmartwychwstałego i wiosnę zmartwychwstałą. Dawni Polacy zawsze na Wielkanoc byli bardzo strojni. Sobole i jedwabie, diamentowe guzy i czaple trzęsienia rwały oczy. Przeto z nawyku cała Polska w okresie Wielkiejnocy czyści się benzyną i pierze i odkurza. Są ci nawet tacy, co się kąpią! Zbliżanie się radosnego tego święta poznaje się nieomylnie po tym, że wszyscy wynoszą na podwórza i balkony meble, kołdry, materace i poduszki i wszyscy zawzięcie trzepią. **Ten sam kurz wraca z twoich** piernatów do sąsiada a od sąsiada przez otwarte okna przylata do ciebie. Jest to jednocześnie okres wielkiego prania. Wiosna jest już



dawno, ale się jej jeszcze nie czuje, tak bowiem przesiąknięta jest zapachem tęczowych mydlin. Nagminne szaleństwo ogarnia w pierwszym rzędzie nadobne „pracownice domowe". Przez cały rok dziewoja była nieco nieruchawa, ale we Wielkim Tygodniu ogarnia ją wzniosłe szaleństwo. Myje okna, ściany, podłogi, czasem nawet siebie. A to dopiero wstęp, łagodna uwertura do tego, co się będzie działo tuż przed świętami, kiedy się zaczyna piec i pitrasić. Najstraszliwszym dniem jest dzień pieczenia bab i mazurków, równie straszliwa chwila gotowania szynki w ogromnym kotle w którym przez okrągły rok „gotuje się" bieliznę. I dlatego często bielizna jest potem tłusta i ma **dziury, wyżarte przez trychiny, a**



„Zmartwychwstanie", obraz w posiadaniu OO Jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie

(Ciąg dalszy ze str. poprzedniej)

nie"), „Chmielnicki pod Lwowem", „Dziewica Orleańska", „Kościuszko pod Racławicami", „Konstytucja Trzeciego Maja", „Abdykacja Jana Kazimierza" itd. itd. owych czynników, które statycznie czy dynamicznie kształtowały jego olbrzymie opus malarskie (jak u innego tytana pracy, Kraszewskiego, opus pisarskie), przeciwnie, „rola pierwiastka uczuciowego", jak pisze wspomniany autor, maleje ogromnie, a właściwie całkowicie zanika. Pozornie zachowuje Matejko wszystkie pierwiastki swej sztuki, a więc klasyczną statykę, uczuciowo-romantyczną wzrokowość ujęcia i „materialny" realizm czy przedmiotowość, ale obecnie, wyzbywszy się (oczywiście niezależnie od swej woli artystycznej) emocjonalnych pierwiastków, świadomie staje się epikiem dydaktą, ilustratorem, prawie wyłącznie nauczycielem swego narodu, nie przez swą dramatyczną (jak dawniej) wizję artystyczną i też nie przez gorejące serce, lecz przez wyrozumowane koncepcje historiozoficzne. Tu zbiega się m. in. jego malarstwo tematyczno-religijne. I chociaż on sam uważa się za znawcę sztuki religijnej, jej ikonografii, symboliki świętych i liturgii, chociaż obraz religijny był dla niego „przedmiotem kultu a nie artystycznym problemem", to jednak, a może właśnie z tego powodu, wszystkie jego olejne obrazy o omawianej tematyce nie posiadają, oprócz technicznej doskonałości indywidualnego wyrazu i tych znamion, które w poprzednich okresach były emanacją głębokiego artyzmu i wiedzy historycznej.

Do tych „upośledzonych" obrazów z ostatniej epoki Matejki należy również „Zmartwychwstanie", które pomimo „lwiego pazura", pozwalającego rozpoznać pędzel mistrza, nie ma już stylu matejkowskiego. Wyrosło ono bowiem na podłożu przekwitłej już dawno sztuki barokowej, a chociaż jedno z największych jego arcydzieł, polichromia wnętrza kościoła N. P. Marii w Krakowie, bazowała również niewątpliwie na wiedzy historycznej i ikonograficznej gotyku, to jednak była natchniona dogłębnym afektem religijnym, czego nie możemy powiedzieć o dziele p. t. „Zmartwychwstanie", które tych pierwiastków wzruszeniowych, tak ważnych w sztuce religijnej, nie posiada. Z tego punktu widzenia dzieło Matejki nie przedstawia dla nas współczesnych, nauczonych patrzeć na sztukę religijną (w szczególności średniowieczną) „okiem wiary", właściwego interesu. Natomiast dzieło Matejki zaciekawia nas właśnie ze stanowiska psychologii twórczości artysty, pozwala sobą wyjaśnić wiele zagadkowych czy tajemniczych w niej i u niego dróg i objawów, które właśnie spowodowały taki stan rzeczy, gdyż samo stwierdzenie t. zw. osłabienia czy nawet upadku sił psychofizycznych jeszcze nie wszystko tłumaczy. Obraz Matejki „Zmartwychwstanie" jest zatem, powołując się chociażby na poprzednie słowa nasze, niezbitym dowodem, że sztuka, nawet tej miary i głębi jaką była zresztą sztuka naszego geniusza w swym całokształcie, jest sprawą nie tylko wiedzy i rozumu, lecz także sprawą serca i uczucia.

Oto co nam przyniosły wielkanocne rozważania rekolekcyjne na temat dwóch obrazów z dwu odległych światów i epok — wyniki, które sumienny czytelnik wyciągnie łatwo już sam: różne są aspekty sztuki i trzeba je odkrywać i szukać gwoli pomnożenia w sobie i w drugich wewnętrznego życia.

Jerzy Remer

A. Wiatrak

Uroczysta procesja wielkopiątkowa w Guatemali

WIELKI TYDZIEŃ w Środkowej Ameryce

Gdynia, w kwietniu

Wielki Piątek w Guatemali, metropolii Środkowej Ameryki. Zazwyczaj ruchliwe i żywe to miasto ucichło. Nie pojawiły się ani pojazdy, ani tramwaje, a nawet i kolej święciła, gdyż nikt nie odważyłby się w tak poważnym dniu podróżować. Wczesnego jeszcze ranka słychać było dziwne, monotonne melodie. Dwaj Indianie, odświętnie wystrojeni, — jeden bębniąc w różnym takcie, a drugi wygrywając na fujarce — kroczyli z dumą i wolno po ulicach, wskazując ludności swym pochodem drogę dla procesji przeznaczoną. Stolica przybrała szaty odświętne. Wszystkie okna udekorowano fioletowymi firankami, a przed domami wyścielono kobierce z iglic aromatycznej pinii.

W godzinach południowych głośne klekotanie z wszystkich wież kościelnych oznajmiło społeczeństwu, że wielka procesja opuściła katedrę. Przed naszymi oczyma rozwijał się wspaniały i oryginalny obraz. Przodem szli dwaj starsi Indianie wygrywając na bębnie i fujarce. Za nimi zaś postępował mężczyzna w długim fioletowym habicie trapistów. Na głowie sterczał mu wysoki kaptur zakrywający całą jego twarz, pozostawiając jedynie otwory dla oczu i ust. Długi tren habitu unosiło dwu chłopczyków w takie same habitki i kapturki wystrojonych. Następny niby zakonnik niósł emblematy drogi krzyżowej, koronę cierniową. Ukazała się pierwsza stacja przedstawiająca grupę figur normalnej wielkości, „Pan Jezus na śmierć osądzony", unoszoną przez 24 „mnichów". I tak w dalszej kolejności ciągnęli „zakonnicy" i nosili z całą powagą i głęboko przejęci swym zadaniem emblematy Męki Pańskiej, powróz, gwoździe, drabinkę, dzidę i inne przedmioty. Przesuwały się następne stacje, bogato ozdobione. Krzyż z postacią Chrystusa Pana, przystrojoną w bogatą złotem haftowaną czerwono-aksamitną szatę. Na głowie widniała cierniowa korona, na bolesnej twarzy rzęsiste ślady krwi, co przy normalnej wielkości postaci, dawało wstrząsające wrażenie rzeczywistości. Przy każdej stacji Męki Pańskiej kroczyły długie rzędy mężczyzn wszelkich stanów, począwszy od potomków dawnych grandów hiszpańskich, możnych plantatorów a kończąc na skromnym pastuszku. Każdy z nich był odziany w habit i kapucę, zasłaniającą twarz w zupełności. Porządek utrzymali oddziałowi, którzy dawali na migi lub klekotkami znaki do postępowania lub zatrzymania się, gdyż jako pseudo-trapistom mówić im nie było wolno.



Piłat umywa ręce (fragment z Męki Pańskiej w kościele katedralnym w Guatemali)



Kościół katedralny w Guatemali odbudowany po zniszczeniach, jakich doznał w czasie trzęsienia ziemi w 1917-18 r.

W procesji znajdowały się także i orkiestry, które od czasu do czasu wygrywały nam Europejczykom wesołą zdawać się mogącą, lecz dla nich widocznie żałosną melodię. Reprezentowane były w dalszym ciągu wszystkie kobiece towarzystwa religijne, których członkinie brały udział ze świecami w ręku i nosząc figurę Matki Boskiej Bolesnej z sercem mieczami przebitym.

Z górą dwie godziny spoglądaliśmy na ten żywy obraz, z którego coraz to inne stacje drogi krzyżowej przed nami się przesuwały.

Zegar katedralny wybijał godzinę czwartą. Ogromne klekoty wież katedry znów się odezwały, a wtórowały im takież odgłosy z innych wież 30-tu kościołów. Z świątyni „San Domingo" wysuwał się zwolna długi szereg mnichów, odzianych w znak żałoby, tym razem w habity i kapuce czarne. Chrystus umarł! Niosą

(Ciąg dalszy na str. następnej)

wielkanocną szynkę czuć mydłem, sodą i chlorkiem. Gościom się wtedy mówi, że zbyt wiele było w szynce saletry.

Prawdziwy Lechita zawsze hucznie obchodził święta. O tym, co na cześć zmartwychwstałej wiosny potrafił zjeść i wypić, piszą zdumione kroniki. Kiełbasą ze święconego u Radziwiłła Sierotki można by opasać ziemię, a winem zalać Saharę. Było tego zbyt wiele jak na jeden raz, przeto następne pokolenia jadły już tylko święcone serdelki. Zżyma się jednak na to polska ambicja i mimo wszystko czyni w okresie świąt wielką rzeź i przez dwa dni przejada czasem cały miesiąc, a przepija dwa. Giną całe pokolenia nienarodzonych kur, śmiercią gwałtowną umierają ledwie urodzone prosięta, stare świnie giną z rozpaczy po stracie potomstwa, i jajko sobie w paszczę wraziwszy, zmrużonymi oczami patrzą, jak je naśladuje człowiek, w którego wszedł Dybuk-Monopol.

Święta Wielkiejnocy dlatego są cudowne, że przez trzy dni powietrze jest czyste i niezmącone, bo żadne nie wychodzą gazety i są równocześnie straszliwe, albowiem nie przez trzy dni, lecz przez tydzień cały człowiek musi jeść szynkę i szynkę, lub zimną cielęcinę, trzy razy dziennie, czasem czwarty raz w nocy. Jest to pośmiertna zemsta pomordowanych zwierzaków, że się wreszc[illegible] tają jako upiory z chrzanem.

Tak [illegible]ardzo dobrzy ludzie w onczas się radują, że wielkim strzelaniem i hałłakowaniem witają te święta, pachnące majonezowym sosem. Mniej niźli dawniej strzelają z moździerzy, więcej z butelek, taki wreszcie radosny szał radości ogarnia sarmackie zawiesiste dusze, że ten i ów, rycząc „Alleluja!" kością z szynki wybija dwa zęby bliźniemu swemu i podbija rzewnie patrzące niebieskie oko swojej połowicy, co jest hasłem do ogólnego ściskania się i całowania. Cóżby to bowiem były za święta, gdyby Pogotowie miało choć chwilę wytchnienia?

Jako we wszystkich, tak i we mnie radość rośnie i burzy się i pęcznieje, więc postanowiłem sobie, że i ja będę miał na święta indyka. Obok, na domu sąsiada Bujáka, mają swój zbór złajdaczone kawki. Oto już od tygodnia przynęcam je na rozmaite sposoby, oswajam i ośmielam, niby tak sobie, z dobrego serca i z wielkiej miłości do ptasząt. Mam nadzieję, że ucapić mi się uda choćby jedną. I będę miał indyka.

Choćby się jednak nie udało, nie zasmuci to mojej duszy, uwiedzionej przez wiosnę i radosnej. W sobotni wieczór pójdę na rezurekcję i ryczeć będę z góralami z całego serca: — „Wesoły nam dziś dzień nastał!" Aż zadrżą i dźwięknął wszystkie butelki u Karpowicza.

Pomyślę sobie jedynie, że życie jest to właściwie taka świńska głowa, co gryzie chrzan, ale mnie nie zmoże, bo wierzę w zmartwychwstanie wiosny i w słońce, co zimę zwycięża.

Przyszliśmy tu po dyngusie

„Przyszliśmy tu po dyngusie,
Leży placek na obrusie,
Pani kraje, a pan daje,
Proszę o święcone jaje."

Słowa te powtarzają od wieków w progach polskich domów wiejscy chłopcy w drugie święto Wielkanocy. Dyngus, zwany też śmigusem, jest bowiem jednym z najstarszych chyba naszych zwyczajów. Nazwa jego oddawna budziła zainteresowanie uczonych. Karol Libelt, filozof i estetyk poznański z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, przypuszczał, że wywodzi się ona z niemieckiego wyrazu „Dünnguss" oznaczającego cienkusz, albo też plusk wody. Nowsi nasi językoznawcy jak Karłowicz i Brückner szukają źródła nazwy dyngusu raczej w „dingen" (szacować, okupywać) i w „Dingnis" (okup). Śmigus zaś pochodzi poprzez śmigust i śmigurst od niemieckiego również „Schmeckestern", co oznaczało poniedziałek wielkanocny, kiedy bito się rózgami i zlewano wodą.

Pochodzenie obu tych nazw jest niemieckie. Nie świadczy ono jednak, jak twierdził Brückner, że obyczaj ten przywędrował do nas zza zachodniej granicy. „Przeciwnie — pisze Zygmunt Gloger — nazwy te tylko dowodzą, że Niemcy osiadający w miastach polskich za doby Piastów okupywali się datkami krajowcom, gdy ci swój starożytny zwyczaj lania wodą do nich stosowali zbyt gorliwie".

Trudno się nie zgodzić z tym zdaniem znakomitego badacza naszych obyczajów. Przecież dyngus, który ma zresztą i polskie nazwy „dnia św. Lejka" czy „oblewanki", spotykamy u Słowian



już w czasach prehistorycznych. Polanie podczas dożynek oblewali wodą przodownicę niosącą wieniec żniwny. Zwyczaj ten, przejęty prawdopodobnie od nas przez nadmorskich Prusów został widocznie przeniesiony później na drugie święto Wielkanocy. „Od Wielkanocy do Zielonych Świątek, można dać śmigust i w piątek" mówi przysłowie ludowe, świadcząc wyraźnie o dość szerokich ramach czasowych, jakie niegdyś zakreślano temu obrzędowi.

Dyngus mocno zakorzenił się w życiu ludzi znad Warty i Wisły. Nie zwyciężyło go chrześcijaństwo. Kler średniowieczny, zwalczający zaciekle wszystko, co miało jakikolwiek związek z naszą pogańską przeszłością, nie dawał i tym razem za wygraną. Ciekawą pamiątką upartej, jeszcze w czasach Jagiełły toczonej walki z dyngusem, jest artykuł zatytułowany „Dingus prohibeatur" w uchwałach synodu duchownego diecezji poznańskiej w XV wieku.

„Zakazujemy — wzywa wymieniony artykuł wielkopolskich plebanów, — aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie się nazywa dyngusem, ani do wody ciągać!"

I ten surowy zakaz nie odniósł jednak skutku. Co roku nadal w okresie Wielkanocy na obszarze całej Polski tryskały fontanny wody, a do żakowskich kobiałek i za pazuchy parobków wędrował okup: święcone jaja i małdrzyki — serki. Śpiewano i bawiono się zapamiętale. Dyngujący często przebierali się przy tej okazji w suknie kobiece.

Coraz częściej też spotyka się odtąd ślady dyngusu i śmigusu w naszym piśmiennictwie. Wzmianki o nich znajdujemy u pisarzy polskich z okresu baroku i u cudzoziemców zwiedzających w tym czasie Rzeczpospolitą. Inżynier i kartograf Władysława



Chrystus z krzyżem (fragment z Męki Pańskiej w kościele katedralnym w Guatemali)

(Ciąg dalszy ze str. poprzedniej)

Go do grobu, do kościoła św. Franciszka. I znów ruszyła z emblematami drogi krzyżowej i ze stacjami długa procesja, na której końcu mnisi nieśli szklaną trumnę. Za trumną krocząc wygrywała orkiestra żałosne melodie. W przerwach słychać było głośne modły ludu. Dłuższa tym razem była droga, prowadząca do grobu Pańskiego. Zapadł zmrok.

Trudno wyobrazić sobie bardziej malowniczy obraz, jak widok tej procesji z tysiącem jarzących się świec, oblewających jaskrawymi kolorami niesamowite postacie mnichów-trapistów i nad ich głowami mieniącą się w różnych barwach trumnę ze Świętym Ciałem.

Wielka Sobota! Dążono ze wszech stron do katedry na mszę „de gloria". Po drodze zauważyłem na niejednym stromym dachu wypchaną figurkę przedstawiającą niby postać Judasza. Czekali już chłopcy na to, aby przy pierwszych dźwiękach dzwonów wesołego „gloria" rzucać ku niej kijami tak długo, aż ugodzona trafnym strzałem, zwinie się i w kozłach spadnie na ulicę między rozbawioną zgraję. Tu ją witają napierw kijami, a następnie rozszarpawszy na kawałki, uganiają się z nimi po ulicach.

W katedrze celebruje mszę św. z prawdziwie hiszpańskim przepychem arcybiskup w otoczeniu licznego kleru.

Pierwsze Święto! Szybko mija chłód nocny i ciepło promienistej pogody budzi mieszkańców. „Wesoły nam dzień dziś nastał"... były to moje pierwsze myśli i nucąc tę przepiękną naszą pieśń wielkanocną, rozpocząłem moje pierwsze święta na tej dalekiej obczyźnie tropikalnej, i za tą pieśnią poleciała tęskna myśl moja smętnie aż przez góry, aż przez morza, i ujrzałem w duchu ojczysty kościółek drewniany, pochyły i stary, wśród lip, i słyszałem huk moździerzy, szum organów...

Alleluja! Podążyłem do kościoła. Ale jakież było moje rozczarowanie! Oprócz kilku „beatów" czyli pobożnych babulinek, byłem sam w kościele. Ani rezurekcji, ani święconego! Poranna msza jak zwykle. Poza miastem natomiast spotkałem tłum dorosłych i dzieci dążących ku Kalwarii na wzgórzu. Wśród tłumu prowadzono białą oślicę, na której z powagą siedział półindianin w jasnej powłóczystej szacie. Dzieci rzucały pod nogi oślicy długie palmowe liście. Obchodzono tam zamiast rezurekcji Palmową Niedzielę.

Drugiego święta nie obchodzi się w Guatemali. Największym Świętem jest tam Wielki Piątek.

A. Wiatrak.

Wspaniały zabytek budownictwa gotyckiego

Katedra gnieźnieńska

Ośrodek kultu pogańskiego — Kościół przedromański — Katedra gotycka — Stan obecny

Gniezno, w kwietniu

Kiedy mowa o Gnieźnie trudno się oprzeć uczuciu pewnego wzruszenia. To przecież miasto, z którym łączą się dzieje pierwszych wieków Polski historycznej, a nawet tej jeszcze dawniejszej, o której milczą kroniki, ale o której mówią wykopaliska. To środek łuku, na którego zachodnim ramieniu znajduje się Lednica, Poznań i Santok, na wschodnim zaś Biskupin, Mogilno, Trzemeszno, Strzelno i Kruszwica.

OŚRODEK KULTU POGAŃSKIEGO

Gniezno — miasto na siedmiu pagórkach. Wzgórze Lecha dźwigało na samym szczycie dworzyszcze władcy Polan. Nieco poniżej, gdzie dziś katedra, znajdował się ośrodek kultu pogańskiego Tu był święty gaj, którego pozostałości w postaci potężnych pni dębowych odnaleziono na głębokości trzech metrów poniżej dzisiejszej powierzchni wzgórza. Poszukiwania pod katedrą wydobyły na światło dzienne urnę z popiołami, niedopalone kości zwierząt ofiarnych, m. i całą głowę tura, wreszcie, grubą na pół metra warstwę skamieniałego popiołu Nie ma wątpliwości, że tutaj czcili Polanie swoich bogów.

Wieść niesie, że gdy w roku 965 Mieszko I przyjmował chrzest, kazał posągi bogów pogańskich potopić w znajdującym się u stóp wzgórza jeziorze. W wodach jego chrzcono lud Gniezna i okolic. Stąd otrzymało jezioro nazwę — Święte. Kto wie, czy w torfowiskach, zajmujących dziś miejsce jeziora, nie spoczywają dotąd posągi, czekając na archeologów.



Katedra gnieźnieńska (przed zniszczeniem)

KOŚCIÓŁ PRZEDROMAŃSKI

Po przyjęciu wiary katolickiej wybudował Mieszko kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej. Kościół miał kształt rotundy. Na środku znajdował się później grobowiec św. Wojciecha, a opodal grób jego brata, Radzyma, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. W środkowej części nawy głównej dzisiejszej katedry, kilka metrów pod posadzką odkopano fragmenty murów tego kościoła. Szczególnie dobrze zachowana jest półkolista partia zachodnia muru o grubości 2.50 m zawierająca przerwę, w której znajdowało się wejście. W pobliżu konfesji św. Wojciecha odnaleziono pusty grobowiec z wyłomem w sklepieniu. Jest to prawdopodobnie grobowiec arcybiskupa Radzyma. Brak szczątków zwłok może pozostawać w związku z napadem Brzetysława czeskiego i uwiezieniem zwłok św. Wojciecha (jak twierdzą jedni), względnie podsuniętych zwłok Radzyma (jak utrzymują inni). Od strony północnej przytykała do kościoła przedromańskiego t. zw. kaplica królewska, w której chowano członków rodziny królewskiej — być może ufundowana przez Dąbrówkę. Odnaleziono również fragmenty murów tej kaplicy a ponadto duży i bardzo starannie wykonany grobowiec nie zawierający szczątków zwłok. Prawdopodobnie grobowiec Dąbrówki, której zwłoki przeniesiono w późniejszych latach do grobowca znajdującego się przed wielkim ołtarzem katedry.

Do opisanego powyżej kościoła przybył w r. 1000 cesarz Otton III pielgrzymując do relikwii św. Wojciecha, umieszczonych tutaj przez Bolesława Chrobrego. Przy tej okazji podniósł kościół do godności katedry.

W 18 lat potem kościół spłonął.

KATEDRA ROMAŃSKA

Bolesław Chrobry nie odbudowywał spalonej rotundy, lecz z właściwym mu rozmachem przystąpił do budowy dużej, trzynawowej, ozdobionej dwiema wieżami, katedry romańskiej. Budowa szła w takim tempie, że już w 6 lat później mógł się ukoronować na króla w nowej katedrze. Była ona kilkakrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatecznie ukończono ją około roku 1135 za arcybiskupa Jakuba ze Żnina, którego staraniem otrzymała katedra sławne wrota spiżowe.

Przedwojenne poszukiwania doprowadziły do odkrycia murów tej katedry Okazało się, że obecna katedra stoi na fundamentach katedry romańskiej. Tylko prezbiterium było znacznie mniejsze od obecnego. Odkryto półkoliste absydy, zamykające każdą z trzech naw Mury absyd wykonane są ze starannie obrobionej kostki granitowej i pokryte resztkami polichromii. Ostał się nawet fundament głównego ołtarza z płyt piaskowych. Pod wieżami odnaleziono kolumnę, na której opierało się sklepienie oraz fragment portalu.

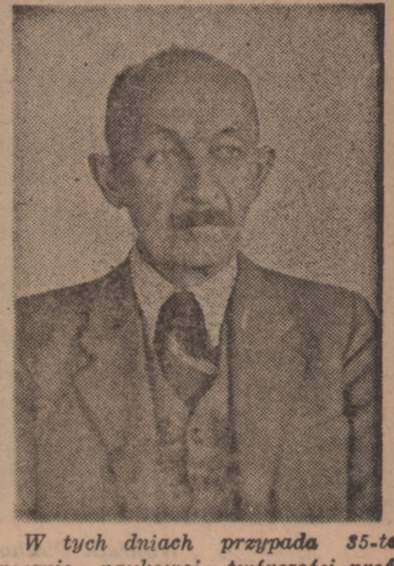
KATEDRA GOTYCKA

Pomimo burzliwej przeszłości, katedra romańska nie padła, jakby mogło się wydawać, pastwą płomieni ani wojennego zniszczenia. Została celowo zburzona, by ustąpić miejsca nowej katedrze — gotyckiej. Stało się to w czasie panowania Kazimierza Wielkiego, a więc w okresie długoletniego pokoju i dobrobytu. Arcybiskupem gnieźnieńskim był wówczas Jarosław Bogorya Skotnicki, przyjaciel i doradca królewski. Przystąpił on w r. 1342 do przebudowy i powiększenia katedry gnieźnieńskiej. Podniesiono przy tym poziom posadzki, powiększono prezbiterium (część kapłańską), dodano nawę okrężną i wieniec kaplic dokoła prezbiterium. Budowa trwała kilkadziesiąt lat i została ostatecznie ukończona w XV wieku, kiedy to postawiono drugą wieżę. W kształcie nadanym jej wówczas przetrwała katedra z pewnymi zmianami do naszych czasów.

Największym zmianom uległa nawa główna. Po pożarze w r. 1760

(Ciąg dalszy na str. następnej)

35-lecie pracy naukowej prof. dr J. Kostrzewskiego



W tych dniach przypada 35-ta rocznica naukowej twórczości prof. dr Józefa Kostrzewskiego, człowieka nieocenionych zasług i wiedzy na polu prehistorii słowiańskiej, nieustraszonego szermierza prawdy, prostującego z niezwykłą wytrwałością i sumiennością fałszywe tezy pseudonauki niemieckiej.

Obszerne omówienie zasług prof. dr Kostrzewskiego i dorobku jego 35-letniej pracy — w ujęciu znanego prehistoryka polskiego dr Witolda Hensla — zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

IV Wilhelm Beauplan kreśląc mapę Ukrainy zauważył w wioskach ruskich niezwykły dla niego zwyczaj oblewania się wodą podczas Świąt Zmartwychwstania. Ks. Wojsznarowicz, kaznodzieja królewski wołał w roku 1644 z ambony podczas pogrzebu Cecylii Renaty:

„Wilno zamiast śmigusu (okupu) śmierć królowej za upominek dało".

W tym samym stuleciu Jakub Kazimierz Haur, autor ciekawego podręcznika, w którym rady ekonomiczne mieszają się z przepisami ówczesnego dobrego tonu, zauważa mimochodem: „Damom po śmiguście kawaler różą przysłużyć się może".

Pełny jednak i plastyczny opis dyngusu przekazał nam dopiero niezawodny ks. Jędrzej Kitowicz skrzętnie notujący w swej wolborskiej plebanii wszelkie obyczaje jakie zauważył w bujnym życiu polskim za Sasów.

„Była to — pisze o dyngusie zacny proboszcz — swawola powszechna w całym kraju tak między pospólstwem jako też między dystyngowanymi, w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i dni następne kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci, chcąc ceremonię odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręku, czasem po gorsie, małą jaką sikawką albo z flaszeczki.

Ci, którzy swawolę nad dyskrecją przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlustając garnkami, śklenicami lub dużymi sikawkami prosto w twarz, albo od nóg do góry.

Gdy się rozhulała kompania, panowie i dworzanie, panie i panny leli jedni drugich z wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cębrami donosili wody. Kompania dystyngowana goniła się, oblewała się od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki krzesła, kanapy, łóżka pooblewane, a podłoga cała schlustana.

Gdzie taki dyngus, osobliwie u młodego małżeństwa, miał być odprawiony, posprzątano meble kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, przytrzymana przez mężczyzn w koszulce, musiała pływać w powodzi. W dzień ten wstawały więc jak najraniej, albo jak najmocniej zawierały sypialnie. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takowej napaści od kobiet, których skromność tego czynić nie pozwalała".

Nie wiele — jak z tej relacji ks. Jędrzeja widzimy — zmieniły się zwyczaje związane z drugim świętem Wielkanocy. Sceny opisywane przez Kitowicza i dziś można zobaczyć. Tradycja przetrwała zwycięsko przemiany historyczne i społeczne i trwa nadal jak przytoczony na wstępie stary dyngusowy wiersz.

Franciszek Fenikowski

FELIETON KULTURALNY

Literatura ludowa na rozdrożu

J. Eugeniusz Płomieński

Warszawa, w kwietniu 1947



J. E. Płomieński

Wydany ostatnio przez Bibliotekę Oddziału Wiejskiego Zw. Zawod. Literatów Polskich tomik Edwarda Marca p. t. „Wnuczek orze" nasuwa szereg refleksyj natury ogólniejszej wychodzących poza krąg tekstów jego wierszy, a dotyczących perspektyw poezji, względnie literatury ludowej, jej rozwojowych możliwości i jej stanu obecnego. Problematyka ta wentylowana obecnie głównie na łamach tygodnika łódzkiego „Wieś" (St. Lichański) nie jest bynajmiej nowa. Znajdujemy ją w innej skali i rozpiętości już u St. Witkiewicza (ojca „Na przełęczy"), który przewidywał nieuchronny proces urbanizacji wsi a wraz z ową urbanizacją zanik jej dotychczasowego charakteru autochtoniczno-regionalnego.

Zagadnieniem tym zajmował się u nas przed wojną, nawiązując do problematyki Witkiewiczowskiej, K. L. Koniński, autor pionierskiej poniekąd antalogii p. t. „Pisarze ludowi" oraz wartościowego studium o literaturze ludowej, nie pozbawionego zresztą niedociągnięć i chwiejnych punktów metodologicznych głównie. Dylemat, jaki się narzucał już w rozważaniach przedwojennych na marginesie literatury ludowej, wyglądał mniej więcej następująco: Literaturę ludową należy traktować, jako formację kulturalnie rezerwatową, — ze stanowiska literatury ogólnopolskiej. Jej ewolucja dalsza przekreśli jej charakter rezerwatowy, i z chwilą, gdy literatura ludowa dorośnie pod względem poziomu artystycznego do charakteru literatury narodowej, zatraci ona swój styl regionalny, swoje piętno klasowe. Zagadnienie to wiązano organicznie z zaznaczonym już przez starego Witkiewicza nieodwracalnym procesem urbanizacji wsi, na tle współrzędnych procesów historycznych, gospodarczych i kulturowych. Radykalniej traktują ten sam problemat, współcześni publicyści z grupy ludowej, skupionej w tygodniku społeczno-literackim „Wieś". (J. A. Król, Stef. Lichański)

Tomik Edw. Marca nastręcza pewne trudności z ustaleniem jego przydziału piśmienniczego. Marzec przekroczył już niewątpliwie poziom literatury ludowej, ludowego prymitywu poetyckiego, do którego krytyka literacka musi stosować inne probierze wartościowania, niż do zjawisk literackich typu pełnoartystycznego: młody poeta-debiutant nie stanął natomiast jeszcze na tym poziomie literackim, od którego zaczyna się prawdziwa poezja.

Rozstał się wprawdzie z tradycyjnym niedokształceniem i naiwnością formalnego wyrazu w literaturze ludowej, nie trafił jednak przetransponować zadawalająco ludowej tematyki, jak J. Kasprowicz, Wł. Orkan, czy przed nimi Maria Konopnicka, na poezję w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest w jego wierszach sporo surowca, nieprzetopionego dostatecznie na pełny język poetycki, sporo chropowatych prozaizmów, wtłoczonych sztucznie w kształt mowy wiązanej. Tomikowi jego, nie pozbawionemu zresztą, jak to zobaczymy niżej, pewnych wartości, raczej poza formalnych brak podstawowej cechy która rozstrzyga o istocie poezji, — aury poetyckiej, klimatu lirycznego. Naturalnie, że sama forma, a raczej jej doskonałość, nie stanowi najistotniejszego warunku, od którego zależy



Wojciech Piechocki: Rezurekcja

Teodor Śmiełowski

Rezurekcyjne dzwony

Krzyżowany codziennie przekleństwem bluźnierczo,
Konasz we dnie i w nocy, na ulicach świata,
Mienią Cię złym prorokiem, brutalnym szydercą,
„Ukrzyżuj Go!“ —krzyk dziki w ciemną dal ulata.

Ty zaś z smutnym obliczem martwym patrzysz wzrokiem,
Gdy korona cierniowa boskie skronie rani,
Krew z ran Twych Przenajświętszych leje się potokiem,
„Eli, Eli — jęk rośnie — lama sabathani!...“

I odwalasz na nowo ciężki głaz grobowy,
Gdy dnia trzeciego z martwych triumfalnie wstajesz,
Czemuż — Panie — nie milkną bluźniercze rozmowy,
A słońce nie prześwietla mrocznych dusz rozstaje?...

Dlaczego się nie jawisz znowu Magdalenie,
Nie zstępujesz w wieczernik ubogi i prosty,
Ni serca nie otwierasz dłońmi niestrudzenie,
Choć progi chwast i kąkol w drzwiach gęsto zarosły?...

Modlitwą Ciebie, Panie, wołam rozpalony,
Przybywaj na ratunek — niebios Salvatorze,
Z wieżyc kościołów biją rezurekcji dzwony,
Łaska Twa niechaj zmysły zbłąkane wspomoże.

I nie odchodź na Tabor już w dźwięku muzyce,
Zamieszkaj z nami wspólnie jak pasterz troskliwy,
A gdy się z przewin świata przed Tobą wyliczę,
Przyozdób pierwiosnkami smutne nasze niwy.

Niech jak niewierny Tomasz dotknę Twych stygmatów,
I w drodze do Emaus pójdę z Tobą śmiało,
A kiedy Cię rozpoznam pośród polnych kwiatów,
Czyż serce moje, Panie, nie będzie pałało?...

Już dźwięk się złoty dzwonów poprzez pola ściele,
W hymn chwały metaliczny z sercem się rozbujał,
Że dusza na twarz pada jak grzesznik w kościele:
„CHRYSTUS Z MARTWYCH WSTAŁ JEST —
— brzmi pieśń — ALLELUJA!“

Wielkanoc 1947 r.

Ornamentacja polskich pisanek

Napisała: Zofia Drwęska-Doeringowa



Motywy ludowe na kraszankach

Bydgoszcz, w kwietniu

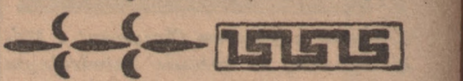
Niektóre ze zwyczajów przez lud nasz do dziś zachowanych są niekoniecznie rdzennie słowiańskiego pochodzenia. Przybywały one i z krajów obcych, ale się tak zrosły z pierwotnymi wierzeniami, że trudno je odróżnić.

Ku istnej zgrozie mitologów — jak mówi Brückner — odnajduje się dziś wpływy chrześcijaństwa nawet w tradycjach pogańskich Skandynawów, w ich „sagach" i świecie, który zdawał się być tak samodzielny i nieprzystępny, że czerpał chyba z lodów i mroków północy, z poszumów morskich i nieokiełznanych sił Normanów. Cóż więc mówić dopiero o wierzeniach naszego ludu.

Ze świętem Wielkiejnocy w ścisłym związku zostaje zwyczaj farbowania jaj kurzych. Zwyczaj ten rozpowszechniony w całej Słowiańszczyźnie pochodzi z czasów przedchrześcijańskich. Jajko, jako symbol życia, wiecznie odradzającego się pod wpływem słońca, stało się jakby pośrednim symbolem zmartwychstania.

Z wzorów, rozpowszechnionych na całym obszarze ziem polskich, na uwagę zasługuje „wiatrak". Drugi popularny wzór, to „rózga", „choina", „smerek" itp. Oba rodzaje ornamentu zdobią różne przedmioty już z bardzo odległej epoki. Rozróżniamy na pisankach rysunki geometryczne, solarne, roślinne, zwierzęce itp. Godne uwagi są rysunki „swastyki" na naszych pisankach, znajdywane wśród wykopalisk Schliemana w Histarlik. Upodobnione do nich jest trikwetrum", przypisywane Rzymianom, mające zamiast czterech — trzy ramiona. Zestawiwszy szereg swastyk i pomnożywszy złamania ramion, powiązanych ze sobą otrzymamy ornamentację zwaną u Greków „meandrem". Spotkać je możemy również na naszych pisankach, jako wzór ornamentyki pogańskiej wieków średnich. Chrześcijaństwo nie walczyło z zabytkami wierzeń pogańskich, dającymi się pogodzić z nauką Chrystusa i tym się tłumaczą, że do dziś zachowały się owe dawne motywy. Cały szereg nawet kościelnych rekwizytów, jak ołtarze, sarkofagi, mitry, stuły itp. znaczone często są powyższym symbolem.

Z powyższego widzimy jak różnorodne starożytne symbole zachowały się w zdobnictwie rozmaitych przedmiotów i w pisankach wielkanocnych.



Choina i meander jako wzory do jaj wielkanocnych

Katedra gnieźnieńska

(Ciąg dalszy ze str. poprzedniej)

przebudował ją architekt Schreger z Warszawy — ten sam, który tak karygodnie zeszpecił katedrę poznańską. Nakrył on nawę sklepieniem kolebkowym, które stoi w krzyczącej sprzeczności z gotyckimi proporcjami nawy i z całą budowlą. Równocześnie zamurowano otwarte pierwotnie arkady dokoła głównego ołtarza i wybudowano nowy ołtarz, bardzo słaby pod względem artystycznym.

W czasie ostatniej wojny okupanci usunęli znajdującą się w środku nawy głównej konfesję św. Wojciecha i rozebrali ołtarz główny a katedrę zamienili na salę koncertową. W związku z działaniami wojennymi w r. 1945 wybuchł pożar, który zniszczył nawę główną, dachy oraz hełmy wież. Ta ostatnia strata jest nie bolesna, gdyż barokowe hełmy nie harmonizowały z gotycką architekturą katedry. Staraniem kurii arcybiskupiej pokryto katedrę dachem, wieże pokryto dachami prowizorycznymi i odremontowano nawę główną. W miejsce zniszczonego ołtarza ustawiono szafkowy ołtarz gotycki z kościoła w Zieleńcu, pow. Września, pochodzący z końca XIV wieku. Ocalały jedyne w Polsce drzwi spiżowe. Ocalały, choć były już wyjęte i zapakowane do wysyłki.

Tak wspaniały zabytek budownictwa gotyckiego, jakim jest katedra gnieźnieńska, wymaga gruntownego remontu i przywrócenia mu właściwego charakteru. Nie wątpimy, że wieże otrzymają gotyckie hełmy, nawa gotyckie sklepienie i takiż wystrój wewnętrzny, a w prezbiterium otwarte zostaną arkady do nawy okrężnej.

Nad chórem muzycznym zachowało się jedno przęsło pierwotnego sklepienia gotyckiego. Nawiązując do niego rozpoczęto już pod kierownictwem generalnego konserwatora prof. J. Zachwatowicza, prace nad zrekonstruowaniem całego sklepienia nawy głównej. Godnym zakończeniem tych prac było ustawienie na środku nawy głównej, zrekonstruowanego przed wojną z ocalałych części gotyckiego mauzoleum sw. Wojciecha.

Po ukończeniu tych prac katedra otrzyma jednolity gotycki charakter i będzie wspaniałym dokumentem naszej przeszłości.

Mgr Witold Maisel

stopień hierarchiczny poezji. Chropowate nieraz i szorstkie pod względem formalnym poezje Kasprowicza, nasycone mimo to, potężnym ładunkiem żywiołu poetyckiego, tak pokrewne swoim charakterem tu i ówdzie renesansowemu typowi artystycznego monumentalizmu Michała Anioła („Hymny" Kasprowicza) reprezentują wyżyny twórczości poetyckiej, podczas gdy chłodnym, posągowym kunsztownie szlifowanym, podobnym do rzeźb miniaturowych wierszom polskiego neoparnasisty, Jana Pietrzyckiego, w których się czuje, mimo ich doskonałego kunsztu cyzelatorskiego, mimo ich formalnej koronkowości, mozolnie wypracowanej i sztucznej, wyraźną pustkę t. j. nieobecność owego żywiołu poetyckiego, daleko do wyżyn twórczych. Jest to typowa poezja epigonistyczna, której od takiego jej stanowiska nie ratuje jej formalne wirtuozowstwo, zresztą wtórne.

Edward Marzec próbuje tu i ówdzie wiersze swoje komponować według nowatorskich kanonów poetyckich z wynikami rozmaitymi. Jego antytradycjonalizm formalny jest jednak raczej pozorny, nie unowocześnia na ogół tradycyjnej tematyki ludowej. Prawidłowe rymy tradycyjne zastępuje więc poeta częściej asonansami, nie zawsze szczęśliwymi („idą — przybądź"—ojca—patrząca). Za to metafory swoje, których międzywojenna histeryczna moda nie przeżyła się dotąd właściwie, chociaż ówczesne, istne orgie metaforyczne (u przedstawicieli awangardy przeważnie), doprowadziły metaforę w ogóle do stanu zwyrodnienia, czerpie głównie z realiów życia ludowego. Nadaje to jego metaforom cechę pewnej świeżości. Pod tym względem manifestuje młody poeta ludowy ambicje, godne pochwały. Podobne ambicje zdradza również w dziedzinie słownikowej, próbując tworzyć nowotwory słowne o skojarzonych znaczeniach i poetyckim ładunku, zresztą niezbyt udane np. dwurdzenne zrosty przysłówkowe — rzeczownikowe w rodzaju „ciemnozieleni" (str. 8). Miejscami technika awangardowa nieorganiczna w danym wypadku, kłócąca się z regionalnym kolorytem tych wierszy, odbarwia je z konkretnej zawartości znaczeniowej. („Stare drzewo. Prawie usechł. Łazi bruzdą. Patrzy za czem" — str. 7). Obok rymów prawidłowych, rzadszych coprawda, i asonansów, które przeważają, występują w poezjach Marca również wiersze białe (bezrymowe) o arytmicznych, wybitnie jednak muzycznych kadencjach.

Reasumując pod względem wersyfikacyjnym i formalnym trzeba powiedzieć, że wiersze Marca stanowią pewien niewątpliwy etap rozwoju, w ewolucji literatury ludowej, nie osiągają jednak jeszcze, jak u Frasika, czy Piętaka poziomu pełnoartystycznego. W poezjach Marca uderza, z nielicznymi wyjątkami, ton bezosobisty przeważnie. Elementu lirycznego jest tu niewiele. Dominują opisy pracy wiejskiej i przyrody. Krajobrazy przyrody są w nich tylko składnikiem organicznym życia ludzkiego, nie żyją w postaci zautonomizowanago bytu. Nawet w tematyce tak osobistej, jak wiersze o matce, nie czuje się emocjonalnych tonów, względnie autor nie umiał ich zasugerować czytelnikowi, nie czuje się rytmu serca, bijącego miłością. Jest w nich raczej powściągliwa i ściszona niemal, bezosobista pochwała macierzyństwa, macierzyństwa pojętego, jako symbol rodzinnego losu, którego naczelnym sensem jest bezustanny, wytężony, monotonny kołowrót pracy. Pracę, której opisom poświęca poeta w swoim tomiku sporo miejsca, traktuje on nie jako problemat społeczno-gospodarczy, problemat kontrastów życia wsi i miasta, czy klasowych przeciwieństw poziomów bytowania: jest ona natomiast rodzajem wszechobecnego demiurga, rządzącego losami ludzi-atomów.

„I rządzi nami wszechmoc nie naszych rąk“ (str. 11). Powtarza się tu mistyka pracy, charakterystyczna dla literatury o tematyce ludowej (scena śmierci Reymontowskiego Boryny w „Chłopach“). Przemiany rzeczywistości ludowej nie zdołały, jak dotąd zburzyć pewnych zachowawczych rysów duszy ludowej oraz tradycjonalizmu postaw, wybitnie zautomatyzowanych.

Z wierszy Edwarda Marca bucha wprost koloryt lokalny życia ludowego, głównie w opisach przyrody i fizycznego wysiłku chłopa, wyrażony za pomocą jędrnej i zamaszystej plastyki obrazowania, przy użyciu również tu i ówdzie w oszczędnych proporcjach słownictwa narzeczowego.

„Odtąd życie moje, twoje, jeich
Stadami żółtych gąsiąt, gęsi białych,
najpożyteczniej będzie się weselić
nędznym weselem robotników
małych‘ ‘(str. 29)

albo

„Wałęga stawiał trzypiętrowe
szkoły
Mateusz w wójcie, jak w gnoju
się paćkał“ (str. 29).

Tomik Edwarda Marca zamyka ewokacja liryczna, wyjątkowa niemal w jego poezjach, pod względem formalnego wyrazu dojrzała już, treściowo jednak nieuwyraźniona dostatecznie, mgławicowa.

„Na łące sianem pachnącej
wonnego pełny cienia
chwiejąc się wierzby płaczące
idą po brzegach strumienia
Zabierzcie pola, niech pusta
nogi podetnie mi przestrzeń
Albo w nabrzmiałe usta
wiadrami lejcie powietrze“‘ (str
37 i 38).

„Wnuczek orze" Edwarda Marca, mimo zaznaczonych wyżej braków formalnych tego tomiku jest niewątpliwą obietnicą talentu, którego dróg rozwojowych niepodobna w tej chwili przewidzieć, a który w swoim obecnym stadium, jak to zaznaczyłem na wstępie, nie reprezentuje jeszcze jego artystycznie skrystalizowanej, zupełnie dojrzałej klasy.

Jerzy Eugeniusz Płomieński.

»Coknijmy się« Pisankowy sport

Wielu Czytelników nigdy zapewne nie słyszało o tym, ani może nie przypuszcza nawet, że można grać w jajka — tak jak w guziki, czy pióra — że sport ten jest namiętnie uprawiany w okresie świąt Wielkanocnych, i że wielu młodych hazardzistów zgrywa się na jajach nieraz do ostatniego grosza, czy scyzoryka — podobnie jak starsi gdzieś w Monte Carlo. Taki „jajkowy" sport uprawiano za moich młodych lat w Małopolsce Wschodniej.

Okres zawodów zaczynał się zwykle w Wielkim Tygodniu i trwał długo po świętach, a emocjonowali się nim nie tylko zawodnicy, ale też starsi — publiczność, która robiła między sobą często poważne zakłady.

Po ugotowaniu pierwszych wielkanocnych jajek, czy wymalowaniu pierwszych pisanek, porywali je natychmiast chłopcy i biegli „cokać się“. I cokali biedne jajka o siebie, czyli tłukli i ten wygrywał którego jajko wyszło z zawodów cało. Jaja mogły być różne: i kurze i gęsie, czy kacze, ale najbardziej były cenione jaja pantarki, gdyż były najtwardsze i wychodziły z zawodów niepokonane. Dokładnie sobie przypominam, jak po doznaniu sromotnej porażki wróciłem z płaczem do domu i rozmyślałem nad wynalezieniem takiej broni-jajka, która by, jak czołg, zadała klęskę mym wrogom. Wydawało mi się wtedy, że takim jajem niezwyciężonym było by jaje największe, dlatego nudziłem ojca, by mi powiedział jaki to ptak znosi największe jaja.

Tak, jajko w tym czasie było dla nas młodych całym światem, symbolem szczęścia, czy nieszczęścia. W tym czasie zdolni byliśmy uwierzyć nawet Lönnrotowi — że świat cały powstał z jajka; a jaja wygrane w grze, smakowały nam jak pięćdziesięcioletnie jaja chińskie, które, po tak długim okresie, choć nawskroś już czarne i o galaretowatym już białku, jednak zaliczają się w Chinach do największych przysmaków.

Szkoda, że nie znacie tu tego małopolskiego, wielkanocnego sportu. Pewnie będę miał na święta jedną pisankę, zaryzykowałbym ją więc i może bym was ograł.

Tadeusz Szwec.

Ks. Henryk Weryński

Alleluja!...

Kraków, w kwietniu.

Radosne „Alleluja" rozbrzmiewa w tych dniach po całym świecie...

„Alleluja", t. zn. „chwalcie Pana", wołają rozkołysane dzwony kościelne, uderzając swymi spiżowymi sercami w takt serc naszych, serc wyznawców Chrystusowych, rozedrganych radością niewysłowioną z powodu triumfu Zbawiciela świata.

Powodem tej radości niewysłowionej jest przede wszystkim to głębokie przeświadczenie, że triumf Chrystusa jest naszym triumfem, triumfem Kościoła katolickiego.

Wrogowie Zbawiciela byli przekonani, że w grobie Józefa z Arymatei, w którym złożyli ciało Galilejczyka, pogrzebali Jego naukę, Jego olbrzymi wpływ na masy, a przede wszystkim to Jego „Królestwo", którego nie rozumieli. Bali się tego „Królestwa", jak go już Heród lękał się, gdy Mędrcy ze Wschodu zaskoczyli go pytaniem: „gdzie jest nowonarodzony król żydowski?" ...Heród był pewny, że w krwi niewiniątek betlejemskich utopi blask korony nowego króla. Faryzeusze i „starsi z ludu" łudzili się, że kamieniem grobowym tak przytłoczą Mistrza z Nazaretu, iż pamięć Jego zaginie. Tymczasem Chrystus powstaje z grobu żywy, promieniejący chwałą, odziany w blask i jasność, jak wówczas na górze Tabor — przed zdumionymi uczniami.

Ukazuje się uczniom swoim przybitym i przygnębionym na drodze do miasteczka Emaus, zatrwożonym w Wieczerniku... Siada do stołu z nimi, je na oczach wszystkich. Przez czterdzieści dni zjawia się wśród swoich Apostołów i uczniów, krzepi ich na duchu, poucza o Kościele swoim. Mówi im—jak tyle razy przedtem:

„Nie bójcie się małe stadko moje! Ufajcie! Jam zwyciężył świat!..."

I w duszach tych pierwszych wyznawców Chrystusowych urasta granitowa opoka wiary, oparta na cudzie Zmartwychwstania Pańskiego, jako na fakcie najoczywistszym, ponad wszelką watpliwość pewnym i tak podstawowym i zasadniczym, że św. Paweł Apostoł powie niedługo potem imieniem swoim własnym i imieniem całego chrześcijaństwa pierwszych wieków: „jeśli Chrystus nie zmartwychwstał próżne jest przepowiadanie nasze (t. zn. głoszenie Ewangelii) i próżna (tj. bezpodstawna) jest wiara nasza..."

Ze zmartwychwstania Chrystusa, z przekonania powszechnego o niezbitej prawdziwości tego cudu — ponad wszystkie cuda w dziejach — zrodziła się ta wiara niezłomna, która w samych tylko pierwszych trzech wiekach chrystianizmu poprowadziła na męczeństwo około dziesięć milionów wyznawców Mistrza z Nazaretu, którym w duszach grały echa „Alleluja", zrodzone u grobu Józefa z Arymatei...

Z tego największego cudu Chrystusowego zrodził się podziwu godny cud trwałości i nieśmiertelności Kościoła katolickiego, idącego poprzez zawieruchy dziejowe ze słowami dzisiejszej Ewangelii świętej wielkanocnej: „Jezusa szukacie Nazareńskiego, Ukrzyżowanego?

Wstał!

Nie ma Go tu.

Tu jeno miejsce, gdzie Go złożono..."

Z tego cudu Zmartwychwstania Chrystusa wyrosła nasza wiara w zmartwychwstanie ciał, w żywot wieczny i w wieczną prawiedliwość poza grobem.

U grobu Józefa z Arymatei nauczyła się ludzkość powtarzać:

„Wierzę w ciała zmartwychwstanie...
Wierzę w żywot wieczny..."

Nauczyła się powtarzać te akty wiary, wpatrzona w świt dnia trzeciego, gdy:

„wesoły nam dzień dziś nastał,
którego z nas każdy żądał...
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał!
Alleluja! Alleluja! Alleluja!"

*

Powiedział słusznie znakomity pisarz angieski Chesterton: „radość jest potężną tajemnicą chrześcijanina..."

Ale, gdybyśmy chcieli doszukać się źródeł, z których tryska żywy strumień tej radości głębokiej, która jest tajemnicą chrześcijanina, to musielibyśmy wrócić do „świtu dnia trzeciego". musielibyśmy powędrować do grobu Józefa z Arymatei, z którego wyszedł w chwale Zbawiciel świata.

Ta radość, będąca tajemnicą chrześcijanina, korzeniami swymi tkwi w wielkanocnym „Alleluja..."

Oby ta „potężna tajemnica" stała się udziałem nas wszystkich nie tylko w radosnych dniach świąt wielkanocnych. ale w całym naszym życiu!

Sygnalizujemy

15 maja - w święto Wniebowstąpienia

wielki bieg na przełaj

O PUCHAR IKP

Sportowcy całej Polski przygotowują się do tej wielkiej imprezy

Tradycje wielkanocne

Śmigus - kraszanki - święcone - Emaus

Bydgoszcz, w kwietniu.

Uroczyste święta obok radosnego bicia serc — tych żywych i tych ze śpiżu — obok podniosłych obrzędów kościelnych



i wzajemnych wizyt świeckich niosą ze sobą jeszcze tradycje — sięgające nieraz nawet czasów pogańskich. Śmigus, kraszanki, święcone i Emaus, to główne zwyczaje wielkanocne.

Śmigus, najsędziwszy staruszek, omawiany jest na innym miejscu.

O miejscu i czasie narodzenia „kraszanek" istnieje legenda, że jakoby Marii Magdalenie śpieszącej z kobiałką jaj w ranek Zmartwychwstania, ukazał się Pan Jezus, a gdy — nie wierząc olśnionym oczom — prosiła Go o jakiś znak, skorupki jaj pokraśniały na szkarłat.

Chłopcy próbują na święta wielkanocne swojej zręczności w rzucaniu kraszankami. Który rzuci najdalej i najwyżej, ten zyskuje umówioną ilość punktów, uprawniających go jako rekordzistę do zabawy u dziewczyny, która mu kraszanki podarowała.

Zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc nie ma daty swego poczęcia. Najdawniejsze kroniki wspominają o istnieniu kraszanek, które młode kobiety i dziewczęta z upodobaniem kolorowały w odwarze z łupin cebuli, albo liści malwy, czy też szafranu, aby je następnie komuś miłemu ofiarować. A ponieważ w masach ludowych żyje pierwiastek piękna i rodzima twórczość, więc proste „kraszenie" z czasem przybrało formę artystycznej pisanki, o regionalnych motywach.

Święcone... Och! święcone! Ruina budżetu domowego, kultywowanie dwu grzechów głównych, boleści żołądka i finał — w aptece! Ale tradycja!

Najsłynniejsze chyba było święcone u księcia Sapiehy, imci pana wojewody



wileńskiego, gdzie to na olbrzymim stole stał pośrodku baranek z cukru, naturalnej wielkości, a dokoła nie cztery dziki, napełnione wszelkim pieczonym mięsiwem, jako wyobrażenie czterech pór roku i 12 jeleni pieczonych, na uczczenie każdego miesiąca. Ażeby nie obraziły się dni i tygodnie, dodano dla kompanii 52 placki i 365 babek. Do tej „przekąski" była oczywiście odpowiednia ilość „kropelek".

Ze święconym jajkiem łączą się także wierzenia i zwyczaje ludowe. Np. lekarstwem na oczy jest woda, w której się jaja gotowały. Przed pierwszym wypędzeniem bydła na paszę, kładzie się jajko pod progiem obory, aby uchroniło dobytek od czarów. Skorupki jaj rzuca się w rozsadę na ładny plon. To samo robi się z żytem wówczas, gdy skorupki pochodzą z jajka ofiarowanego przez życzliwą osobę. Brak urodzajów — rzuca podejrzenie, że dar pochodził z nieszczerego serca.

Zwyczaj wymaga, aby wdzięczna dziewczyna za sprawienie jej śmigusu, ofiarowała chłopcu piękną kraszankę, a on — jeżeli chce okazać zainteresowanie i szacunek dla ofiarodawczyni — na przewody przynosi jej prezent.

Dalsze przysmaki święconego mają także swój wyraz. Wyroby mięsne — to analogia paschalnego baranka. Ciasta przypominają przaśne chleby Starego Testamentu. Błogosławieństwo kapłańskie tym darom nadaje specjalny charakter uświęcający i radosny zarazem.

„Emaus" jest obchodzony w drugi dzień świąt Wielkiejnocy, na pamiątkę ukazania się Chrystusa uczniom zdążającym do miasta tej nazwy. Pamiątka tej chwili polega na wycieczkach pieszych za miasto, do najładniejszych okolic podmiejskich.

Jerzy Pasternak.



Włodzimierz Tetmajer: Święcone

Marian Turwid

Najpiękniejsza święconka

Opowiadanie

Możecie mi wierzyć albo i nie, ale zapewniam Was, że sprawa była poważna. Szło tu przecież, ni mniej ni więcej, tylko o honor rodziny. A wiadomo do czego zdolni są ludzie, gdy w grę wchodzą względy rodowe. Zapytajcie babci historii. Opowie Wam na ten temat nie jedno. Ot choćby dzieje wspaniałych awantur, jakie miały miejsce między rodzinami Ghibellinów i Gwelfów. Jak się to wieki całe pod pogodnym niebem Italii wykłócały z sobą te dwa sympatyczne rody, gdy im poszło o prestiż rodzinny. Choć nie wiedziałem wówczas jeszcze co znaczy słowo „prestiż" — to przecież rozumiałem już w całej pełni wagę maminych starań i zabiegów o to, aby — nasza święconka smaczniej i piękniej się prezentowała od wszystkich święconek na świecie, a zwłaszcza zaś od święconki u cioci.

Ciocia była zacna i kochana, kuzynki wielce sympatyczne, ale trudno: honor domu wymagał, aby w nieogłoszonym konkursie stołów wielkanocnych — nam właśnie przypadła pierwsza nagroda w postaci najwyższego podziwu księdza proboszcza dobrodzieja. A nie było to wcale łatwo. Dobrodziej — święcąc wszystkie święconki w miasteczku — wyrobił się na znawcę nielada. A tymczasem mama, choć mistrzem była znakomitym w sztukach kulinarno-cukierniczych i w estetycznym podawaniu smakołyków — o palmę pierwszeństwa walczyć musiała nieomal sama.

— Jakże ja mogę konkurować z ciocią Heleną, — skarżyła się nieraz biedaczka, — gdy ciocia ma aż sześć córek do pomocy, a ja tylko czterech synów. Przecież z chłopców nie ma żadnej wyręki. Czyż oni cokolwiek umieją?!

Umieliśmy, owszem, strzelać z łuku, chodzić na rękach, zamieniać mieszkanie w ciągu paru minut w najwspanialsze obozowisko najdzikszego szczepu czerwonoskórych, umieliśmy jeszcze bardzo wiele innych tego rodzaju imponujących kunsztów — ale niestety — wszystkie te umiejętności na nic się mamie nie mogły przydać. Szczerze nas to bolało, bośmy solidarnie i całym sercem stali po stronie mamy w jej pracowitych zabiegach o pierwsze miejsce dla naszej święconki. Tym bardziej, gdy zanosiło się na to, że święconce tej nie tylko, że nie pierwsze ale bodaj ostatnie przypadnie w tym roku miejsce. Bo w Wielki Piątek wieczorem mama rozchorowała się na dobre i musiała rządy nad domem powierzyć naszej Antosi. Gosposia miała wszelkie dane aby dzielnie zastąpić mamę w kuchni — jednak dekorowanie wielkanocnego stołu — to było już ponad jej siły. Ojciec — zapracowany od rana do nocy — także nie mógł przyjść z sukursem. Zanosiło się więc na klęskę nienotowaną dotąd w kronikach rodzinnych. Sprawa wydawała się przegraną!

Otóż nie! Zdecydowaliśmy nie dopuścić do klęski. I to za żadną cenę. Postanowienie takie zapadło na wielkiej radzie wojennej, którą zwołałem jako najstarszy z braci. Najmłodszy wziął w niej także udział — choć bez prawa głosu. Z powodu niewystarczającego cenzusu naukowego. Nie chodził jeszcze do szkoły. Szło jednak o to, by wielka czwórka była solidarnie w komplecie. O powziętej przez nią uchwale nie mogliśmy powiadomić mamy, bo zabroniono nam wchodzić do jej pokoju. Antosia zaś zignorowała naszą decyzję całkowicie. Postanowiliśmy zatem działać na własną rękę.

Działalność nasza zaczęła się w Wielką Sobotę po południu, w chwili, gdy Antosia poustawiała już była wszystkie potrawy na wielkanocnym stole w saloniku. Jakże stół ten przedstawiał się żałośnie. Jak banalnie! Jak nieefektownie! Bez jednego oryginalnego pomysłu. Jakże tu brakło dekoratorskich uzdolnień mamy. I czemże — taka zwyczajna święconka miała zaimponować księdzu proboszczowi! A kuzynki? Będą się z niej po prostu naigrywać.

Więc do pracy. Bo czas nagli. Ojciec zapowiedział, że przyjdzie przed podwieczorkiem, razem z księdzem. Nie ma więc chwili do stracenia.

Poznosiliśmy do saloniku — co kto miał najpiękniejszego. A więc: cały pułk ołowianych żołnierzy, pudło klocków, fortecę i armaty. Znalazła się dalej stajnia z całym inwentarzem żywym i martwym, znalazł się duży miś pluszowy na kółkach i wreszcie potężny koń na biegunach w pocie czoła przytaszczony przez najmłodszego brata. Wszystkie te skarby na stole wielkanocnym zmieścić się oczywiście nie mogły. I nie powinny. Bez większego trudu wytłumaczyłem braciom, że krowy, konie i cała stajnia nadaje się raczej pod choinkę. Że niedźwiedziowi także nie bardzo przystoi znajdować się w towarzystwie wielkanocnego baranka. Baranek mógł by się bowiem czuć nieco nieswojo. Mógłby się po prostu przestraszyć. Ale najgorszą była sprawa z koniem na biegunach. Nasz najmłodszy uparł się by jego rumaka koniecznie postawić na środku stołu. Daremnie perswadowaliśmy mu po dobroci. Nie chciał ustąpić. Więc nie był rady.

(Ciąg dalszy na str. 9-ej)

Kultura i sztuka

Nr 14 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 6. 4. 1947

Ludwik Solski

W 25-lecie śmierci znakomitej pisarki

Zapolska jako aktorka

Kraków, w 1947 r.

Gabrielę z Piotrowskich primo voto Śnieżka — secundo Janowską, a z pseudonimu teatralnego — Zapolską poznałem w koleżeńskim zespole aktorskim Teatru Polskiego w Poznaniu. Było to w sezonie roku teatralnego 1882-3. Wówczas w zespole tym, jako młoda aktorka, nie odznaczała się jeszcze wyraźniejszymi cechami aktorskiego kunsztu, bo wiadomo: młodość szumiała, a sztuka jeszcze spała...

Nie znaczy to, by jej powołanie do klanu aktorskiego — znajdowało



Gabriela Zapolska

się w stanie prymicji, albowiem odbyła je w jakimś wędrownym teatrzyku — po galicyjskich miasteczkach.

W roku 1883 zostałem angażowany do teatru krakowskiego — już po raz wtóry. Od tej chwili straciłem świadomość, gdzie się pani Gabriela obraca. Była przez parę lat w Paryżu.

Zanim przystąpię do określenia jej walorów aktorskich — które miałem sposobność poznać z poznańskich koleżeńskich obserwacji — skreślę jej zewnętrzne warunki, które były ze wszech miar wartościowe, a więc i najpożądańsze, jakichby od aktorki wymagać można. A więc: Wzrost proporcjonalny, postać wiotka, smukła, raczej szczupła, gibka, cera nieco smagława — oczy czarne, uroczo fascynujące, w ciemnej oprawie, którymi wiele dopowiedzieć można, bystre, chwytliwe i przykuwające swym spojrzeniem... Owal twarzy harmonijny, kokieteryjnie upstrzony kilkoma pieprzykami. Włos bujny — kasztanowato brunatny. Kibić cała ujmująca, wdzięczna. Głos aczkolwiek donośny — nie był dość dźwięczny, ale gładziła go inteligencja i subtelność, podanie tego, co wypadało jej wyrazić. W całej postaci tkwił jakiś imperatyw, którym umiała nakazywać posłuszeństwo. A poza tym — jakże miłą, kochaną przez cały zespół była koleżanką.

Jej aktorski talent, w owym czasie, nie miał sposobności, aby nabrać cech istotnego talentu, ale tkwiły już niedopowiedziane walory — które błąkały się wśród niemocy... I to — jak mi później opowiadano, stało się powodem, że losy ją rzuciły na poszukiwanie wielkiej sztuki w wielkim środowisku kulturalnego Paryża.

Tam dostała się do Teatru „Odeon" którego dyrektorem był sławny Antoine. Władała ona bowiem językiem francuskim perfekt.

Ten Antoine był srogim, wymagającym nauczycielem. Odbiła się ta srogość i na skórze pani Gabrieli. (O czym opowiadała później sama pani Gabriela). Przypadło jej grać w jakiejś sztuce rolkę, z którą nie mogła się uporać. Antoine kręcił nosem, mruczał, srożył się, korygował, a gdy jego uwagi nie skutkowały, wpadł w furię, chwycił ją za włosy i tłukł jej głową o kulisy:.. Był to niefortunny debiut, — który jednak nie wytrącił jej z równowagi. Postanowiła nadal służyć sztuce, którą tak ukochała. Postanowiła wiedzę swoją zbogacić wzorami wielkich paryskich aktorek i śledzić budowę sztuk zawodowych wielkich autorów, aby potem przetopić tę wiedzę w bogaty szereg swych genialnych utworów. Po jakimś czasie powróciła ona z Paryża i przyjechała do Krakowa.

W tym właśnie czasie dyr. Koźmian chcąc wynagrodzić moje zmagania się ze sztuką, ofiarował mi tzw. benefis. Gdy się ta wiadomość przedostała do Zapolskiej, zjawiła się ona w teatrze lecz w jakże zmienionej formie: — utyła! Stała się okrąglutką, ale zawsze ze swym rozkosznym uśmiechem, z rozpromienionym czołem i wiarą w swoje horyzonty. Przyszła, aby ofiarować współudział w moim benefisie. A gdy zapytałem w jakiej roli? odpowiedziała: „w „Norze" Ibsena, którą studiowałam w Paryżu".

Oczywiście przyjąłem tę ofertę z wdzięcznością. A upragniona tego występu publiczność wypełniła salę teatralną po brzegi. Między widzami znajdował się i nasz ukochany dyrektor — Stanisław Koźmian.

Kurtyna w górę! Sceny „Nory" w interpretacji Zapolskiej, przesuwały się jedna po drugiej w ciszy i głębokim zadumaniu słuchaczy. Huczały też oklaski. Lecz Koźmian (i tu oddaję głos temu znakomitemu krytykowi) zaopiniował: „pani Zapolska — lubo czyniła wszelkie wysiłki, aby Norę ożywić, nie dała jednak tej subtelnej postaci, jaką jest Nora, należytego oświetlenia. Był to tylko kompleks elektrycznych odcieni, pobranych od sankcjonowanych wielkich paryskich artystek".

Pani Gabriela brylowała jasnymi promieniami, jakie emanowały z jej indywidualnej jaźni. Oklaski szły za oklaskami, a postać moja w roli doktora Ranka — przesuwała się przez scenę — cieniem!* Mam wrażenie, że ten występ pani Gabrieli był przełomową chwilą, która skierowała jej właściwy talent na właściwą drogę twórczości autorskich! Ta twórczość uwieńczyła jej czoło — złotobłyszczącym laurem!

Dla dopełnienia charakterystyki tej istoty twórczej — pozwalam sobie przytoczyć też i sposoby, jakimi zbierała materiały do swych pierwszych sztuk.

Pamiętam pierwociny tego jej — „noworodka" pt. „Małka Szwarzenkopf", do którego materiał czerpała z żydowskiego ghetta. Zaproponowała mi — a raczej zapytała — czy nie zechciałbym towarzyszyć jej w wędrówce po norach i piwnicach krakowskiego ghetta, gdyż zamierza dopełnić „Małkę Szwarzenkopf" drugą częścią sztuki pt. „Jojne Firułkes"? Zgodziłem się chętnie, tymbardziej, że w obu tych sztukach odtwarzać miałem Firułkesa.

Wędrówka nasza w ghecie — wśród biedoty żydowskiej, mieszkającej po parę rodzin z małymi dziećmi w zakamarkach piwnicznych, na brudnej garstce słomy — była przytłaczającą wszelkie ludzkie uczucia... Zapolska dociekliwie wnikała w położenie tych ludzi — wypytywała o szczegóły, które ją interesowały i z hojnością troskliwej zbolałej matki — rzucała małym, bosym, brudnym żydziakom austriackie guldeny srebrne.

Owoce tej wędrówki nie dały długo na siebie czekać i rozsypały się plonem sztuk, co triumfalnie przeszły przez polskie sceny.

Ludwik Solski

*) Ci, co widzieli Solskiego w roli doktora Ranka pozwalają sobie żywo zaprzeczyć autorowi: była to jedna ze znakomitych jego kreacyj i wywołała niezapomniane wzruszenie, zwłaszcza w scenie pożegnania. (Przyp. red.)

Solski w „Judaszu" Rostworowskiego



Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie wystawił dramat K. H. Rostworowskiego pt. „Judasz z Kariothu", w inscenizacji Ludwika Solskiego. Mistrz Solski grał rolę tytułową, stanowiącą jedną z jego najświetniejszych kreacji. Gra Solskiego wywołała na widowni entuzjastyczne owacje dla artysty

Stanisław Miłoszewski

Zmartwychwstanie

Szarym świtem z sercami szły spopielałymi
Namaścić zabitego Zbawiciela Ciało,
Zanim docna obróci się w szary proch ziemi
Wszystko, co podnieść ziemię aż do nieba miało.

Były same kobiety, bo po kobiecemu
Trzeba kochać, ażeby dochować miłości
Ubitemu, pchniętemu w grób Nieśmiertelnemu
I tchnienie śmierci głuszyć zapachem wonności.

Trapiąc się, kto im kamień z grobowca odsunie
Wspominały, jak Chrystus szukał wzrokiem z krzyża
Swej Matki i synowski swój szept zwrócił ku Niej —
Gdy ścichł, aby tchu nabrać, tłum, co Mu ubliżał.

Magdalena jak we śnie szła, a przed oczyma
Miała ową sekundę przed skonaniem Pana,
Kiedy mdlejącą Matkę Jan z tyłu podtrzymał,
Bo waliła się na twarz, męczarnią złamana.

A potem Jego Ciało, bez krwi od ran pięciu,
Magdalena całuje, — sama ledwie żywa —
Ciało sztywne, w łuk gnące się po z krzyża zdjęciu...
— Trzyma je na kolanach Matka Boleściwa.

— — — — — — — —

Grób tutaj... Głaz dźwignięty mocą niepojętą,
Ciała nie ma... Jest anioł z bielejącą chustą,
Lecz ona widzi jedno: — że Pana stąd wzięto!
— Gdy Boga brak — z tysiącem aniołów jest pusto...

...„Pana wzięto!" Na ogród wybiegła w panice: —
„Po śmierci wyrzucili, za życia — zabili!"
Ktoś stanął tuż, więc prosi, nie patrząc mu w lice:
— „Ogrodniku, gdzieżeście ciało położyli?"

„Magdaleno!" Przypadła Mu do nóg — poznała!
Żyw, bliski, gdy Go martwym, dalekim mniemała!
Pan stwierdził służebnicy swoje zmartwychwstanie.
Do stóp przylgnęła usty z jednym słowem: „Panie!"

— — — — — — — —

Do najbliższych sług swoich Pan przyjściem się trudzi,
Żadna dusza dłań nie jest za licha, za drobna:
— Niedość, Chryste, zmartwychwstać Ci dla wszystkich ludzi,
Trzeba, byś zmartwychwstał w każdym z nas z osobna.

NOWE WYSTAWY w Muzeum Narodowym

W Muzeum Narodowym w Warszawie dokonano otwarcia dwóch nowych wystaw: „Warszawa 1945 w rysunkach Tadeusza Kulisiewicza" oraz cyklu rycin Franciszka Goyi.

Przed aktem otwarcia wystawy zabrał głos dyrektor Muzeum Narodowego dr Stanisław Lorentz, zaznaczając m. in., iż mimo zasadniczych różnic: epoki, rasy, temperamentów doszukać się można u obu artystów punktów stycznych. U podłoża artystycznej wypowiedzi obu artystów leży poczucie niesprawiedliwości społecznej. Gdy zestawimy cykl Goyi poświęcony klęskom wojny z cyklem Warszawy — Kulisiewicza, stwierdzimy, że wojnę widzą obaj artyści przez straszliwe jej skutki. Ale artysta hiszpański w wizji swej ukazał tragiczne losy człowieka, artysta polski — tragiczne losy miasta.

Wystawa „Warszawa 1945" zapoznaje nas z dorobkiem artystycznym ostatnich lat pracy T. Kulisiewicza. Jest nim bogata kolekcja kompozycji, wykonanych przy użyciu pędzla, pióra, tuszu i sepii. Jako temat posłużyły artyście ruiny Warszawy. Rysunki artysty wykonane wiosną 1945 roku pokazują nam miasto takim, jakim zachowała je nasza pamięć, ale którego oblicze zaciera się co raz bardziej w miarę postępów w odbudowie Stolicy. Dlatego też prace Kulisiewicza niezależnie od dużych walorów artystycznych posiadają poważne znaczenie dokumentów.

Wystawa Goyi obejmuje przede wszystkim cykl pt.: „Caprichos", złożony z 80 oryginalnych odbitek rycin. Cykl ten powstał w latach 1795-97 w najbardziej dojrzałym okresie twórczości artysty.

Pochodzi on ze zbioru Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które otrzymało go swego czasu w darze od zasłużonego zbieracza zabytków Gustawa Zielińskiego.

Obok cyklu tego znajdujemy na wystawie kolekcję facsimilowych odbitek z cyklu „Okropności wojny" przedstawiającego — posiadające dziś szczególną wymowę — sceny znęcania się barbarzyńskiego najeźdźcy nad garstką partyzantów oraz ludności cywilnej.

Wystawę Goyi uzupełnia zbiór wydawnictw monograficznych o wielkim artyście hiszpańskim.

Życie kulturalne

Literatura polska w Czechosłowacji

W ruchu wydawniczym Czechosłowacji literatura polska stanowi poważną pozycję. Ukazały się tam po wojnie w przekładzie na język czeski następujące książki:

Poli Gojawiczyńskiej: „Dziewczęta z Nowolipek", Kuncewiczowej: „Cudzoziemka", Seweryny Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau", „Antologia polskiej poezji wojennej", M. Szyjkowskiego. „Polski udział w czeskim odrodzeniu narodowym".

W druku znajdują się prace:

Andrzejewskiego: „Noc", Mickiewicza: Dziady Grazyna, Konrad Wallenrod. Poli Gojawiczyńskiej: „Krata", L. Kruczkowskiego: „Kordian i cham".

W tłumaczeniu są książki:

J. Wiktora: „Orka na ugorze" — (równocześnie na język czeski i słowacki), J. Dobraczyńskiego: „W rozwalonym domu" (na język czeski i słowacki), K. Brandysa: „Miasto niepokonane", T. Brezy: „Mury Jerycha", W. Żukrowskiego: „Porwanie w Tiutiurlistanie", wybór wierszy J. Przybosia, wybór nowel współczesnych Wł. Broniewskiego: „Komuna paryska", Henryka Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem". Bolesława Prusa: „Lalka" i J. Szaniawskiego „Dwa teatry".

Polski Penclub działa

Restytuowany po wojnie Penclub Polski przystępuje do wzmożonej działalności. Na ostatnim zebraniu Zarządu Penclubu, które odbyło się w dniu 27 marca w Warszawie pod przewodnictwem prezesa Jana Parandowskiego uchwalono wznowić coroczne nagrody — jedną za wzorowy przekład z języka polskiego na obcy, drugą za przekład z obcej literatury na język polski. Ze względu na brak wzorowych przekładów dzieł Szekspira podjęto inicjatywę ogłoszenia w bieżącym roku konkursu na nowy przekład utworów wielkiego dramatopisarza.

Podobnie jak w ubiegłym roku w Sztokholmie, wezmą tego roku udział przedstawiciele Penclubu Polskiego w kongresie w Zurychu, na który Zarząd Polskiego Penclubu otrzymał już zaproszenie. Na zebraniu wybrano powieściopisarza Michała Rusinka sekretarzem generalnym Polskiego Penclubu.

Walne zebranie członków Penclubu przygotowuje się w Warszawie na maj br.

Filmy angielskie na polskich ekranach

W Londynie podpisano ostatnio umowę pomiędzy „Filmem Polskim", a największą brytyjską spółką filmową „Eagle Lion", na mocy której otrzymywać będziemy dwadzieścia filmów brytyjskich rocznie do eksploatacji w Polsce.

„Taniec Księżniczki" Morstina na scenie katowickiej

Na scenie Państwowego Teatru w Katowicach dobiegają końca próby komedii L. H. Morstina pt. „Taniec Księżniczki". Pra-premiera tego utworu odbędzie się w najbliższych dniach. Sztukę reżyseruje dyrektor Państwowego Teatru Śląskiego Bronisław Dąbrowski. Udział biorą najlepsze siły zespołu aktorskiego wraz ze znakomitym artystą scen polskich Aleksandrem Zelwerowiczem.

NA POMOŚCIE MIĘDZY EUROPĄ I AFRYKĄ
Sewilla - czarujące miasto
Tam, gdzie kochał Don Juan i szalała inkwizycja

Kraków, w kwietniu.



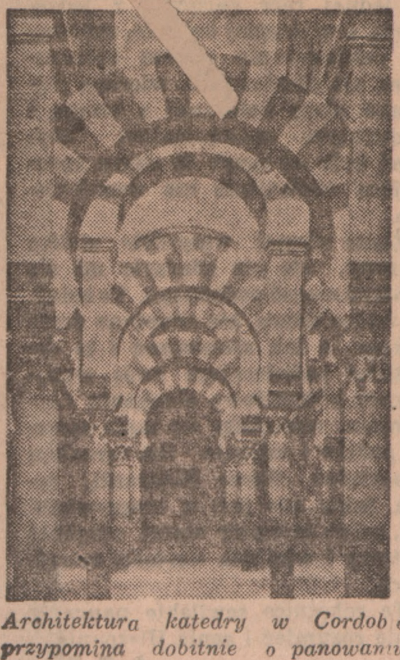
Andaluzyjczyk najchętniej wysiaduje cały dzień przed swym domem, wygrzewając się na słońcu, pociągając wino i gawędząc ze znajomymi

Sewilla, to prawdziwa Hiszpania, którą znamy z literatury. Hiszpania Cervantesa i Zuolagi. Miasto toreadorów, otoczone zielonymi łąkami, na których pasą się stada byków tresowanych dla igrzysk i areny.

Quien no ha visto Sevilla
No ha visto maravilla

mówi hiszpańskie przysłowie. Jest naturalnie w nim dużo przesady, ale nie ulega wątpliwości, że widok owego słonecznego miasta uczy najłatwiej odgadnąć duszę i charakter narodu hiszpańskiego. Tutaj pozostałości długiego współżycia z Maurami są najwidoczniejsze. Ale przychodzą także na myśl obozujące tu tak długo legiony rzymskie, kiedy widzi się owe rzeźbione oblicza mężczyzn przechadzających się po ulicach i zarzucających malowniczo ciemne mantyle na ramiona.

Sposób jej noszenia ma swoją własną wymowę. Kiedy jej fałdy układają się gładko i równo, jest to znak, że dzionek jest dla senora pomyślny. Lecz biada, kiedy mantyla zwisa niedbale z jednego ramienia lub nawet wlecze się po ziemi. Wówczas i nóż, noszony zawsze w futerale, może być w robocie. Lecz najgorszy humor nie jest w stanie Hiszpana zmusić do pośpiechu. Spędziłem tam kilka tygodni i nie widziałem ludzi biegnących za tramwajem lub omnibusem, czy denerwujących się czasem, który zbyt szybko mija. Ów widoczny brak zainteresowania dla spraw bieżących życia jest, zdaje się, następstwem dwu czynników: wrodzonego fatalizmu, odziedziczonego po krwi arabskiej i mylnie pojmowanego katolicyzmu. Przeciętny [illegible]pejski katolik godzi doskonale [illegible]cie pozagrobowe ze zrozumieniem życia materialnego Hiszpanie tak długo wierzyli w niebo, jako jedyny cel istnienia ludzkiego, że zmąciło się im w końcu pojęcie życia doczesnego. „Dla tych, co mają zatopić się w Bogu — mówi Hiszpanka, św. Teresa — i żyć wiecznie wśród słodyczy raju, jakąż wagę posiadać może siedziba doczesna, ta dolina łez!“ „Wydaje mi się, że chodzę po świecie śniąc i wiem, że gdy się obudzę, wszystko będzie nicością“ — pisze autor Rufino Blanco Fombrona „Jeżeli gardzę życiem — zapytuje ten sam pisarz — to cóż mnie obchodzą jego drobne problemy, konflikty, niepokoje?“



Architektura katedry w Cordobie przypomina dobitnie o panowaniu arabskim na półwyspie pirenejskim.

I na tym podłożu głębokiej wiary wyrosły indyferentyzm stał się drugą naturą wielu Hiszpanów, którzy wolą spacerować po El Retiro, albo po Cala de Alcala, aniżeli zabiegać o dobro doczesne, martwić się o to, co będzie jutro? Będzie to, co Bóg zechce. Jest w takim postawieniu spraw życia ogromne jego uproszczenie, ale jest także fatalizm, który zaszczepili tu Maurowie.

Przeszłość zaś nauczyła Hiszpanów dumy. Bo chodząc po ulicach Madrytu lub Sewilli trzeba pamiętać koniecznie, czym ona była niegdyś. W ich królestwie nie zachodziło przecież słońce. Do nich należały Portugalia, Niderlandy. Sycylia. Król francuski Franciszek, siedział u nich w niewoli, ich stronnictwo w Rzymie wybierało papieży, ich żołdak trzymał cała Europę w postrachu. Każde słowo Karola V lub Filipa II było święte Notowali je płaszczący się ambasadorowie i donosili swym rządom o tym, w jakim humorze był król przy zdejmowaniu, w licznej asyście, nocnej koszuli. Indie, Boliwia Urugwaj, Wenezuela, Chile, Meksyk, Peru, Filipiny wysyłały do Madrytu statki pełne złota. To złoto, łupione na wycinanych w pień Aztekach i Indianach, zsypywano jak zboże w śpichrzach i wieżach, noszących do dnia dzisiejszego dumną nazwę: „La Torre del Oro“.

Hiszpan uważał się wówczas za najdoskonalszy okaz rasy ludzkiej. On decydował nie tylko o polityce Europy, ale także o jej stroju, etykiecie i przepisach honoru. Nikt nie mógł mu dorównać. Nawet Bóg jego był najprawdziwszy, a każdy kto w to nie wierzył, palony był na na stosie.



Hiszpania to kraj kontrastów. W cieniu wspaniałych katedr i gmachów żyje w nędzy lud hiszpański. Tkwiącą w średniowiecznym feudaliźmie wieś spotykamy tuż obok uprzemysłowionych i nowoczesnych miast

Filip IV, ten sam, który zapłacił za gondolę do swego parku „Retiro“ trzydzieści tysięcy dukatów, gdy odwoził od granicy hiszpańskiej infantkę Marię Teresę, dał dla jej dworu 48 lektyk konnych. 70 karet dworskich, 70 andaluzyjskich rumaków pod wierzch, 2600 mułów jucznych, 900 wierzchowców i 72wyładowane bryki. Siedemdziesiąt koni dźwigało srebro stołowe i perfumy księżniczki, 25 koni kobierce i obicia, zaś suknie mieściły się w 20 kufrach wybitych czerwonym jedwabiem, bielizna w 22 skrzyniach, a na same jałmużny wydano po drodze 50 tys. dukatów.

Hiszpan jest odważnym i okrutnym żołnierzem i zdobywcą, ale nie był nigdy dobrym administratorem. Brak zmysłu praktycznego sprawiał, że nawet w czasie, gdy ujarzmiona Ameryka Południowa dostarczała złota w bród, bogactw tych nie umiano odpowiednio zużyć. Rozdrapywali je ulubieńcy i nałożnice króla, a naród niszczony bezmyślną, sprzedajną administracją, popadał w coraz większą nędzę.

W sto lat po śmierci Wielkiego Filipa doszło do tego, że w stajniach jego prawnuka, Filipa V, zdychały rumaki królewskie. Pewien ambasador donosił o tym swemu rządowi dodając: „Najsmutniejszy jest tutaj los koni, gdyż nie mogą one prosić, tak jak wszyscy, o jałmużnę“.

Kiedy książę Parmy miał udać się do Flandrii jako przedstawiciel króla sprzedano za 150 tys. pistolów tytuł markiza znanemu w Madrycie lichwiarzowi żydowskiemu, aby opędzić koszty owej imprezy. Sprzedawanie tytułów i urzędów stało się ogólnie przyjętym zwyczajem.

Nikt jednak nie umiał zroumiec przyczyn tego zła, jakie obsiadło jak zaraza Hiszpanię. Zdawało się jej zawsze, że jest najpierwszym mocarstwem świata. I ta nieposkromiona pycha pozostała w sercach narodu do dnia dzisiejszego. Nie przybiera on nigdy charakteru bufonady Niemca, albo zarozumiałości Gaskończyka, ale odczuwa się ją w spojrzeniu Hiszpana, jakim on



Nowoczesne wojsko obok średniowiecznych ceremonii kościoła — oto charakterystyczny obrazek z Hiszpanii

mierzy cudzoziemca, w uśmiechu, z jakim słucha jego wywodów...

Nie ulega wątpliwości, że patriotyzm Hiszpanów, gorąca ich miłość kraju ojczystego, który w ich oczach jest zbiorem wszelkich doskonałości, są godne zazdrości i podziwu. Jest także mnóstwo ludzi zarobkujących w urzędach, handlu czy przemyśle. Ale kiedy przyjedzie się do Madrytu, albo do Sewilli, to widzi się tylko mężczyzn spacerujących po ulicach i parkach, przystających co chwilę, rozmawiających swobodnie i to w godzinach, które są zazwyczaj poświęcone pracy. Kiedy przechodziłem w Sewilli przez Calle de las Sierpes, gdzie mieszczą się wszystkie banki, poczta, biura sprzedaży biletów wstępu na walki byków, antykwarnie i kluby, widziałem ich wnętrza, które są może jedyne w swoim rodzaju. O ile na kontynencie kluby chowają się w głębi ogrodów lub w cieniu zasłon i żaluzji, w Sewilli mieszczą się one w apartamentach parterowych o olbrzymich oknach, przed którymi stoją szeregi wygodnych foteli. Siedzi w nich bezczynnie wielu mężczyzn starych i młodych i paląc jedno cygaro po drugim patrzą przed siebie. Obserwuje się ulice, wypowie od czasu do czasu kilka słów i w ten sposób spędza się całe popołudnie.

Duże place miejskie przypominają dawne forum romanum. Około południa gromadzi się tam mnóstwo ludzi dostojnie odzianych w peleryny i rozmawiających. Wszyscy czekają na wybicie dwunastej godziny na wieży miejskiej, według której reguluje się zegarki. Jest to tak ważne zajęcie, że każdy przeciętny mieszczuch hiszpański idzie w tym czasie na plac, aby przy tej sposobności nagadać się i dowiedzieć co słychać na świecie.

Czyścibuty i... Don Juan

W Hiszpanii wszyscy czytają gazety i wszyscy politykują. Mają też różne, poza prasą i radiem źródła wiadomości. Jednym z nich są salony „de Limpiabotas“, czyli zakłady czyszczenia obuwia. Hiszpan bardzo dba o swój wygląd zewnętrzny. Jego bielizna, prana prastarym zwyczajach przy fontannach publicznych, jest nieposzlakowanej czystości, a jego trzewiki błyszczą się z dala, jak lakierowane. Nikt ich jednak w domu nie czyści. Rolę tę spełniają dla biednych czy bogatych „salony“... Jest to pierwsza czynność Hiszpana. W czasie swego „urzędowania“ mistrz opowiada mu najświeższe nowinki miejskie i ploteczki, doprowadzając równocześnie trzewiki przy pomocy kilkunastu słoików, flaszeczek, szmatek i szczotek do nieznanej nam świetności.

Miałem w Hiszpanii jakieś stare buciki sportowe o nieokreślonym już kolorze. Kiedy zjawiłem się w nich w „salonie“ sewilskim, mistrz załamał ręce, zdjął oba buty, podał mi gazetę, a sam zabrał się do pracy. Widząc, że zaczyna moje trzewiki szorować wodą i mydłem, usiłowałem sprzeciwić się owej nie-

Najpiękniejsza święconka

Ciąg dalszy ze strony 7-ej.

Musieliśmy go stłuc na kwaśne jabłko.

Poczem — robota szła już gładko. Na środku stołu stanęła forteca. Na jej szczycie — niewinny baranek z chorągiewką. Po jego bokach — dwie armaty i straż honorowa złożona z dwunastu ołowianych szwoleżerów. Piechota — zajęła pozycję za zwojem kiełbas — jak za barykadą. Reszta ołowianych bohaterów brała szturmem szynkę. Wyglądało to naprawdę prześlicznie. Kłopot był tylko z tortem. Przy przesuwaniu półmisków i talerzy — porcelanowa podstawa do tortu spadła na podłogę. Tort rozpadł się na kilka części i mocno ucierpiała jego dekoracja. Porcelanowej podstawy już nie warto było zbierać.

Zbiła się także — miły Boże! — nieszczęścia takie zdarzają się i w najlepszych domach — kryształowa karafka do oliwy. Zawartość karafki w mniejszej części rozlała się po obrusie, w większej zaś wsiąkła w mazurki. Ha, trudno! Mazurki będą smaczniejsze!

Mimo te drobne niepowodzenia — byliśmy dumni i zadowoleni z naszego dzieła. Święconka nasza wydała się nam najpiękniejszą na świecie. Nagroda nas nie minie.

— Ależ wy dostaniecie lanie! — załamała ręce Antosia, kiedy tuż przed nadejściem księdza znalazła się w saloniku. — Coście wy, łobuzy, narobili!

Ale odrobić naszego dzieła już nie miała czasu. Ani odwagi. Bowiem wszyscy czterej zajęliśmy groźną postawę przed stołem.

— Dobrze! dobrze! Niech więc sobie wszystko zostanie jak jest. Ale zobaczycie, że ksiądz proboszcz i tak tej waszej święconki nie poświęci. Zobaczycie!

Nie poświęci! Ta groźba przejęła nas do głębi. To by było najgorsze. Wielkanoc bez święconego!

Ale oto dzwonek i już Antosia otwiera drzwi przedpokoju. Prowadzony przez ojca wchodzi ksiądz proboszcz w otoczeniu dwu ministrantów. Na widok naszego stołu ojciec osłupiał, proboszcz oniemiał, a ministrantom ze zdumienia oczy powychodziły niemal z orbit.

Pierwszy do siebie przyszedł ksiądz dobrodziej.

— To wyście tak wystroili tę święconkę? — zapytał.

— Tak — przyznaliśmy się niepewnie.

— Bo mama chora, a Antosia by i tak nie umiała — dodał młodszy brat.

— Aha. A czemuż to dookoła baranka poustawialiście armaty? Czy to ładnie?

— No, bo baranek jest z masła, więc trzeba go bronić, żeby go Antosia za prędko nie wzięła do smarowania — wypalił trzeci z braci.

— Hm — zastanawiał się ksiądz proboszcz, — rzeczywiście...

— Prawda, księże dobrodzieju, że nasza święconka jest najładniejsza? — postawiłem pytaniem wszystko na jedną kartę, — by przerwać co prędzej dręczącą mnie okropnie niepewność.

— Czy najładniejsza? — tego nie wiem, ale to wiem na pewno, że drugiej takiej nie ma na całym świecie.

— To powiedziawszy — wziął ksiądz proboszcz kropidło, odmówił modlitwę i — poświęcił naszą święconkę.

Z tryumfem popatrzyliśmy na Antosię, z tryumfem popatrzyliśmy na nasze dzieło, z tryumfem wtargnęliśmy, mimo zakazu, do mamy, by jej oznajmić w entuzjastycznych relacjach, że honor domu został przez nas ocalony, bo ksiądz proboszcz nie tylko, że naszą święconkę poświęcił, ale oświadczył wręcz, że drugiej takiej nie ma na całym świecie!

bezpiecznej operacji. Nic to jednak nie pomogło. Po półgodzinie nie poznałem moich starych butów. Zrobiły się znowu jasno-żółte i tak błyszczące, jak najparadniejszy lakier.

Błądząc po ulicach Sewilli czy Grenady myśli się o Maurach, o Izabelli Kastylskiej, o inkwizycyjnych stosach, które tutaj przez dziesiątki lat płonęły, o arenie, u wrót której zginęła Carmen z rąk kochanka, o Velazquezie, urodzonym opodal Katedry Sewilskiej, Murillu!

Szczęśliwy Teofil Gautier oglądał jeszcze to miejsce, gdzie hulaka i rozpustnik Don Juan de Marcmo wracając z codziennej orgii do domu miał spotkać kondukt pogrzebowy. Don Juan śmieje się i mówi: pewno to mąż zabity przez kochanka żony, albo ojciec, który nie chciał przeżyć hańby swej córki. I przy tych słowach odkrywa zasłony z głowy zmarłego. Lecz, na Boga, cóż tam zobaczył? Swoje własne oblicze. Skruszony idzie wraz z konduktem do kościoła św. Izydora i tam znaleziono go nazajutrz zemdlonego. Od tego też czasu Don Juan porzucił życie rozwiązłe i stał się wzorem pobożności i dobrych obyczajów...

Patio — ośrodek życia domowego

Z tych czasów pozostały uliczki kręte, jarząco białe mury starych domostw, które jakby wieńcem otaczają sędziwą, imponującą katedrę. Idąc ku niej ogląda się po drodze najpiękniejsze patia — ową żywą spuściznę dawnych władców tej ziemi, Maurów. Mahometanin zamyka przed obcym swój dom i nie pokazuje mu swych niewiast. To samo robi do dnia dzisiejszego Hiszpan. Tylko w formie łagodniejszej. Nie wpuszczę cię bracie — mówi — do mego domu, ale mogę cię przyjąć przed jego drzwiami na podwórzu...

I oto powstały najbardziej urocze przybytki, łączące dwa światy: Wschodu i Zachodu. Patio jest to wewnętrzny dziedzińczyk, otoczony ze wszystkich stron murami domu i amfiladą wysmukłych kolumn, podtrzymujących kryte krużganki. Ściany bywają pokryte fantastycznymi motywami alfabetu arabskiego, a jeszcze częściej błyszczącymi kafelkami. Kolorowe są także kamyczki, z jakich ułożona jest posadzka. Na środku szemrzą cicho senne wody fontanny, wśród porostów i kwiatów i palmy ocieniają całe podwórze. Jeżeli nie ma drzew, to rolę ich spełnia wysoko rozwieszone płótno.

Kiedy się patrzy z ulicy zalanej słońcem na owe półmroczne dziedzińczyki, to trudno oprzeć się wrażeniu, że to właśnie jest ideał, do którego człowiek dąży. Słuchać plusku wody, wdychać woń kwiatów, rozkoszować się chłodem, czytać Don Kichota i mieć zawsze przed sobą przezroczystą piękną sylwetę „Gizoldy".

Umeblowanie patia jest niemal wszędzie jednakie. Plecione fotele stoją koło wodotrysku, lub palmy. Prawie nigdzie nie widziałem stołu. Bo i po cóż, kiedy pani domu nic na nim ustawiać nie każe. Goście przychodzą przecież nie na jedzenie, tylko na gawędę. Można ich obserwować przez śliczne kute bramy, które bywają często arcydziełem ślusarskiej sztuki zdobniczej.

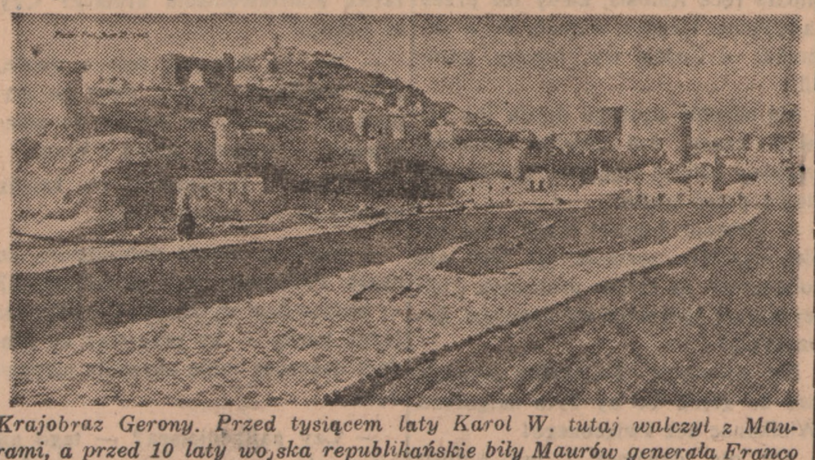
Opowiadano mi, że ceremoniał domowy nakazuje zapytać się, czy gość nie napiłby się czekolady, lemoniady lub wina. Odpowiada się jednak zawsze „Muchas gracias" i nie przyjmuje tego zaproszenia.

Jeżeli w patio załatwia się jakiś interes, lub święci uroczystość familijną, wówczas ustawia się przed bramą „paravent", parawan i wówczas całe miasto wie, że w tym domu dzieje się coś szczególnego i godnego najwyższej uwagi.

Najstarsze patia widziałem koło pałacu arcybiskupiego, albo starego szpitala De la Carida. Intensywność ich barwności, na którą składa się nie tylko zieleń drzew i krzewów, ale także kolorowość kafelków i srebrzystość wody bijącej fontanny, zwiększa się przez kontrast, jaki tworzą ściany ulicy, swyczajem wschodnim bez okien, przesycone słońcem i oślepiająco białe.

Katedra

Wśród tych wszystkich cudów wznosi się katedra, z zewnątrz mało powabna, ale wewnątrz imponująca. Imponująca ogromem, wysokością sklepień i bogactwem ozdób architektonicznych. Tysiące rzeźb w drzewie, kamieniu, marmurze i srebrze, niesłychane bogactwo ornamentów, mieszanina wszelkich stylów, tworzą zrazu obraz, w którym zorientować się trudno. Każdy szczegół jest ciekawy. Ale jest ich za wiele. Można stać godzinami np. przed żelazną kratą, otaczającą główny ołtarz, ustawiony na środku i co moment odkrywać nowe osobliwości tego arcydzieła sztuki rzeźbiarsko-ślusarskiej. Sam ołtarz przytłacza również ilością i bogactwem płaskorzeźb i orna-



Krajobraz Gerony. Przed tysiącem laty Karol W. tutaj walczył z Maurami, a przed 10 laty wojska republikańskie biły Maurów generała Franco

mentyki. Jest to dzieło wielu artystów i wielu dziesiątków lat pracy. Przez środkowe, naprzeciw siebie leżące bramy, przepływa fala ludzi. Skracają sobie drogę przechodząc przez kościół. Mężczyźni kryją w złożonych dłoniach palące cygara, kobiety nie przerywają swoich głośnych rozmów. Ale gdy rozlegnie się dźwięk dzwonka od jednego z nieprzeliczonych ołtarzy, wszyscy klękają, kobiety zakrywają twarz chustką i modlą się żarliwie.

Obok katedry wznosi się słynna na świat cały wieża Gizolda. Budował ją w latach tysiącznych Maur nazwiskiem Geber, wynalazca algebry. Kamień budulcowy żółty i połyskliwy, jak kość słoniowa, stał się ze starości przezroczysty, marmur nabrał odcieni różowych cała wieża pełna okien łukowych ganeczków i nisz zdaje się być przezroczystą i tak lekką, że wierzyć się nie chce, że zdoła utrzymać dzwonnicę, ustawioną na niej w XVI w. przez Franciszka Ruiz Zakończył on ją olbrzymią postacią ze złoconego brązu, przedstawiającą Wiarę.

Widzi się ją z dala błyszczącą w słońcu, jakby bliską Boga i aniołów!

Alkazar i jego mieszkańcy

Z katedry do Alkazaru jest tylko kilkadziesiąt kroków. Kto nie widział przedtem architektury maurytańskiej, tego czeka tutaj szczególna uciecha.

Alkazar był dziełem maurytańskiego architekta Dżalubi z Toledo któremu z końcem XII wieku powierzył Gusuf Abu z dynastii Almohadenów budowę pałacu. Przetrwał on z pewnymi zmianami do dnia dzisiejszego. Przerabiali go potem katoliccy władcy Sewilli, a szczególniej Piotr I, zwany także Okrutnym, który oddał go swej kochance pięknej Marii Padilla. Na jego to prośbę przysłał mu maurytański władca Grenady swoich najlepszych architektów i robotników i oni to nadali Alkazarowi jego obecny wygląd.

Z tego zbiorowego wysiłku prawdziwych artystów, jakimi byli wówczas architekci arabscy, powstało jedyne w swoim rodzaju cacko. Chodzi się po nim, jak we śnie. Kiedy podziwia się lekkość łuków, sklepień i krużganków zdaje się, że nie mają one w ogóle ciężaru. Wszystko jest eteryczne, kolorowe, każdy szczegół żyje własnym, tajemniczym istnieniem, które przenosi nas w nieznany, tak daleki od nas świat.

Są tam dwa patia: de las Doncellas i de las Munecas, których nie można zapomnieć. Są one otoczone kolumnadą wysmukłych filarów marmurowych, dźwigających na sobie bogate łuki, pokryte ornamentyką złożoną z motywów alfabetu arabskiego, kwiatów i roślin. Motywy owe tłoczone są w masie, której sekret zaginął. Zachowuje ona ogromną lekkość, staje się z biegiem lat jak kamień twarda. Ma przy tym tę właściwość, że w słońcu nabiera życia, staje się jakby przezroczystą i kolorową. Nie widziałem również nic bardziej harmonijnego w wymiarach i kształcie, jak salon ambasadorów z perspektywą amfilady sal, jednej zdobniejszej od drugiej.

Po drodze czyta się napisy umieszczone na łukach sklepień: „oby spełniły się twoje życzenia", „oby pełne szczęście, sława i błogość stały się waszym udziałem" i jest się tak przejętym pięknością otoczenia, że zaczyna się wierzyć w spełnienie tych dobrych życzeń.

Żaden motyw nie powtarza się tu dwa razy, a zachwycone oko błądzi po egzotycznych ornamentach fryzów, po bogactwie sklepień i łuków, opierających się o foremne smukłe kolumienki, po tylu koronkowych ozdobach, dzierzganych ręką mistrza, że ulega się mimo woli wrażeniu, iż to nie jest rzeczywistość, że ma się ponad sobą tylko jedną z bajek tysiąca nocy.

W Alkazarze, a w gwarze hiszpańsko-maurytańskiej znaczy to tyle co pałac, przebywał często Karol V, w którego królestwie nie zachodziło słońce; tu Krzysztof Kolumb zdawał sprawę ze swych wypraw i odkryć, składając u stóp króla ciężkie wory złota; w tym oto alabastrowym wgłębieniu kąpała się w winie urocza Maria Padilla, a zachwyceni dworzanie spijali owe nektary z jej wanny na cześć króla i jego miłości; tu żyła wielka i potężna Hiszpania. Ostatni król jej, Alfons XIII spędzał zwykle w owym czarodziejskim pałacu Wielki Tydzień i przez romańskie okna patrzył na procesje, których przepych był aż do wojny domowej, wprost fantastyczny. Na ów czas zjeżdżało się do Sewilli mnóstwo cudzoziemców z całego świata, aby napatrzyć się średniowiecznym widowiskom, jakich nigdzie indziej oglądać już nie można było.

Procesje sewilskie

Z wszystkich kościołów wychodzą bractwa. Jedne w czarnych kapturach z odznakami śmierci, inne w purpurowych lub białych płaszczach, niosąc zapalone świece, miecze i chorągwie. Biją dzwony bez przerwy, muzyki grają, a na czele kroczy duchowieństwo w bogatych brokatach, dźwigając ciężkie monstrancje, kute w szczerym złocie, którymi błogosławi klęczący na ulicach lud.

Patrycjusze miasta przywdziewają dawne zarzucone stroje hiszpańskie. Młodzi chłopcy w białych, atłasowych kostiumach, w krótkich pelerynach, narzuconych na ramiona, tworzą straż honorową przy baldachimach.

Co dnia inny jest przebieg owych uroczystości, co dnia widzi się inne bractwa, inaczej ubrane, inne figury świętych i odmienny ceremoniał. Ludność modli się zawsze z tą samą od wieków żarliwością.

Niemal równie piękny, jak Alkazar, chociaż bliższy architekturze europejskiej, jest drugi pałac sewilski Casa de Pilatos, zbudowany w XVI w. dla książąt Alcala.

Zmęczony tylu wrażeniami szuka bezwiednie odpoczynku w cieniu odwiecznych dębów i puszystych palm tzw. „ogrodu pałacowego". Naprzeciw stoi jakiś duży budynek. To fabryka cygar, kolebka Carmeny!

Prawdziwe oblicze Hiszpanii

Na południową pauzę wychodzą wszystkie robotnice. Ktoś z dowcipnisiów powiedział mi, że do owej fabryki przychodzi się o 30 lat za późno, bo wszystkie jej piękności zdołały już zbrzydnąć i postarzeć się. Miał zapewne rację, bo wśród dziesiątek robotnic nie zobaczyłem ani jednej, która mogłaby być Carmeną.

Część z nich weszła do parku. Stał tam piękny pomnik — wszystkie pomniki w Sewilli są piękne — Cervantesa, okolony niskimi ławkami, wyłożonymi kolorowymi kafelkami, a postument jego miał głęboką niszę. I koło tego właśnie pomnika rozsiadły się robotnice. Rozpakowały koszyczki i zabrały się do jedzenia, a jedna z nich wzięła z niszy poezje Cervantesa i zaczęła je czytać na głos.

Stałem ukryty za krzakami kamelii i obserwowałem to niezapomniane widowisko. Trzymając w jednej ręce garnczek z jedzeniem, a w drugiej książkę, robotnica deklamowała głosem nieuczonym, ale dźwięcznym, wiersze, słuchane przez koleżanki z uwagą i widocznym zadowoleniem. Słychać było od czasu do czasu aprobujące cmoknięcie lub westchnienie.

Znam niemal wszystkie stolice Europy, ale nie zdarzyło mi się spotkać czegoś podobnego. Te książki wolno leżące, nie strzeżone przez nikogo, a tak szanowane i te robotnice poświęcające swój wypoczynek południowy słuchaniu Cervantesa, wzbudziły we mnie szczery podziw i uznanie. Oto ujrzałem prawdziwe oblicze Hiszpanii, takie, jakie ono jest w rzeczywistości, pełne tajemnic starej, odrębnej kultury i wielkich wartości moralnych.

Te robotnice sewilskie nauczyły mnie rozumieć i cenić Hiszpanię.

A. T. W.

A. Roman Fischer

Avignon - miasto niewoli Papieży

Romantyczna przeszłość miesza się z tętniącą życiem współczesnością

Świat zmienił swe oblicze, ponad Europą przeszło wiele dziejowych burz, a cichy, poważny Rodan płynie w swym dawnym korycie zupełnie tak samo, jak za czasów wielkiego Cezara. W jego ciemnej tafli przeglądają się dostojne, wysokie wieżyce zamku papieskiego, zupełnie tak jak ongiś, w czasach świetności i potęgi królów francuskich i „niewoli babilońskiej" papieży.

Avignon — stolica departamentu Vaucluse, należy do tych miast, w których zmurszała, romantyczna przeszłość styka się bezpośrednio z tętniącym życiem współczesności. Miasto, będące świadkiem wielu przemian dziejowych, leży u stóp wapiennej skały, na szczycie której stoi potężny pałac—twierdza, siedziba papieży avignońskich. Pod naciskiem dumnego króla Francji, Filipa Pięknego, papież Klemens V w roku 1307 przeniósł swą rezydencję ze Stolicy Piotrowej — Rzymu do Avignonu. Nastały czasy „niewoli papieży", w czasie której wszechwładni królowie francuscy wykorzystywali swe wpływy na Stolicę Apostolską. Kolegium kardynalskie składało się przeważnie z Francuzów. Ten stan rzeczy trwał około 70 lat, po których jak wiadomo nastąpiła t. zw. „wielka schizma zachodnia", polegająca na równoczesnym panowaniu dwóch papieży, jednego w Rzymie — drugiego w Avignonie. Buntujący się kardynałowie obu papieży zwołali w Pizie w roku 1409 sobór, na którym wybrano trzeciego papieża.... Dawne to dzieje...

Olbrzymi pałac papieski w Avignonie zamieniono w międzyczasie w muzeum i archiwum. Po przepaścistych, ponurych, pełnych tajemniczości komnatach oprowadza się obecnie turystów, którym opowiada się historyjki budzące dreszczyki podniecenia. Prawdziwości ich zresztą nikt kontrolować nie będzie...

Wielki plac przed pałacem jest często terenem zabaw publicznych, w których tak lubują się Francuzi. Wirują tam karuzele, ryczą megafony, a zachrypnięte przekupki zachwalają swe gorące, apetycznie pachnące kasztany. Brudna, zaniedbana gawiedź uliczna kręci się wokoło, kradnąc, żebrząc i żując popularną dziś we Francji gumę „made in USA". Na wytartych deskach można za „marne pięć franków" zatańczyć ognistego „swinga"... „tel est notre plaisir". Muzyka, tumult... wszystko to odbywa się w cieniu groźnych murów pałacu.

W wąskich, krętych, cuchnących uliczkach, położonych niżej Placu Republiki nie jest już tak hucznie ale nie mniej „wesoło". W dzielnicy tej panują wszechwładnie domy publiczne. Jest ich w Avignonie przerażająco wielka ilość.

Główna ulica, ciągnąca się od Placu Republiki do dworca, posiada charakter wielkomiejski. Bogate, nowoczesne magazyny, domy towarowe, kina, a przede wszystkim bary i kawiarnie panują tutaj wszechwładnie.

Doskonale zachowany mur obronny z XIV w. biegnący wokół całego miasta, stanowi dziwny kontrast na tle nowoczesnego środowiska. Zamiast niszczycielskich armii dumnych hrabiów Tuluzy czy heretyckich band Albigensów, otaczają je dzisiaj dzielnice willowe i cieniste ogrody. Wzdłuż tych murów i baszt biegną piękne bulwary, na które latem, w ciepłe popołudnia i wieczory wylegają tłumnie mieszkańcy miasta. W licznych straganach można tutaj nabyć już nie tylko kasztany czy migdały w lukrze. Na wielkich stołach rozłożone są inne „przebogate towary": grzebienie, lusterka (na odwrocie oryginalne „hollywoodzkie miss" w niemniej oryginalnych pozach), pocztówki, i pierwszej jakości perfumy, naprawdę paryskie.. W licznych barach można wypocząć przy szklance aperitif'u lub „rodzimego burgunda".

Szereg pięknych gmachów, jak prefektura, teatr, muzeum Calvetá nadają śródmieściu wygląd godny stolicy departamentu. Trotuary przed kawiarniami zapełnione są stolikami sięgającymi po sam brzeg jezdni. Siedzą przy nich barwnie ubrane kobiety, miejscowi gentlemeni lub ci „ostatni Mohikanie" — żołnierze amerykańscy, dumni a zarazem swobodni, zawsze nienagannie ubrani. Ci spod „Tricolore" nie lubią ich. Nic zresztą w tym dziwnego. „Gościna" trwa zbyt długo. Dobre są ich konserwy, mundury, koce, czekolada, papierosy i guma do żucia — ale przecież żal troszkę smukłej Jeanette, przesłodkiej Danielle, czy powiewnej Adrienne...

Okolice Avignonu przypominają swym krajobrazem Włochy, a szczególnie dolinę rzeki Po. Dużo tam winnic, fig, cyprysów i pinii. W całym departamencie natknąć się można na starożytne zabytki pozostałe po panowaniu wszechwładnego Rzymu.

Z tajników niemieckiego OKW

Jedna mała bitwa morska

Kulisy dymisji admirała Raedera



Raeder *Dönitz*

Bydgoszcz, w kwietniu

Jednym z najwspanialszych epizodów w dziejach ostatniej wojny na morzu jest, bezwątpienia, walka stoczona 31 grudnia 1942 r. przez mały zespół kontrtorpedowców brytyjskich z silną eskadrą niemiecką, w skład której wchodziły ciężkie krążowniki „Admiral Hipper“ (10.000 ton i 8 dział 20 cm) oraz „Lützow“ (ex „Deutschland“, również 10.000 ton i 6 dział 28 cm), a także towarzyszące im kontrtorpedowce. Eskadra niemiecka wyszła ze swej bazy — jednego z północnych fiordów norweskich — mając za zadanie zaatakowanie i zniszczenie alianckiego konwoju płynącego do Północnej Rosji. Ogółem siły niemieckie wykonały 4 ataki na ten konwój. Ochrona konwoju, którą stanowiły 4 brytyjskie kontrtorpedowce, odparła wszystkie te ataki, przechodząc sama do działań zaczepnych. Niemieckie dowództwo nie wytrzymało nerwowo i gdy kontrtorpedowce brytyjskie poszły na nieprzyjaciela na zbliżenie, w celu zaatakowania go torpedami — pancerne jednostki niemieckie zawróciły, uchylając się od walki. Manewr ten kontrtorpedowce powtarzały parokrotnie zanim nie nadeszła zawezwana pomoc w postaci własnych krążowników. Konwój brytyjski dotarł do portu przeznaczenia bez strat. Spośród ochrony konwoju zatonął brytyjski kontrtorpedowiec „Achates“, a flagowy kontrtorpedowiec „Onslow“ został poważnie uszkodzony. Dowodzący tym zespołem komandor por. Sherbrooke, został w walce tej ranny.

Już sam fakt uchylenia się pancernych jednostek niemieckich od walki z kontrtorpedowcami nieprzyjaciela jest godny zapamiętania, a to tym bardziej, że w toku ostatniej wojny morskiej analogiczne ataki słabszych sił brytyjskich przeciwko silniejszym zespołom nieprzyjacielskim, miały miejsce kilkakrotnie. Takie sytuacje powstały: 1. w bitwie stoczonej 22. 3. 1942, na Morzu Śródziemnym na północ od zatoki Syrty, w ochronie brytyjskiego konwoju płynącego z Aleksandrii na Maltę. walki która toczyła się pomiędzy słabszym zespołem krążowników i kontrtorpedowców brytyjskich a silną eskadrą włoską, w skład której wchodziły prócz krążowników i kontrtorpedowców także 2 okręty liniowe typu „Littorio“ (po 35.000 ton), które ostatecznie wycofały się z walki po ataku kontrtorpedowców brytyjskich; 2. w walce stoczonej 25 grudnia 1943 r. koło Nordkapu, pomiędzy trzema krążownikami angielskimi wiceadmirała Burnetta, osłaniającymi konwój płynący do Związku Radzieckiego, a okrętem liniowym niemieckim „Scharnhorstem“. W tym ostatnim wypadku, pomimo brytyjskiej przewagi ilościowej, silniejszy jednak taktycznie okręt niemiecki, który swym opancerzeniem i artylerią górował nad okrętami nieprzyjaciela, uchylił się od walki dwukrotnie, a to w obawie przed torpedami, gdyż krążowniki brytyjskie każdorazowo szły całą mocą na nieprzyjaciela, gotując się do wykonania ataków torpedowych.

Tak tedy nieoczekiwanie w ostatniej wojnie torpedy odegrały wielką rolę, nie tylko jako broń okrętów podwodnych i samolotów torpedujących — lecz również i dużych okrętów nawodnych. Z omawianej przez nas bitwy, stoczonej 31. 12. 1942 roku na wodach północnego Oceanu Lodowatego, w której komandor Sherbrooke zapracował na swój „Victoria Cross“, powstał w konsekwencji pewien splot wydarzeń politycznych, rzucających charakterystyczne światło na stosunki, panujące w Niemieckim Naczelnym Dowództwie.

Na podstawie opublikowanych ostatnio przez Admiralicję Brytyjską niemieckich zdobycznych dokumentów z archiwum OKW — kontradmirał Thursfield omawia w „Shipbuilding and Shiping Record“ z dnia 13 lutego 1947 r. tajemnicę ustąpienia naczelnego dowódcy floty niemieckiej, wielkiego admirała Raedera, które nastąpiło niespodziewanie na początku stycznia 1943 r. W tym właśnie czasie adm. Raeder, który dowodził niemiecką marynarką wojenną od 1928 roku, został zastąpiony przez adm. Dönitza, piastującego uprzednio stanowisko dowódcy niemieckich okrętów podwodnych. Obecnie Dönitz zajął stanowisko po Raederze. W tym czasie Raeder liczył sobie 67 lat i jeszcze przed wybuchem wojny prosił Hitlera o zwolnienie z obowiązków, ze względu na swój podeszły wiek i zły stan zdrowia. Wówczas prośba ta nie została przyjęta. Początkowo bieg działań morskich nie budził po stronie niemieckiej większych obaw, marynarka wojenna sprostała na ogół stawianym jej zadaniom, jak np. zajęcie Norwegii, atakowanie konwojów alianckich itp., nie wykazując jednakże zdolności do zdecydowanego przechylenia szali wojny na rzecz Niemiec, nie będąc np. zupełnie zdolną do wzięcia udziału w inwazji na Wyspy Brytyjskie. Po tym, jak alianci lądowali w Afryce Północnej (8. 11. 1942) sytuacja zmienia się na niekorzyść floty niemieckiej. Wojna weszła w stadium uintensywnienia jej także i na Zachodzie.

Tarcia między różnymi dowództwami niemieckimi, których punktem kulminacyjnym było zastąpienie Raedera przez Dönitza oraz radykalna zmiana niemieckiej strategii morskiej — wypływały z dwóch źródeł: 1. z ciężkich strat, jakie poniosły transporty morskie dla armii osi w Afryce, kierowane przez Morze Śródziemne i 2. że niemieckim krążownikom nie udało się zniszczyć w dniu 31. 12. 1942 r konwoju alianckiego na wodach arktycznych, a to dzięki walce i postawie zespołu brytyjskiego komandora Sherbrooke'a.

A teraz oddajemy głos admirałowi Thursfieldowi:

„Kiedy alianci wylądowali we francuskiej Afryce Północnej, zadania armii osi stały się ciężkie i zostały one więcej niż kiedykolwiek uzależnione od napływu posiłków i zaopatrzenia z Europy. Zaopatrzenie to było tak dalece niedostateczne, że sam Göring, któremu podlegał niemiecki komisarz transportów, udał się do Włoch, by wejrzeć w te sprawy. Jednakowoż na Morzu Śródziemnym były 3 niemieckie dowództwa morskie, przez których strefy przechodziły transporty i które były zainteresowane w ruchach statków i ich ochronie. Także włoskie dowództwo marynarki pracowało w ścisłym związku z niemieckim sztabem marynarki. Ponadto niemiecki głównodowodzący tego obszaru gen. Kesselring, znany jako dowódca naczelny „Południe‘, oczywiście domagał się decydującego głosu w organizowaniu transportu dla swoich sił zbrojnych.

Rezultatem wizyty Göringa było utworzenie nowego stanowiska specjalnego upełnomocnionego komisarza żeglugowego dla Morza Śródziemnego, podlegającego bezpośrednio Kesselringowi i upoważnionego przez Göringa do wydawania bezpośrednich instrukcji i rozkazów niektórym władzom morskim, z pominięciem ich morskich zwierzchników.

Dowództwa morskie na Morzu Śródziemnym uznały koncepcję taką za całkowicie nie do przyjęcia i złożyły w tym sensie raporty do Berlina. Projekt Göringa był jednak życzliwie przyjęty w sztabie Kesselringa, który groził, że zaaresztuje każdego admirała, któryby śmiał wykonywać rozkazy sztabu marynarki w Berlinie, a nie rozkazy głównodowodzącego „Południe“. Sztab marynarki w swoim dzienniku wojennym ubolewał nad „niemożliwą postawą, jaką zajął głównodowodzący „Południa“ i jego sztab w stosunku do głównodowodzącego marynarki“ i przedstawił motywy, dla których nowy plan Göringa był niewykonalny Jego memorandum kończyło się słowami: „Pozostaje zasadniczy problem — jak możemy powiedziec to wszystko Führerowi?“ Na marginesie napisane było ołówkiem „Admirał Kranke (stały przedstawiciel morski przy OKW) otrzyma drażliwą misję omówienia całej sprawy w kwaterze głównej“. Była to rzeczywiście drażliwa misja. Kiedy 30. 12. 1942 r. skarga dowództwa morskiego została przedstawiona Hitlerowi (sobiście przez wydelegowanego adm. Kranke, wywołała ona z jego strony tyradę przeciwko bezużyteczności marynarki niemieckiej. Hitler pytał: „jakim sposobem marynarka brytyjska mogła pływać po wodach Morza Śródziemnego nic sobie nie robiąc z marynarki włoskiej oraz lotnictwa państw osi? Niemiecka flota nawodna była tylko kopią floty brytyjskiej i to nędzną kopią. Jej okręty stały bezczynnie we fiordach Norwegii, równie bezużyteczne, jakby były złomem żelaznym“. Adm. Kranke mógł mu odpowiedzieć, że właśnie w tej chwili krążowniki niemieckie szykowały się do ataku na konwój, wykryty przez okręty podwodne w okolicy North Cape'u. Na to Hitler nieco już udobruchany powiedział, że musi mieć natychmiast wszelkie raporty. „Wiem — pisał Kranke — że nie może Hitler zaznać ani chwili snu, kiedy okręty nasze są w akcji“. Następnego ranka (31. 12.) o godz. 10 min. 30. adm. Kranke zameldował, że okręty niemieckie były w kontakcie bojowym z nieprzyjacielem w ciągu 1 godziny, a w południe na podstawie raportu niemieckich okrętów podwodnych, donoszącego, że zauważyły one „czerwoną łunę“ wyraził wobec Hitlera przekonanie, że atak był udany. Potem OKW nie otrzymywało żadnych dalszych meldunków, zaś adm. Raeder, jako głównodowodzący marynarki, stanowczo odmówił wydania okrętom rozkazu nadawania meldunków radiowych w czasie trwania podjętej operacji na morzu „pomimo niecierpliwości Führera“.

W 24 godziny później krążownik „Hipper“ był z powrotem na swojej boi kotwicznej, lecz aparat telegraficzny, dalekopis bazy niemieckiej, okazał się zepsuty. 1. 1. w południe, czyli w 4 godziny po powrocie „Hippera“ wciąż nie było w kwaterze głównej żadnego meldunku. Wówczas Hitler „w bardzo podnieconym stanie“ powiedział adm. Krankemu, że „to jest po prostu bezwstydne, aby on — naczelny wódz — nie miał dotychczas żadnego meldunku, mimo, że poprzedniego wieczora był nadany komunikat brytyjski“. Rozkazał aby nadać wezwanie radiowe z żądaniem złożenia niezwłocznego meldunku. Wówczas to Hitler, wciąż „bardzo podniecony“, znów deklamował obficie na temat bezużyteczności wielkich okrętów, braku rzutkości i śmiałości wśród starszych oficerów marynarki, którzy odważają się zaatakować statki handlowe tylko wtedy, jeśli te nie odpowiadają strzałami. Kranke zanotował: „musiałem zrezygnować z wszelkiej próby wyjaśnienia lub zaprzeczenia“.

W 5 godzin później Hitler jeszcze bardziej zrozpaczony dalszym milczeniem sztabu marynarki, oznajmił swoją „nieodwołalną decyzję zlikwidowania wszystkich okrętów nawodnych i znalezienia lepszego zastosowania dla ich załóg oraz doskonałej ich broni. „Proszę natychmiast zawiadomić wielkiego admirała“ — zaszczekał do adm. Krankego, znów przerywając wszelkie protesty, a gdy wkrótce po tym nadszedł jednak szczegółowy raport z dowództwa marynarki, nie wpłynęło to już na złagodzenie decyzji Hitlera. Raport ten stanowiło sprawozdanie o tym, jak „Hipperowi“ nie udało się dosięgnąć konwoju i jak wycofał się on, otrzymawszy niespodziewanie trafny ogień z krążownika brytyjskiego, podczas gdy sam zdołał zaledwie uszkodzić 3 lub 4 brytyjskie kontrtorpedowce. Natomiast „Lützow“, którego dowódca twierdził, że trafił kilka statków konwoju, również przerwał akcję skoro „uwikłał się w spotkanie z obronnymi siłami nieprzyjaciela“. Przedłożenie tego meldunku Hitlerowi wywołało „nowy wybuch złości, z tego powodu, że akcja nie była wygrana do końca“. Hitler powiedział — a każdy przyzna, że jego uwagi były w pełni usprawiedliwione — że to było zachowanie wręcz przeciwne do zachowania Brytyjczyków, którzy wierni swej tradycji walczyli aż do końca, pomimo przewagi nieprzyjaciela.

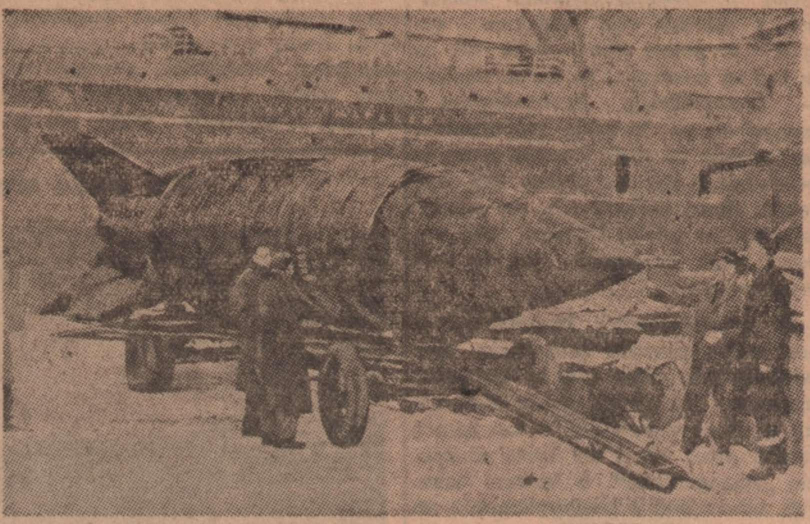
Rozkaz „spensjonowania“ floty nawodnej został powtórzony, jak również został wydany nakaz uwiadomienia adm. Raedera, by ten osobiście od samego Hitlera rozkaz ten przyjął.

Admirał zjawił się rzeczywiście w kilka dni później, uzbrojony w memorandum objętości 5000 słów, przedstawiające własną koncepcję Raedera o roli i wartości floty niemieckiej, oraz zgłaszającego ostatnią prośbę o zrewidowanie decyzji Hitlera w przedmiocie stosowania pancernych sił nawodnych, która to decyzja jednakowoż jeszcze raz została potwierdzona“.

Tyle adm. Thursfield Ze swej strony możemy tylko dodać, że w ten sposób, zupełnie nieoczekiwanie, angielski komandor porucznik Sherbrooke i jego waleczny zespół zdymisjonował niemieckiego wielkiego admirała Raedera i ostatecznie przekreślił aspiracje „wielkoflotowe“ państwa Hitlera

Mgr. B. Krzywiec

V-2 stanie jako pomnik w Australii



W doku króla Jerzego V w Londynie załadowano na statek ss „Caramea“ jeden z niemieckich pocisków V-2, który przetransportowany zostanie do Canberry (Australia). V-2 ustawiony zostanie pionowo jako pomnik niemieckiej klęski

Wojska francuskie w Indochinach



Krwawe zamieszki w Indochinach przybrały w Hanoi rozmiary wielkich bitew ulicznych. Oto (po lewej) żołnierze francuscy przeprowadzający rewizję w jednym z płonących domów, z którego ogień karabinowy raził ich szczególnie dotkliwie. Fala rozruchów rozprzestrzeniła się także na zapadłą wieś tubylczą (po prawej). Na wąskich uliczkach prymitywnych wsi trzeba było interweniować przy pomocy karabinów maszynowych. Zdjęcie przedstawia pozycję bojową francuskiej obsługi ckm.

Jaki los spotkał

pamiętniki Heleny Modrzejewskiej

największe aktorki polskiej?



Helena Modrzejewska

Poznań, w marcu

Wobec zbliżającego się 40-lecia zgonu Heleny Modrzejewskiej chciałbym przypomnieć, że wielka artystka napisała swoje pamiętniki, dziś wcale nieznane.

Pamiętniki Modrzejewskiej były drukowane w roku 1910 albo 1911 w odcinku wychodzącego w Warszawie dziennika „Słowo". Zebrałem wszystkie odcinki, sklejając po dwa, w książkę formatu albumowego, ale ktoś ją ode mnie pożyczył i, jak to u nas często z książkami bywa, potem nie oddał. W ten prosty sposób straciłem to, co tak starannie przez szereg miesięcy gromadziłem. Szukałem następnie i dowiadywałem się czy pamiętniki Modrzejewskiej wyszły w książce. Ale ani przed rokiem 1914, ani po tamtej wojnie książki takiej nie znalazłem. Może się mylę, zdaje mi się jednak, że te cenne wspomnienia największej polskiej aktorki w wydaniu książkowym w ogóle nie wyszły. I dziwna rzecz dlaczego? Tymbardziej, że prócz osobistego czaru miały one dużą wartość literacką.

Modrzejewska, opowiadając w niezmiernie zajmujący sposób swoje życie od lat najmłodszych, mówi o sobie z wielką skromnością. Raz tylko zjawia się u niej przebłysk dumy, ale i w tym wypadku jest to raczej duma narodowa, nie osobista. W pewnym towarzystwie międzynarodowym rozmawiano na temat piękności różnych języków. Chwalono piękność języka francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, o polskim ani wspomniano. Wówczas Modrzejewska — już znana jako wielka artystka sceny — poprosiła o chwilę uwagi, gdyż chce zadeklamować coś po polsku. Artystka mówiła kilka minut zaledwie. Kiedy skończyła, rozległy się gorące oklaski i słowa zachwytu „Ależ to wspaniałe!" wołali słuchacze, z których nikt polskiego nie znał. A potem dopytywano się co to był za poemat. „To żaden poemat — odpowiedziała Modrzejewska z uśmiechem — ja tylko recytowałam od jednego do stu". Chciała przez to powiedzieć: oto jak piękny jest mój język, skoro zachwycacie się wygłoszonymi po polsku liczbami. Ale możemy sobie wyobrazić, jak to było wygłoszone!

W pamiętnikach Modrzejewskiej jest wiele epizodów zabawnych, opowiedzianych przez nią ze swoistym humorem. Do takich należy historyjka o skomponowanym w młodszych latach przez nią i jej brata dramacie „starogreckim", w którym bohater, oczekujący z niecierpliwością na swą ukochaną, spogląda co chwila na zegarek i zapewnia, że ją zastrzeli, skoro go zdradzi.

Jest też w tym dziele literackim wielkiej artystki sporo ciekawych charakterystyk osób z jej otoczenia, np. Sienkiewicza, którego takim, jakim go w bezpośredni sposób przedstawia autorka, nie znaliśmy.

W całości są pamiętniki Modrzejewskiej dziełem wartościowym, dającym dużo materiału do poznania zarówno autorki, jak epoki i społeczeństwa, w którym żyła i działała. Byłoby więc wielką, niepowetowaną wprost stratą, gdyby zaginęły. Może się jednak znajdą?

Niech mi będzie wolno przy tej okazji wypowiedzieć kilka uwag na temat, że tak powiem, utrwalenia w narodzie pamięci o wielkich aktorach. Jest rzeczą zastanawiającą, że nie ukazują się u nas książki o naszych wielkich artystach dramatycznych. Mamy monografie o pisarzach, malarzach, muzykach, a wielcy mistrze sceny są przemilczani. Nasi krytycy i historycy jakby nie widzieli tego rodzaju artystów. Jeżeli wiemy coś dzisiaj o Alojzym Żółkowskim, to tylko z legendy ustnej, z ciągle żywych o nim anegdot. Możemy sobie wyobrazić, jak wielki to musiał być komik, skoro żyje dotychczas w pamięci społeczeństwa. Kto z młodego pokolenia zna Królikowskiego, Rapackiego (ojca), Bolesława Leszczyńskiego, Ludową, a nawet Kamińskiego, Frenkla? Minie lat kilkanaście, i szeroki ogół nie będzie wiedział, kto to był Jaracz. Czy wielki artysta sceny, nie powinien być utrwalony dla potomności? Czy w dziełach — tak, w dziełach! — Mu poświęconych nie powinna być podana, obok życiorysu, dokładna charakterystyka jego talentu, analiza jego gry, omówienie jego dzieł tj. postaci scenicznych, które stworzył? Nie wiem, jak jest w innych krajach, ale u nas, o ile wiem, nie ukazała się ani jedna książka taka, o jakiej mówię. A mieliśmy aktorów lepszych, niż inne narody. Opowiadają, że kiedy autor francuski Sardou przybył do Warszawy, aby zobaczyć jak grają jego komedię „Nos intimes" (tytuł polski „Nasi najserdeczniejsi"), był zachwycony grą artystów warszawskich, choć języka naszego nie znał, i twierdził, że grają lepiej niż paryscy. Można mówić o takiej czy innej reformie teatru, ale najważniejszym, nigdy niezmiennym jego elementem będzie aktor, zwłaszcza wielki aktor. Wielki artysta dramatyczny jest motorem tego skomplikowanego aparatu, jakim jest teatr. A tymczasem u nas pisze się w związku z teatrem o najrozmaitszych kwestiach, a zapomina się o aktorach, poświęca się książki różnym zagadnieniom, a aktorom — ani jednej. Wielcy aktorzy będą u nas żyli jedynie w podaniach ustnych, będziemy pamiętali jedynie ich nazwiska, ale ich samych znać już nie będziemy.

I jeżeli w roku przyszłym (bo czterowierszowa notatka w encyklopedii „Trzaska, Ewert, Michalski" podaje, że artystka zmarła w roku 1908) Polska obchodzić będzie 40-lecie zgonu naszej największej dotychczas artystki dramatycznej, nikt nie będzie dokładnie wiedział, na czym polegał talent Heleny Modrzejewskiej, w czym jest właściwie jej wielkość, bo ci krytycy teatralni, którzy patrzyli na jej grę, nie utrwalili należycie cech i elementów jej wielkiego talentu (recenzje, rozproszone po gazetach zaginęły). — I z pewnością nie ma dzisiaj w Polsce człowieka, który Modrzejewską widział na scenie. A gdyby wyszła książka o niej, zapewne by przetrwała.

Gdyby się znalazły pamiętniki Modrzejewskiej, należałoby je wydać. Byłby to najlepszy hołd oddany wielkiej artystce, gdyż w ten sposób spopularyzowałoby się ją w społeczeństwie.

Roman Ściślak

Tu ważą się losy Niemiec



Ruch uliczny dzisiejszej Moskwy

Humoreska

Narzeczona z ogłoszenia

Napisał: Edro

Pan Walenty Pikuś, malarz pokojowy, od dzieciństwa nie grzeszył rozumem, to też nic dziwnego, że mając 40 lat, postanowił ożenić się. Na próżno spece od tych spraw — Hilary Ogórek i Alfons Zafanduła, jego serdeczni przyjaciele, perswadowali mu po kieliszku wódki:

— Walenty, nie bądź samobójec. Po jakie ci cholerę baba? Kobieta musowa jest dla fryzjera, albo też krawca, bo tę fachowcy z nich żyją. A w domu baba dla wszystkich słodka jak szampana, w szczególności dla sublikatora, dla męża zaś ma tylko jedną piosenkę:

— „Smutna jest sierota, że za takiego moczymordę za mąż wyszła. Hrabiowie i grafy o moją rękę starania czynili, ja zaś nieszczęsna ciućmoka pojęłam."

— Kochasz się Walenty w perełce z kropką i kochaj dalej. O wiele zaś już faktycznie przyjaciołom nie wierzysz, weź moją babę na tydzień próbny. Przekonasz się, co to są za cholery, a ja ci te męki litrem ankoholu wynagrodzę.

Pan Walenty jednak się uparł i dał ogłoszenie matrymonialne, na które otrzymał następującą ofertę:

— Gołombku mój słodki. Kocham cię. Randka towarzyska dziś o godz. 20-tej przed restauracją „Pod Kaczym Kuprem". Przy nosie trzymam różę. Twoja omdlała z miłości Kundzia.

Przyjaciele pana Pikusia przeczytawszy tak płomienny list, podrapali się w głowę.

— Cholera wie — powiedział Alfons — możebność, że są cuda jeszcze i że baba do rzeczy jest, o wiele miłosne spotkania



wyznacza przed zakładem ankoholowym.

— Pewno — dokończył drugi — kupić nie kupić, a potargować zawsze można.

Po walnej naradzie obficie zakrapianej alkoholem, trójka przyjaciół udała się „Pod Kaczy Kuper". Już z daleka podnieceni swatowie zauważyli, że przed restauracją spacerowała wybitnie przystojna panna z wdziękiem wąchająca dużą, papierową różę.

Pan Pikuś pokonawszy ogarniającą go nieśmiałość zbliżył się do bóstwa i uchylając melonika zapytał:

— Azali istotnie zakochana panna Kundzia?

— Faktycznie tak jest. Pan szanowny zaś względem małżeńskiego obrządku?

— Tak, o różo jerychońska.

Nastąpiła prezentacja przyjaciół. Panna Kundzia z wdziękiem uśmiechała się, wysłuchała z uwagą moc komplementów, wszelkie jednak zaproszenia do pobliskiej knajpy kategorycznie odrzuciła. Na usilne nalegania odparła wyniośle:

— Jeżeli już faktycznie miłość i zaręczyny, to tylko w domu rodzinnym.

Pan Walenty zbytnio nie nalegał i z miejsca zaprosił nowopoznaną do swego kawalerskiego mieszkania na najbliższą niedzielę.

Na uroczysty dzień pan Pikuś oficjalnie zaprosił kolegów z żonami, pod warunkiem przyniesienia ze sobą większej ilości zakąski. Wódkę w nieograniczonej ilości miał dostarczyć sam oblubieniec.

Zakochany malarz ubierał się w dniu zaręczyn wyjątkowo starannie i barwnie. Wizytowe spodnie cudownie harmonizowały z białymi pantoflami, a czerwony krawat z zieloną koszulą. Pozorny spokój i opanowanie zdradzało częste pociąganie z butelki, która po paru głębszych łykach świeciła już pustym dnem.

Punktualnie o oznaczonej godzinie zadźwięczał dzwonek. Jeden z gości błyskawicznie nakręcił gramofon, założył płytę i pracownię malarską wypełniły dźwięki... marsza żałobnego.

— Cholero — krzyknął pan Walenty biegnąc do drzwi — poleczkie graj, a nie te smutne melodie...

Na szczęście była to gospodyni domu, mieszkająca o piętro niżej, która znając dobrze podobne „zabawy" złożyła błagalnie ręce i ze łzami w oczach wyszeptała:

— Panie Pikuś. Walenty! Do piątej rano — zgoda, ale później milicję będę zmuszona zawezwać. Jedną nockę spokoju...

Po drugim dzwonku puszczono gramofon ponownie w ruch i przy wesołych tonach poleczki „Husia-Siusia" weszła woniejąca perfumami panna Kundzia. Jej zewnętrzny wygląd wzbudził uczucie zazdrości u zebranych pań, a u panów słowa niemego zachwytu. Misternie ułożone blond-loki otulały wypudrowaną twarzyczkę z jaskrawą plamą purpurowych ust. Obcisła jedwabna bluzeczka pękała pod naporem biustu, a mocne wypukłe łydki i lakierki (nr 42 — jak na oko określił obecny mistrz cholewkarski) uzupełniały imponującą całość.

Powitalne przemówienia trwały krótko, gdyż obficie zastawione stoły nieprzeparcie kusiły białą plamą perełek i butelkami piwa. Pan Walenty zacierając ręce posadził swoją boginię na honorowym miejscu i dał sygnał rozpoczęcia „powodzi". Gdy grube szklanki (kieliszki goście regularnie rozbijali o piec) napełniono rozkosznie bulgocącym płynem, zabrał głos gospodarz domu:



— O oblubienico, miłości moja i wy, trunkowe goście. Nie jestem żadnym poetą, ani też innym chorym umysłowym i krótko powiem. Chlajcie wódeczność na zdrowie i tylko oszczędzajcie zagrychy, boście jej dranie mało przynieśli. Ta oto panna młoda, względnie narzeczona, jest moją najdroższą kobitą i kto jej szacunku pozbawi, w ryło dostanie, czyli w pysk. Na zdrowie!

Wesołe okrzyki „niech żyje" przerwała panna Kundzia, która z anielskim uśmiechem powiedziała:

— Ja pardon z przeproszeniem, ale nie jestem zwyczajna tak ankohol trąbić. Towarzyskie kwi-pro-kwo wymaga, ażeby kochane perełkie przez słomkie zaiwaniać, tak jak mazagrana — to mówiąc, wyjęła z torebki blaszaną rurkę o średnicy 2 cm i sprawnie zaczęła sączyć wódkę. Towarzystwo zdębiało. Ten sposób picia wydawał im się dziecinną igraszką, wkrótce jednak osłupienie zamieniło się w szczery entuzjazm, skoro stwierdzono, że dzielna narzeczona nie ustępuje im w tempie ani o sekundę i nie opuszcza żadnej kolejki.

W miarę upływu godzin wrzaskliwe okrzyki na cześć narzeczonej, połączone rozbijaniem pustych butelek i szczypaniem sąsiadek, powoli zaczęły słabnąć i skończyły się gdzieś około godz. 24-tej, gdy panowie pospadali z krzeseł pod stół, a panie oparłszy się o stół głośno zachrapały.

Na tle ogólnej „powodzi" dodatnio odbijała się para zakochanych. Po niezliczonych szklankach wódki pan Pikuś nabrał odwagi i usilnie domagał się o jednego całusa a conto. Kundzia bohatersko odpierała natarczywe ataki i łagodnie perswadowała:

— Odknaj się ty farbo malarska. Po ślubowaniu, dlaczego nie. Teraz zaś figę w bok i szlus. Graby trzymać przy sobie, a a wiele zaś faktycznie pan Walenty ignorancję towarzyską uskuteczni, blachę w czoło dostanie i koniec miłości. Nalej lepiej jednego i napijmy się za miłość, która trwa.

Pan Walenty, ucieszony z niezłomnej cnoty wybranki, zacierał w duszy ręce i skoro tylko spostrzegł, że ukochana przyłączyła się do chóru chrapiących, chwiejąc się mocno na nogach wziął swój skarb na ręce i z pijetyzmem ułożył na łóżku w sypialni. Kundzia spała tak mocno, że nawet nie drgnęła i nie poczuła ognistego pocałunku wyciśniętego na jej ustach przez rozzuchwalonego amanta.

Około godz. 5-tej pierwsi goście zaczęli wyłazić spod stołu i domagać się śniadania. Gwar rozbudził resztę hałaśliwego towarzystwa, to też pan Pikuś zmuszony był nakazać ciszę i wskazując palcem na drzwi sypialni wyszeptał:

— Cicho... aniołek śpi.

Aniołek rzeczywiście spał i nie przeczuwał oczekującej go burzy. Po głębszej „pochmiałce" pan Walenty zdecydował się przekonać przyjaciół, że jego przyszła żona z pewnością wygląda najładniej o tej właśnie godzinie, kiedy pierwsze promienie słońca wywołują na jej twarzy jasne, dziewicze rumieńce.

I to było powodem nieszczęścia. Skoro tylko pan Pikuś stanął przy łóżku chrapiącej panienki, uwagę jego przede wszystkim zwróciła leżąca na podłodze peruka i zarośnięta twarz najdroższej. Z grubej warstwy pudru i szminki nie zostało ani śladu, natomiast rudy zarost wyraźnie zaznaczał się na kanciastej brodzie. Tknięty złym przeczuciem podszedł bliżej i odskoczył — na podłodze leżały dwa pęcherze, do złudzenia imitujące biust jego wybranej. Pan Pikuś osłabł i oparłszy się o ścianę z trudem wyjąkał:

— Chłopcy, czuję grandę. Zbadajcie płeć.

— Co to jest ta płeć?

— Płeć, czy przyrodzenie naturalne — wyszeptał łzawie nieszczęśliwy narzeczony i przymknął oczy w oczekiwaniu na wynik ekspertyzy.

Śmiertelną ciszę przerwał szelest odsłanianej kołdry.

— Cholera, chłop jak kozak — rozległy się zdumione okrzyki przyjaciół.

Pan Walenty wyskoczył jak zraniony żubr, chwycił z pracowni pędzel umaczany w czerwonej farbie, drążek metrowej długości i wróciwszy do sypialni począł skandować grobowym głosem:

— Kun-de-czko. Śpiewaj.

— Uhm.

— Spie-waj, mówię ci draniu.

Częściowo obudzona panna Kundzia rozkosznie przeciągnęła się i sennie wyszczebiotała:

— Co, śpiewać moczymordo?

— Egzekwie, łachudro wypełniona świńskim pęcherzem. Zaraz-że czyli w tej chwili otrzymasz takie gody zaręczynowe, że Pogotowie Ratunkowe twego ciała nie pozna — ryknął wojowniczo malarz i uderzył śpiącego pędzlem i poprawił drążkiem.

„Panna Kundzia" momentalnie otworzyła oczy, dotknęła wstydliwie piersi, a widząc dowód rzeczowy — pęcherz w rękach oszalałego ze złości niedoszłego męża, w lot pojęła sytuację i dała nura pod łóżko.

Krótka bluzeczka i brak reszty garderoby wywołały nowe wybuchy zgrozy u rozgoryczonych gości, którzy zaopatrzywszy się w rozmaite kije i butelki, zaczęli kłuć ukrytego pod łóżkiem. Odpowiedziały im jęki i błagalne słowa przeproszenia. Po bezcelowych próbach wyparcia przeciwnika z twierdzy, pan Walenty krzyknął:

— Dawać „Motylka".

Po paru chwilach przyprowadzono ogromnego wilczura, który poszczuty rzucił się energicznie do ataku. Ujadaniu psa odpowiedziały histeryczne okrzyki strachu i bólu. Po paru sekundach łóżko gwałtownie zachybotało i pomysłowy amator bezpłatnej kolacji wyskoczył jak z procy. Z prowizorycznej twierdzy, okrążony ze wszystkich stron, lekko odbił się i wylądował na szafie. Wściekłe razy nie pozwoliły mu na dłuższą nieruchomość, to też nagus prawidłową „jaskółką" przerzucił się na żyrandol, a stamtąd z hukiem zerwanych i tłuczących się lamp wyrobinzonował na podłodze, gdzie go opadli zasapani ścigający.

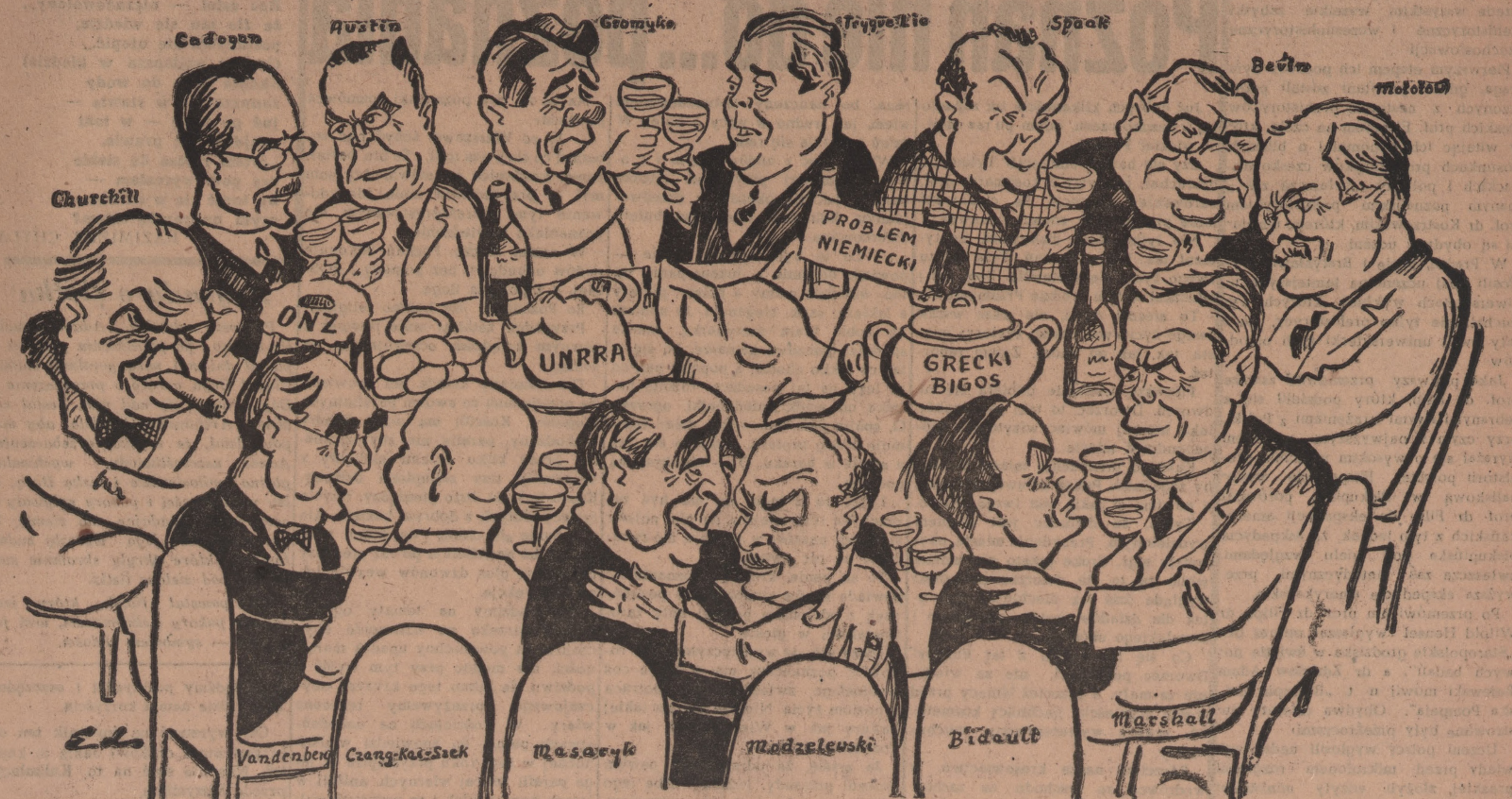
Wynik samosądu dla „panny Kundzi" byłby na pewno bardziej żałosny, gdyby nie pan Ogórek, który w ferworze walki przez omyłkę rąbnął butelką w głowę pana Zafandułę. Ten nie czekając ani chwili „odegrał się" pogrzebaczem, a na interwencję pana Pikusia, obaj walczący rzucili się na malarza i po-



częli go bezlitośnie okładać. Z niespodziewanej sytuacji skorzystał nagus i na czworakach prześlizgnął się na korytarz, a stamtąd na podwórze i ulicę, gdzie zaopiekowała się nim nadbiegająca milicja, która okryła prawie nagiego płaszczem, spisała sumiasty protokół i skierowała pobitych karetką pogotowia na dłuższą kurację.

Edro

Wielkanoc polityków w roku 1947



Szybkość, ładowność, ekonomiczność w eksploatacji

Flota amerykańska sięga po prymat

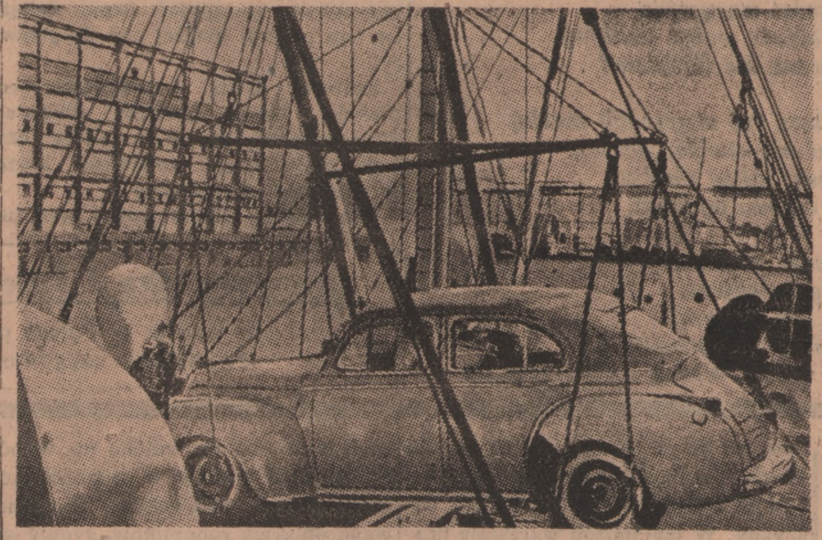
Poznań, w kwietniu

Stany Zjednoczone odebrały W. Brytanii prymat nie tylko w zakresie wojennych sił morskich, ale również w zakresie liczebności floty handlowej. Fakt ten nastąpił w wyniku: 1. dobrego zabezpieczenia szlaków żeglugowych w czasie wojny na wszystkich morzach świata, co spowodowało dość nikłe straty (tylko cztery miliony ton, podczas gdy Anglia z dominiami prawie trzy razy więcej). 2. rekordowych wysiłków przemysłu USA.

Nadesłane zza oceanu wydawnictwo: „The United States Merchant Marine at war" przynosi wymowne statystyki ukazujące ogrom wkładu floty handlowej do ogólnego zwycięstwa. Prasa niemiecka pisała ustawicznie o zatopieniach statków z zapasami wojennymi i zdawała się mieć rację systematycznie notowanymi cyframi. Cóż jednak one znaczą w porównaniu do ilości przewiezionych ładunków. W samym tylko „roku zwycięstwa" 1944 żegluga aliancka postradała tylko półtora miliona ton, gdy sama flota handlowa Stanów Zjednoczonych przewiozła wówczas na fronty wojenne około osiemdziesiąt milionów ton ładunków. Przeciw okrętom podwodnym i samolotom państw „osi" została zorganizowana taka obrona, że akcja tych ostatnich zaczęła przynosić raczej straty niż efekty.

Największą zasługę w odpieraniu ataków nieprzyjacielskich mają głównie jednak marynarze statków handlowych. Ich poczucie obowiązku, odporność psychiczna i ofiarność przyczyniły się do tego, że żadna katastrofa konwoju nie pociągnęła tych skutków o jakich mówił wciąż Goebbels. Pracowano spokojnie i dokładnie zarówno na wodach bezpośrednio zagrożonych jak i na wodach ojczystych położonych z dala od bomb, torped i pocisków artyleryjskich.

Amerykanie lepiej rozwiązali technicznie i taktycznie obronę konwojów statkowych od Brytyjczyków. Liczne urządzenia radarowe, prawie pięćdziesiąt lotniskowców eskortowych i około tysiąca innych małych okrętów eskortujących — oto machina obronna marynarki amerykańskiej.


Stany Zjedn. wywożą do Brazylii maszyny w ilości 28,7 proc. swego całego eksportu

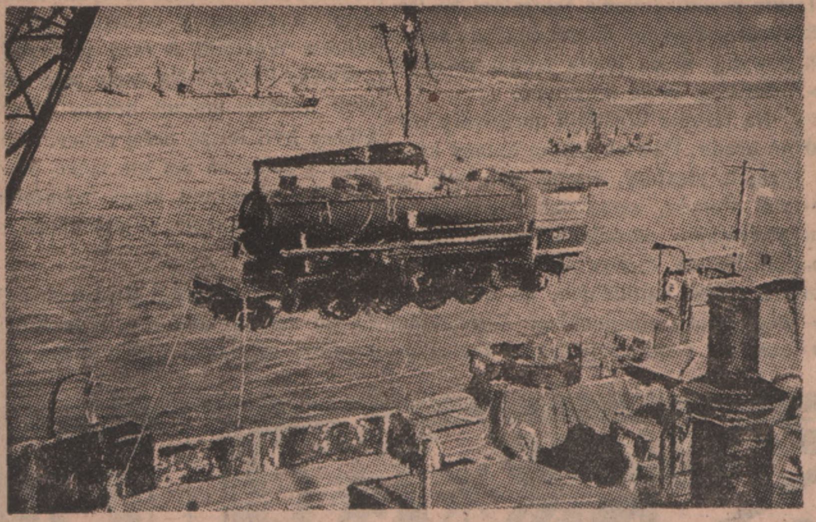
Przemysł Stanów Zjednoczonych, jako jedyny na świecie, produkował bez trudności i ograniczeń wojennych. O jego wysiłkach mówi wydawnictwo: Merchant Marine for trade and defense", które znalazło się ostatnio w Polsce.

Jak się okazuje, w tym czasie, kiedy USA były bezpośrednio zajęte wojną, stocznie wybudowały łącznie pięć tysięcy statków pełnomorskich. Należały one zaledwie do kilkunastu typów, gdyż chciano, aby przez budowę standartową seryjną osiągnąć szybką gotowość jednostki oraz liczebność. Pierwszy statek typu „Liberty" „Patrick Henry" został oddany do służby po 243 dniach prac montażowych. Następnie czasokres budowy spadł kolejno do 122 dni, a wreszcie do 40 dni. Rekordem cieszy się „Robert E. Pearry", który powstał w ciągu jednego tygodnia. Równolegle z budową transportowców szła praca około cysternowców. Ogółem zbudowano ich ponad siedemset, co pozwoliło na przewozy milionów ton ropy do wszystkich części świata.

Koniec działań bojowych zastał Stany Zjednoczone jako właściciela ponad połowy ogólnego tonażu handlowego świata. Fakt ten pozwolił na szeroko zakrojoną akcję pomocy UNRRA i nawiązanie licznych kontaktów handlowych z krajami okupowanymi dotąd przez państwa „osi"

Ameryka nie przestała budować statków handlowych. Ale teraz chodzi już nie o ilość, ale o jakość. Szybkość, ładowność, ekonomiczność w eksploatacji — oto trzy cele amerykańskich konstruktorów. Stąd zdaje się być z góry skazana na niepowodzenie wszelka rywalizacja. (Materiały dostarczone przez USIS).


Brazylia wciąż jest głównym dostawcą kawy do Stanów Zjednoczonych


Lokomotywy amerykańskie wyładowywane w zatoce Lingayen na Filipinach USIS

Uczeni polscy w Czechosłowacji

Czołowi prehistorycy dr Hensel i dr Rajewski nawiązują kontakt z czeskim światem naukowym

Poznań, w kwietniu

Do Poznania powrócili po 3 tygodniach pobytu w Czechosłowacji dwaj znani uczeni polscy dr Witold Hensel, członek Instytutu Prehistorycznego w Poznaniu i dr Zdzisław Adam Rajewski, wicedyrektor instytutu badania starożytności słowiańskich w Poznaniu.

Obaj zaproszeni byli przez bawiącego jesienią ub. r. w Polsce znanego prehistoryka czechosłowackiego profesora Uniwersytetu Karola w Pradze dr Filipa. Byli oni w Czechosłowacji gośćmi Instytutu Prehistorycznego.


Dr Witold Hensel, znany prehistoryk polski, członek Instytutu Prehistorycznego w Poznaniu


Dr Zdzisław Adam Rajewski, wicedyrektor Instytutu badania starożytności słowiańskich w Poznaniu

Okres ich pobytu w Czechosłowacji przypadł na czas podpisania w Warszawie sojuszu polsko-czechosłowackiego, byli więc obaj świadkami bezpośredniej reakcji Czechosłowacji na wiadomość o podpisaniu traktatu. W całej Czechosłowacji podpisanie traktatu sprawiło wrażenie rozładowania atmosfery zbędnie napiętej.

Przez czas swego pobytu uczeni polscy podejmowani byli przez świat

naukowy czeski i słowacki niezwykle serdecznie. Obaj zwiedzili samochodem prawie całą Czechosłowację, przede wszystkim wszelkie zabytki prehistoryczne i wczesnohistoryczne Czechosłowacji.

Pierwszym etapem ich podróży była Praga, gdzie powitani zostali przez uczonych z nestorem prehistoryków czeskich prof. Ejsnerem na czele, który witając ich wspomniał o bliskich stosunkach prehistoryków czesko-słowackich i polskich zwłaszcza zaś z znanym poznańskim prehistorykiem prof. dr Kostrzewskim, którego uczniami są obydwaj uczeni.

W Pradze, Brnie i Bratysławie wygłosili obaj uczeni na tamtejszych uniwersytetach wykłady, których wysłuchali nie tylko prehistorycy, ale i cały świat uniwersytecki tych ośrodków.

Jako pierwszy przemawiał zawsze prof. dr Filip, który podzielił się z zebranymi swymi wrażeniami z Polski, przy czym z najwyższym uznaniem wyrażał się o wysokim poziomie prehistorii polskiej. Ekspedycję wykopaliskową w Biskupinie porównał prof. dr Filip do ekspedycji amerykańskich z tym jednak, że eskpedycja biskupińska pod wielu względami, zwłaszcza zaś metodycznymi, przewyższa ekspedycje amerykańskie.

Po przemówieniu prof. dr Filipa dr Witold Hensel wygłaszał referat pt.: „Staropolskie grodziska w świetle nowych badań", a dr Zdzisław Adam Rajewski mówił n. t. „Biskupin polska Pompeja". Obydwa referaty ilustrowane były przeźroczami.

Uczeni polscy wygłosili nadto wywiady przed mikrofonem rozgłośni praskiej, złożyli wizyty ministrowi oświaty prof. Stralskyemu, szeregowi uczonych czechosłowackich, instytucjom naukowym itd.

W wyniku pobytu uczonych poznańskich w Pradze nawiązany został kontakt urzędowy i koleżeński między prehistorykami czechosłowackimi i poznańskimi. Dr Hensel i dr Rajewski zaprosili studentów prehistorii z Czechosłowacji do Biskupina na praktykę wykopaliskową. Ustalono, że wydane zostanie w Pradze dzieło o prehistorii Polski, w Poznaniu zaś dzieło o prehistorii Czechosłowacji. Do czasów ukonstytuowania się ogólnosłowiańskiego Komitetu Słowianoznawczego wydawać się będzie w Poznaniu czasopismo „Slavia antiqua".

Duże wrażenie na obu uczonych zrobiła ogromna pieczołowitość, jaką Czesi otaczają swe zabytki. W takim np. Hradczynie zabezpieczono kosztem wielu milionów koron dostęp do odkrytych budowli kamiennych i drewnianych z X i XI wieku. Podobnie także na Lewym Hradcu zabezpieczono odkopane tam fundamenty rotundy. Na tego rodzaju prace nie szczędzą Czesi ani czasu, ani pieniędzy, bo wiedzą, że to najlepszy dowód ich historii i kultury.

Wizycie uczonych poznańskich w Czechossłowacji przypisać należy duże znaczenie. Byli oni pierwszymi uczonymi polskimi, którzy już po podpisaniu polsko-czechosłowackiego traktatu przyjaźni odwiedzili bratni kraj i nawiązali bliższy kontakt z uczonymi czechosłowackimi. H. S.

Leon Sobociński

Poznań nie do... poznania

Już dobrych kilkanaście lat zapadło się w bezdno czasu, gdym po raz ostatni widział Poznań.

Czy się bardzo odmienił? Tylem się nasłuchał, naczytał o koszmarze grei, serowskiej okupacji, że ciekawość mnie piłuje: jedź, zobacz, sprawdź.

Nie tylko sama ciekawość. Sentyment też. Lubię Poznań. Tyle lat tu swego życia się zostawiło. Bom też i mieszkał w tym grodzie Przemysława.

To zresztą detal, nie piszę wszak swego życiorysu, raczej życiorys miasta, tak, jak go widzę. Zatem reportaż.

Pierwsze wrażenie odbiera się na dworcu. Dworzec, to taki przedpokój, taka inaczej mówiąc wizytówka propagandowa miasta.

Każdego prezydenta miasta możnaby zagadnąć: Pokaż mi swój dworzec, a powiem ci jakie jest twoje miasto.

Tylko, że dworzec jest terenem wydzielonym. Prezydenta miasta, obywatela mgr. Srokę przeto nie można winić za to, że dworzec poznański wygląda dziś jak niechlujny przytułek dla dziadów, kalek, powodzian i wszelakiego ubóstwa.

Co się to zrobiło z tej Europy! Dworzec poznański, nie za wielki, nie za mały, a przecież lśniący przed wojną czystością, pachnący kosmetyką, prawie wyfroterowany, wychuchany.

Poczciwe nasze kresowiactwo, w wędrówce ze wschodu na zachód, swoim bezceremonialnym stosunkiem do higieny, wycisnęło piętno na tej niegdyś bombonierce kolejowej.

Nie mówię o architekturze dworca, który — zresztą jak wszystko co budowane przez Niemca, jest ciężki, ponury ale o jego wnętrze chodzi.

Przyjechałem w nocy i czekam do rana, bo nauczony doświadczeniem wiem, jak trudno w nocy o hotel. W dzień jakoś da się radę.

Wiodę więc z nudów z tym i z owym rozmówki przygodne, między innymi, jak się okazało z przedwojennym kelnerem tutejszego bufetu dworcowego.

— Co to było dawniej panie — powiada do mnie — luksus panie, tip top, wszędzie palmy a palmy, platery a lakiery, szyk, elegancja. Ja miałem na sobie białą marynarkę, czarne spodnie, gemzowe kamasze, bo się w takich lekko chodzi, a popatrz pan co tu leży na tej posadzce: rozbita butelka od wódki, niedopałki, ogryzki. O, spójrz pan, tam — ten dziad zdejmuje z nóg protezę, rozkłada się jak u siebie w baraku. O, — charknął na podłogę.

I jak tu z tego nie ma być zarazy? Na tym miejscu po nim położy się drugi pasażer w ubraniu, nie zwracając na nic uwagi.

To są panie, kresy w Poznaniu — powiada mi ów sympatyczny poznańczyk z odcieniem pewnej nuty zarozumiałości w głosie.

Może źle się wyjęzyczyłem, ale rodowity poznańczyk ma w sobie coś wyniosłego, zwłaszcza, gdy potrąca o poziom życia. Nigdzie nie ma takiej kultury jak w Wielkopolsce, jak w Poznaniu.

Ja myślę, że odrzuciwszy pewien procent przesady, jednak trzeba jego zdaniu przytaknąć głową z uznaniem.

— Pan jest z Warszawy? — zapytuje mnie w trakcie rozmowy.

— Tak jest z Warszawy.

— Ach tak, pan przybyłeś z serca stolicy, jak tam we Warszawie?

— Buduje się, ruch, sprząta się, łata, sztukuje i jakoś idzie.

Na co mi mój poznański rozmówca powiada:

— E, co Warszawa, żebyś pan zobaczył co się u nas robi. To nie parter, panie, kamienice się stawia. My som my! — przygważdża mnie zdecydowanie tym charakterystycznym dla poznaniaka powiedzeniem.

W samej rzeczy Poznań dokonuje cudów odbudowy bez pomocy... BOS-kiej, a z pomocą Boga.

Bo Poznaniak jest bardzo religijny.

Przypadek zetknął mnie również z pewnym księdzem oczekującym na pociąg.

Dla odmiany ksiądz ten spowiada się przede mną ze swoich parafialnych kłopotów. Kościół ma przez bomby uszkodzony, parafia nie zbyt zamożna; przed kilku dniami nadeszły z Warszawy trzy zakupione dzwony. Kosztowało to dużo pieniędzy, trzysta tysięcy złotych z dobrym hakiem. Ale parafianie się cieszą i są dumni z tego, że już na Alleluja po raz pierwszy po wojnie głos dzwonów wezwie ich na Rezurekcję.

Przechodzimy na tematy ogólne. Ksiądz narzeka na zdziczenie obyczajów, na powszechny upadek moralności, nie mogąc przy tym wyjść z podziwu, że mimo tego kryzysu obyczajowego, przeżywamy renesans wiary. W kościołach na nabożeństwach pełno, do spowiedzi wielkanocnej w tym roku przystąpiło w jego parafii więcej wiernych, aniżeli w latach poprzednich i to przystępowali ludzie, którzy po 20—30 lat nie komunikowali i zupełnie byli obojętni do Kościoła.

* * *

Wreszcie brudną, zatęchłą, stłoczoną salę dworcową poczyna stopniowo osrebrzać świt wschodzącego słońca.

Na dworze nieśmiała jeszcze wiosna.

Przed dworcem pierwsze tramwaje. Pracujący Poznań spieszy do swych codziennych zajęć.

Tramwaje w godzinach porannych przepełnione, jak i w Warszawie, ale nikt na stopniach się nie czepia, w środku nikt nikomu nie ubliża, nie popycha. Jest jakoś między pasażerami zawarta niepisana umowa, że trzeba jeden drugiemu życie ułatwić. Z tylnego pomostu przez całą długość tramwaju zdołałem się w tłoku przecisnąć do wyjścia i wszystkie guziki w palcie mam na miejscu. Nikt mnie nie sklął, nikt mnie nie obraził, ani opryskliwie nie spytał: Panie, dokąd się pan pchasz, uważaj pan do cholery!

Kultura! Bilety tramwajowe, co prawda, noszą nadruk: „Posener Strassenbahn", ale co to znaczy, czy brak patriotyzmu, niedbałość? Może to razi taki „Fahrschein"?

Nie bądźmy drobiazgowi i przeczuleni. Bądźmy praktyczni i oszczędni. To wyjdzie nam z korzyścią.

Czy wyrzucić na śmietnik ten olbrzymi zapas druków? Jakiż to kapitał. Nas nie stać na to. Kalkulacja przede wszystkim.

I ta kalkulacja trzeźwego, praktycznego poznaniaka sprawiła, że Poznań dziś jest już... nie do poznania.

Miasto było w 55°/o zniszczone.

A jak się odbudowało, w jak szybkim tempie dochodzi do formy? Zachwyt ogarnia, gdy się patrzy na te wyremontowane gmachy, na te pobudowane już domy. Gruzów już ani śladu.

Tu się nie buduje tylko parterów dla celów komercyjno-spekulacyjnych. W pierwszym rzucie planowym przystąpiono do zapewnienia mieszkańcom dachu nad głową. Wyremontowano w tak krótkim okresie czasu przeszło 26.000 izb.

Inicjatywa prywatna zdała tu egzamin. Obliczają jej wkład w dzieło odbudowy na 2 miliardy zł.

To ma swoją szeroką wymowę, a mianowicie, że poznaniak patrzy w najbliższe i w najdalsze jutro z wiarą i zaufaniem.

Żeby nabrać wiary w tę przyszłość, trzeba przyjechać do Poznania.

Warto też przyjechać, żeby się wielu rzeczy nauczyć, między innymi, jak z małego nic, robi się wielkie coś.

Fraszka:

Osioł

Raz osioł — niezadowolony...
że źle mu się wiedzie,
postanowił się utopić...
(śmierć najlepsza w biedzie)
Skacze więc do wody
zanurza się w stawie —
już po szyję — w toni
znajduje się prawie.
...wtem rzecze do siebie
czy poto wyrosłem —
by topić się w stawie...
czym naprawdę osłem?

KAZIMIERZ CHYŁA

Legenda o fiołku

Pierwszy człowiek, Adam, smucił się bardzo po popełnieniu grzechu i płakał dniem i nocą gorzkimi łzami. Błagał Boga gorąco o przebaczenie i Bóg zlitował się nad nim. Zesłał na ziemię Archanioła Gabriela, aby mu powiedział, że uzyskał przebaczenie. Adam uszczęśliwiony, wychwalał głośno miłosierdzie i łaskę Bożą, a łzy wdzięczności i pokory spływały z oczu jego, spadając na ziemię. Z gorących łez jego wyrosły cudne kwiatki, które ukryły skromnie swe główki pod zielone listki.

Tak powstał fiołek, który jest oznaką pokory i skromności, woń jego zaś — symbolem radości.

Zbudź się ze snu!

Człowieku zbudź się ze snu i zdław w sobie zwierzę.
Sięgnij myślą do gwiazd i zapatrz się w słońce.
Odrzuć nalot fałszywych, materialnych wierzeń
I zapłoń wnętrznem światłem — czystem i gorącem.

Poczuj się wolnym duchem, a nie niewolnikiem,
W ciasnej zmysłów obroży zaplątany władczo,
Przestań brać czynny udział w tym jazz-bandzie dzikim,
Na który Człowiek tylko z odrazą się patrzy.

Twórczą energią Myśli do życia zrodzony,
Wziąłeś z Ojca-Umysłu właściwości wszystkie,
Więc po co fałszywym bożkom bijesz wciąż pokłony,
Choć ze wstydu figowym okrywasz się listkiem?

Matką twoją — Miłość, lecz tyś wzgardził matką
I w sercu czystem wsiałeś nienawiści ziarno,
A miłości przewagę dajesz, jakże rzadko,
Gdy cię opar ziemskiego obłędu ogarnął.

Zerwij maskę, co kryje dziś twoje oblicze,
Wyzwolenie bliskie, choć zda się dalekiem.
Niech reflektor Prawdy ukaże, żeś niczem,
Dopóki się właściwym nie staniesz Człowiekiem.

JADWIGA KORULSKA

Z historii powstania ZZP — *Napisał: Zygmunt Klima*

Geneza ruchu narodowo - robotniczego

Poznań, w kwietniu

Aby zrozumieć historię ruchu narodowo-robotniczego trzeba sięgnąć do dziejów emigracji polskiej w Westfalii, gdzie ruch ten stawiał swoje pierwsze kroki.

W latach 1865—1875 zaczął się tworzyć w Niemczech, w zagłębiu Ruhry, potężny ośrodek przemysłowy. Proces ten doszedł w 1912 roku, a więc 40 lat później, do samego szczytu. W roku 1850 zatrudnionych było w przemyśle tego ośrodka 12.741 robotników, a w 1912 352.745. Tak ogromnej ilości rąk do pracy nie mogły dostarczyć same Niemcy, musiano więc sięgnąć do dalszych rezerwuarów sił ludzkich. Taką bazę znaleziono na terenach polskich.

Polacy chętnie wyjeżdżali do bliższej Westfalii, niż dalekiej, za oceanem leżącej Ameryki. Niemcy ułatwiali im to, obniżając zarobki na terenie swego zaboru (Śląska, Wielkopolski i Pomorza), a zwiększając je w zagłębiu westfalsko-nadreńskim. W ten sposób górnik polski zarabiał 40% więcej na wychodźtwie. Równocześnie szykany i planowo prowadzona polityka bismarkowska kolonizowania terenów polskich, przyśpieszały jeszcze bardziej ten proces. Niemcy liczyli poza tym na to, że łatwiej im będzie wynarodowić robotników Polaków z dala od ich Ojczyzny. W ten sposób wzrastała liczba polskich kolonii robotniczych na terenie westfalsko-nadreńskim.

W cyfrach wyglądało to tak: na terenie 3 rejencji: Arnsberg, Monastyr, Düsseldorf, które stanowiły całość zagłębia było w roku 1890 — 24.351 Polaków, w 1900 — 114.024, w 1905 —168.461 i w roku 1910 — 253.449. Najwięcej więc przebywało w okresach rozrostów przemysłu niemieckiego w zagłębiu, między 1890 — 1900 i między 1905—1910 r.

Rzecz jasna, że tak wielkie środowisko polskie musiało żyć własnym życiem, musiało bronić swoich zagrożonych interesów. Niemcy stanęli tym zamierzeniom na przekór, nie dopuszczono do tworzenia się polskich organizacji i nie pozwolono na wybór Polaków do władzy w organizacjach zawodowych niemieckich. Szykanowano polskich robotników, sypały się kary, grzywny, aresztowania za udział w zebraniach. W jednym wypadku w Bochum niemiecka policja konna szarżowała na bezbronny tłum kobiet i dzieci, które szły na amatorskie przedstawienie teatralne. W Bochum stworzono nawet centralę szpiegowską, która miała tropić wszelkie przejawy życia polskiego.

Na terenie Westfalii nurtowały różne prądy. Pewien odłam księży katolickich, niestety, wśród nich byli nawet Polacy, namawiał powstałe we wszystkich ośrodkach, gdzie mieszkali Polacy, kierownictwa polskich towarzystw katolickich, do udania się pod opiekę niemieckiego katolickiego centrum i chrześcijańskich Związków Zawodowych. Podstawą tego kierunku nie była chęć zachowania żywiołu polskiego i obrona polskiej klasy robotniczej, a raczej zachowanie Polaków jako katolików, lojalnych obywateli Rzeszy Niemieckiej.

Przywódcy górników, metalowców i robotników odrzucili bez wahania tę propozycję. Walczył z tymi tendencami wychodzący od roku 1891 na terenie Westfalii, 3 razy w tygodniu „Wiarus Polski". Na czele tego pisma stali między innymi bracia Brejscy, którzy byli duszą całej pracy. Oni to stawili sobie za cel nie tylko obronę socjalną emigracji klasy robotniczej, ale także budzenie w niej ducha polskości.

Z inicjatywy braci Brejskich odbyło się szereg konferencji na których czołowi działacze polscy postanowili

Anglo-amerykańska wojna filmowa

Rozwój filmu brytyjskiego jest jednocześnie historią bezkrwawej wojny anglo-amerykańskiej. Film angielski wychodzi z niej jako zwycięzca i dzisiaj Samuel Goldwyn wzywa filmową armię potentatów hollywoodzkich do zjednoczenia się, celem wzmocnienia frontu antybrytyjskiego.

Prasa brytyjska nie ukrywa obecnie absolutnie szczegółów tej batalii, publikując cały szereg szczegółów, rzucających snop światła na przeszłość i teraźniejszość stosunków filmowych z drugą półkulą.

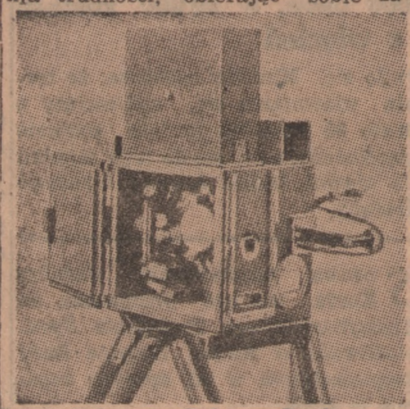


Pierwszy film rozrywkowy Hepwortha z roku 1905

Zaczęło się od tego, że Amerykanie na każdym niemal kroku dyskwalifikowali zdobycze angielskich wynalazców na polu kinematografii. Wskutek tego bojkotu Anglia do r. 1914 nie mogła zdecydowanie wejść na wielki i chłonny rynek amerykański. Dopiero polityka paru filmowców a szczególnie Ranka położyła kres panowaniu amerykańskiemu w dziedzinie kinematografii.

Faktem niezaprzeczalnym jest przecież, że to właśnie Anglik William Fries-Green, a nie żaden Amerykanin wykorzystał pierwszy kinematograf dla celów rozrywkowych. Niedoceniony wynalazca i zapalony zwolennik filmu zmarł w skrajnej nędzy w 65 roku życia, w kilka minut zaledwie po uzgodnieniu warunków współpracy filmowej między Ameryką a Wielką Brytanią. Drugi konstruktor angielski Robert Paul w r. 1894 zapoznał się szczegółowo z kinetoskopem i rozpoczął sam budować aparaty. W dniu 20 lutego 1896 zademonstrował Paul przed zdumioną i oczarowaną publicznością londyńską dwie krótkometrażówki (wyścigi konne i wyścigi łodzi) we Finsbury Park Technical College. Kontynuując dalej swoje doświadczenia, stwarza w r. 1897 film trickowy pt. „Czarodziejstwo głębin morskich". Pomysł zrealizował przy pomocy szklanego basenu, pełnego żywych ryb. Dostojni widzowie na uroczystym przedstawieniu — król Edward VII, wówczas książę Walii i lord Rotschild byli głęboko przekonani, że zdjęć dokonano pod wodą. Film Paula zakupiły Niemcy i Ameryka 23 kwietnia 1898 r. Do tego czasu skonstruowano w Anglii ponad 100 aparatów projekcyjnych, z których prawie połowę odsprzedano Ameryce.

Paul zatrudniony był w przedsiębiorstwie optycznym w Hattongarden i o swoich sukcesach informował młodego pracownika z tego samego magazynu, niejakiego Cecila H. Hepwortha. Hepworth dotąd żyje w Anglii i śmiało można go nazwać ojcem nowoczesnego filmu brytyjskiego. Nie małe miał do pokonywania trudności, obierając sobie zawód organizatora pokazów filmów własnej produkcji. Jednym z jego pierwszych filmów był „Pociąg pospieszny". Długość taśmy wynosiła 50 stóp, a cena według aktualnego wówczas katalogu — 25 funtów. W roku 1905 skończył Hepworth z nagrywaniem aktualności, staje się twórcą filmów fabulistycznych. Osnowa pierwszego filmu z tej dziedziny była bardzo naiwna. Chodziło tu o uprowadzone przez kobietę lekkich obyczajów dziecko, które ratuje pies. W filmie tym brała udział cała rodzina Hepwortha z psem domowym włącznie. Scenariusz napisała żona twórcy i reżysera filmu. Małżonkowie Smithowie, zawodowi aktorzy, którzy także brali udział, otrzymali za współpracę 10 szylingów i 9 pensów, a koszta produkcji wynosiły 7 funtów, 13 szylingów i 9 pensów. . Film został z wielkim entuzjazmem przyjęty na obu kontynentach.



Aparat Roberta Paula

Wytwórnia Gaumont w r. 1901 zdobyła sobie nielada rozgłos nakręcając krótkometrażówkę pt. „Pogrzeb królowej Wiktorii".

Tak samo Anglik Wiljam G. Barker od r. 1912 przestaje kręcić aktualności, przechodząc do produkcji filmów, zwanych później „Supperkolosal Epic". Debiutem jego był obraz z życia królowej Wiktorii i jej syna, Jerzego V. Produkcja tego filmu kosztowała już 4 tysiące funtów, a zysk wynosił ponad 35 tysięcy funtów.

Rząd amerykański w obronie własnych interesów nałożył wysoki podatek na filmy brytyjskie, bojąc się ich zalewu na własny rynek. Ten sam Barker stworzył drugi film o Henryku VIII, w którym Sir Herbert Beerbohm Tree zagrał rolę kardynała Wosley. Tree należał do rządu najsławniejszych aktorów teatralnych Wielkiej Brytanii i był pierwszym aktorem, który pogwałcił dotychczasowe prawa, odgradzające artystów teatralnych od filmu.

Złoty wiek filmu brytyjskiego przypada na okres od roku 1907 do 1914.

Przez ograniczenia i wysokie podatki, zmusił dopiero rząd amerykański swoich producentów do zwiększenia pracy na polu kinematografii. Aby więc pokryć kolosalne potrzeby własnego rynku, stworzono specjalne miasto filmowe na przedmieściu Los Angeles. Dzisiaj jest Hollywood najsławniejszym miastem złudzeń na całym świecie. A film brytyjski znowu musi poważnie walczyć z zalewem amerykańskim.

W setną rocznicę urodzin wynalazcy telefonu

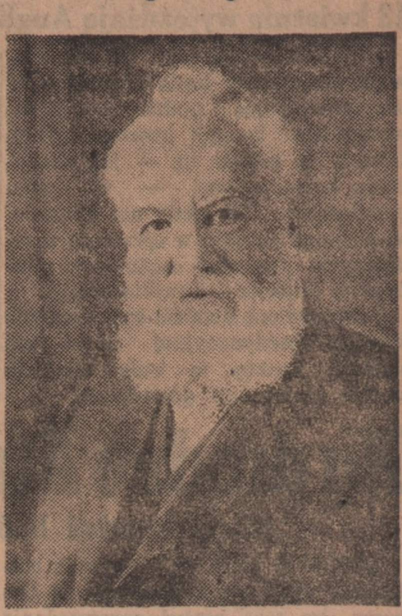
Najbardziej rozpowszechniony wynalazek

W tym roku przypada setna rocznica urodzin wynalazcy telefonu Aleksandra Grahama Bella. Bell urodził się w Edinburgu w Szkocji, dnia 3 marca 1847 roku. Poszedł w ślady swego ojca, obierając sobie zawód nauczyciela głuchoniemych. W r. 1871 wyjechał do Ameryki, gdzie w Bostonie i Massachusetts założył własną szkołę dla głuchoniemych. W międzyczasie przeprowadzał badania nad telegrafem. W wyniku mozolnych dociekań odkrył możliwości transmitowania głosu przy pomocy elektryczności.

Dnia 10 marca 1876 r. Bell wypróbował po raz pierwszy swój aparat. Dwa lata później 21 takich aparatów zostało zainstalowanych w New Haven.

Do najbardziej spopularyzowanych wynalazków zaliczyć trzeba bezwzględnie telefon. W Stanach Zjednoczonych jeden aparat przypada na 15 osób.

Zasadniczo są telefony w Ameryce prywatną własnością, lecz podlegają nadzorowi t. zw. Federal Communications Commission. W związku, a raczej koncernie pracuje około 400.000 osób, w tym 3/4 całego personelu stanowią kobiety. Według ostatnio opublikowanych preliminarzy budżetowych, ponad 6 miliardów dolarów wymagały inwestycje, obejmujące kupno aparatów, kabli, budynków i pojazdów. W ostatnich 20 latach zredukowano w Ameryce opłaty za użycie telefonów do minimum. I tak, podczas gdy w roku 1917 koszta radiowej rozmowy telefonicznej z Nowego Yorku do Londynu wynosiły 70 dolarów, dzisiaj taka sama rozmowa kosztuje tylko 12 dolarów. Służba radiotelegraficzna obejmowała w roku 1935 ponad 75 krajów, a zamorski ruch telefoniczny Ameryki wzrósł z 49.493 rozmów w roku 1940 do 500.000 w roku 1946.

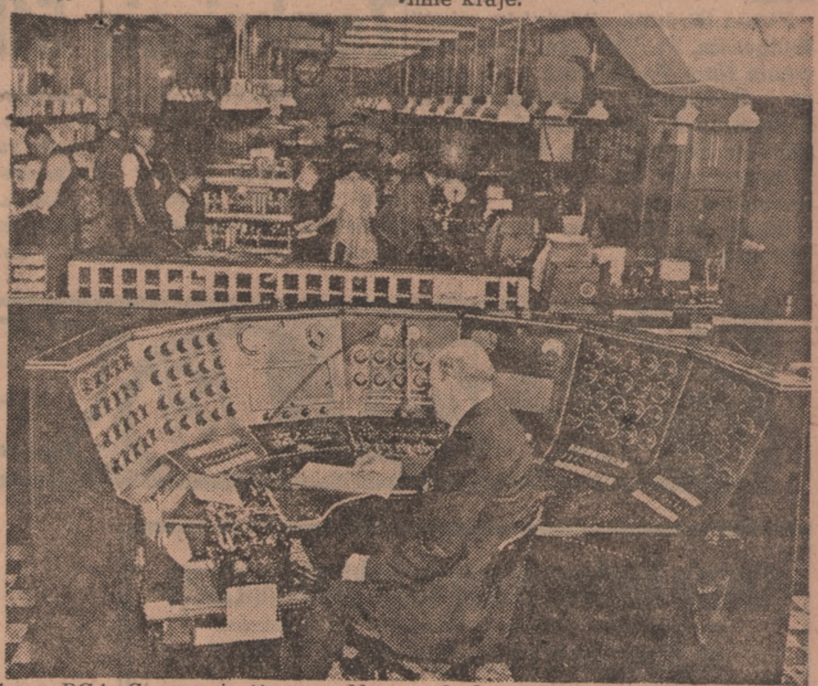


Aleksander Graham Bell

W okresie ostatniej wojny spopularyzowano aparaty t. zw. radio-telefony dla pojazdów. Do okresu wojennego tego rodzaju telefony były w użytku policji, lotnictwa i marynarki.

W Stanach Zjednoczonych założono specjalne laboratoria, których zadaniem jest wprowadzenie ulepszeń telefonicznych w takich wielkich ośrodkach jak New York i New Jersey. Te laboratoria zatrudniają około 6 tysięcy naukowców, inżynierów i techników pracujących w dziedzinach elektryczności, matematyki, fizyki, chemii. Zadaniem tych ludzi, pracujących w dobrze wyposażonych gabinetach jest rozwiązanie niektórych problemów, usunięcie pewnych mankamentów w systemie telefonicznym, (jak np. ostatnio sprawa słuchawek elektronowych i zegarowych automatów).

Stany Zjednoczone starają się w tej dziedzinie życia wyprzedzić wszystkie inne kraje.



Serce RCA Communications w Nowym Jorku — aparatu, w którym centralizuje się techniczna istota telefonu bez drutu (USIS)

powołać do życia polską organizację zawodową. Utworzenie się organizacji przyspieszyło zarządzenie policji

Zjednoczenie Zawodowe Polskie górniczej, zakazujące słabo mówiącym po niemiecku ubiegać się o lepszą pracę. Zarządzenie to po za tym stawiało sprawę tak, że albo Polacy staną się Niemcami, albo będą mieli o wiele niższe zarobki, a nawet będą pozbawieni w ogóle pracy, co przy braku własnego Związku Zawodowego było rzeczą tragiczną. W takich okolicznościach doszło do zebrania w dniu 9 listopada 1902 roku. Postanowiono na nim utworzyć Związek Zawodowy pod nazwą „Zjednoczenie Zawodowe Polskie", które swą działalnością miało objąć wszystkich pracujących zawodowo Polaków. Podstawą jednak Zjednoczenia był oddział górników. Za siedzibę związku obrano wielkie miasto przemysłowe Bochum.

W ten sposób położony został fundament pod przyszły ruch narodowo-robotniczy, który w okresie pierwszych lat po pierwszej wojnie światowej doszedł do wspaniałego rozkwitu. Ale pierwszy okres istnienia związku był niezmiernie trudny. Zjednoczenie Zawodowe Polskie u zarania swojej działalności natknęło się na zacięty opór ze strony żywiołu niemieckiego. Bez względu na zabarwienie i charakter zwalczały one Zjednoczenie Zawodowe Polskie upatrując w nim, zresztą zupełnie słusznie, ten czynnik, który potrafi wśród emigracji polskiej zachować ducha narodowego, obronić ją przed metodami germanizacji. W ślad za tym posypały się represje. Pierwszego prezesa — Stefana Rejera — pozbawiono pracy. Ponieważ Zjednoczenie Zawodowe Polskie nie dysponowało jeszcze poważniejszymi funduszami musiał on wyjechać do Francji i prezesurę złożyć. Podobny los spotkał innych przywódców. Robotnik polski zdał jednak egzamin ze swej nieustępliwości wobec swoich wrogów, a kierownictwo Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, złożone wyłącznie z samych robotników stanęło na wysokości zadania.

Represje nie załamały rozwoju organizacji. W 1903 roku Z. Z. P. liczyło 9.600 członków, a w 1914 roku 11.500. Ilość członków umożliwiała prowadzenie pracy oświatowej i kulturalnej. Urządzano liczne pogadanki z zakresu przepisów prawnych o ochronie zdrowia robotników, o prawie podatkowym itp., starając się tą drogą uświadomić robotnika o jego uprawnieniach i obowiązkach. W 1904 roku zaczęto wydawać organ pod nazwą „Zjednoczenie Zawodowe Polskie", które bezpłatnie redagował wspomniany Antoni Brejski.

Tymczasem nadchodził 1905 rok rewolucji, rok licznych strajków. Nie ominęły one również Westfalii, gdzie kapitaliści niemieccy konsekwentnie przedłużali dzień pracy, oraz zmniejszali zarobki. Polski ruch narodowo-robotniczy, jeśli chodziło o interesy socjalne klasy pracującej nie stał na uboczu, a robotnicy polscy nakazowi ze strony swoich władz byli posłuszni. Zjednoczenie Zawodowe Polskie w 1905 roku brało udział w następujących strajkach: wielkim górniczym w Zagłębiu Ruhry, na Łużycach, w Czersku, stolarzy w Gelsenkirchen, w fabryce okrętów w Vegesag pod Bremą, bednarzy w Grohan, stolarzy w Grudządzu, oraz w Düsseldorfie. Zdecydowana, twarda postawa członków Zjednoczenia Zawodowego zjednała sobie uznanie nawet ze strony niemieckich Związków Zawodowych, oraz wzmogła jego autorytet wobec pracodawców. Dowodem tego było powołanie do komisji rozjemczych dwóch przedstawicieli Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (niemieckie związki zawodowe wysłały również dwuch).

Wygrane strajki zwiększyły popularność Zjednoczenia Zawodowego Polskiego wśród kolonii polskiej i przysporzyły mu zwolenników. W lutym 1906 roku Z. Z. P. liczył już 32.364 członków.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie brało udział w międzynarodowych zjazdach górników, gdzie walczyło o prawa górników i o upaństwowienie przemysłu górniczego. Prezes Mańkowski Franciszek mówił o tych sprawach na wielkim zjeździe w Londynie po polsku.

W ten sposób rozwijał się ruch narodowo-robotniczy na obczyźnie, prężniejąc, i stając się jeszcze jednym ogniwem więcej do wyzwolenia polskiej klasy pracującej i Narodu Polskiego.

Wojna światowa utrudniła pracę, gdyż Niemcy celowo wybierali co ważniejszych działaczy do wojska. Potem było coraz wyraźniej widać rysującą się klęskę Niemiec i coraz jaśniej wyłaniające się z mroków niewoli kontury niepodległego Państwa Polskiego. Trzeba było pomyśleć o organizacji, któraby nie tylko broniła praw zawodowych, ale także i politycznych.

W ten sposób powstało w roku 1917 Narodowe Stronnictwo Robotników, które po przeniesieniu swej działalności łącznie ze Zjednoczeniem Zawodowym Polskim do kraju przystąpiło do pracy politycznej.

Ruch narodowo-robotniczy rozrósł się ostatecznie do rozmiarów potężnej organizacji zawodowej i politycznej, w odrodzonej już Ojczyźnie spełnił bez reszty swoje wielkie zadania.

Narodowa Partia Robotnicza, a później Stronnictwo Pracy — wyrosłe z pnia ideowego tego ruchu — szczycą się bogatą tradycją nieubłaganej walki o dobro materialne i moralne szerokich warstw ludu polskiego.

Zygmunt Klima.

Konferencja w Moskwie
zbliża się ku końcowi
13 kwietnia wyjeżdżają Anglicy - 12 kwietnia Amerykanie

MOSKWA (obsł. wł.) Na wczorajszym posiedzeniu Rada Ministrów obradowała przez 4 godziny nad sprawozdaniem komisji koordynacyjnej. Obrady te odbyły się — jak zaznaczają korespondenci — w duchu przyjaznym. Cóż kiedy nie osiągnięto żadnego postępu w sprawach zasadniczych: przyszłej organizacji politycznej Niemiec i demilitaryzacji.

Postanowiono zwrócić sprawozdanie komisji koordynacyjnej celem jego rewizji. Punkty te będą tematem obrad następnego posiedzenia.

W trakcie rozmów Bevin zażądał wyznaczenia przez Związek Radziecki terminu repatriacji niemieckich jeńców wojennych. Mołotow zgodził się na wniesienie tej sprawy na porządek obrad.

MOSKWA (obsł. wł.) Korespondenci dyplomatyczni donoszą, że konferencja zakończy się prawdopodobnie w połowie kwietnia br. Delegacja angielska zamówiła statek na dzień 13 kwietnia, a amerykańska odleci z Moskwy w dniu 12 kwietnia br.

Na drodze Ateny - Genewa
Misja komisji bałkańskiej skończona

LONDYN (obsł. wł.) Komisja bałkańska udała się z Belgradu do Genewy, by tam ułożyć sprawozdanie na temat przeprowadzonych badań w 4 krajach bałkańskich. Prawdopodobnie przygotowane zostaną dwa sprawozdania oddzielne: jedno delegata radzieckiego i polskiego, drugie pozostałej reszty. Rozbieżność zdań wynikła na tle zeznań gen. Markosa, przywódcy partyzantów greckich, z którym rozmawiali jedynie delegaci polski i radziecki. Reszta delegatów nie uważa zeznań tych jako oficjalne i sprzeciwia się włączeniu ich do sprawozdania.

Kompromis w Indochinach

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi, że koła miarodajne w Sajgonie twierdzą, iż b. cesarz Annamu Bao Dai, przebywający w Hongkongu na emigracji przybędzie wkrótce do Sajgonu w charakterze wysłannika premiera rządu vietnamskiego dr Ho Czi Minh w celu nawiązania pertratakcji o zawieszeni broni, pomiędzy wojskami francuskimi a oddziałami vietnamskimi. Bao Dai wręczy Wysokiemu Komisarzowi francuskiemu Bolertowi memorandum rządu vietnamskiego, żądające utworzenia z Tonkingu, Laosu i Kochinchin zjednoczonej republiki, wchodzącej w skład Unii Francuskiej.

Fundusz pomocy dla powodzian

Do Wydawnictwa naszego wpływają w dalszym ciągu ofiary na pomoc dla dotkniętych klęską powodzi.

Firma W. Junk „Produkty rolne" Bydgoszcz, Pl. Wolności 3, na wezwanie f-my T. Zimniak i St. Lampe z Bydgoszczy wpłaciła 5.000 zł i wezwała Przym. Zarząd Państw. Młynów Kentzera dyr. Borkiewicza z Bydgoszczy do dalszego kontynuowania akcji.

Straż Pocztowa w Bydgoszczy wpłaciła 250 zł.

Ambasador Polski
u prez. Benesza

PRAGA (PAP). Prezydent republiki czechosłowackiej dr Benesz przyjął na audiencji ambasadora RP w Pradze Stefana Wierbłowskiego, który w obecności członków ambasady wręczył mu swe listy uwierzytelniające.

Powstanie na Madagaskarze wygasa powoli.

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi z Tananarivy, że posiłki wojskowe z wyspy Reunion przybyły w środę samolotami na Madagaskar. We wtorek toczyły się zaciekłe walki na wyspie w 10 okręgach. Ogłoszono stan oblężenia, a w środę aresztowano 23 osoby cywilne i 29 żołnierzy, którzy brali udział w opanowaniu składu broni w Diego Suarez. Przewiduje się dalsze aresztowania.

Moskwa wyjaśnia

MOSKWA (PAP). W Moskwie zaprzeczają informacjom, jakoby ambasador radziecki w Atenach miał opuścić ambasadę. Udał się on jedynie na narady do Moskwy. Podczas jego nieobecności zastępować go będzie charge d'affaires.

Czy USA otworzą granice
dla 400 milionów uchodźców w Europie

WASZYNGTON (PAP). Przedstawiciel stanu Illinois Stratton wniósł do Izby Reprezentantów projekt ustawy, przewidującej dopuszczenie do Stanów Zjednoczonych w przeciągu czterech lat — 400 tysięcy uchodźców, przebywających w chwili obecnej w obozach UNRRA w Europie. Corocznie około 100 tysięcy osób otrzymałoby wizy wjazdowe do Stanów Zjednoczonych. Pierwszeństwo miałyby osoby, posiadające krewnych w Stanach Zjednoczonych.

Maska opadła za wcześnie
Co mówią władze ang. o demonstracjach niemieckich

BERLIN (PAP). Brytyjskie władze okupacyjne zaznaczają, że demonstracje niemieckie bardzo Niemcom zaszkodziły na forum międzynarodowym i zachwiały wiarę w możliwość demokratycznego rozwoju Niemiec.

W związku z demonstracjami minister brytyjski dla spraw okupacji, Hynd, udał się z Londynu do Niemiec.

Wzrost cen w Europie

NOWY JORK (PAP). Skutki powojennej inflacji w państwach europejskich wykazuje opublikowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych sprawozdanie o hurtowych cenach mąki pszennej. Ze sprawozdania wynika, że produkcja mąki pszennej w Stanach Zjednoczonych jest o 40%, w Kanadzie zaś o 100% wyższa, a w Wielkiej Brytanii taka sama jak przed wojną. Natomiast ceny we Włoszech wzrosły o około 3 tysiące procent w stosunku do przedwojennych, a we Francji zwyżka wynosi przeszło 800%. W Bułgarii, Finlandii i na Środkowym Wschodzie ceny są blisko 400% wyższy od przed wojennych. W 14 państwach, m. in. w Hiszpanii, Portugalii, Szwajcarii, Czechosłowacji, Indiach, Irlandii, Egipcie Holandii i Danii ceny hurtowe mąki są od 200—300% wyższe, niż w roku 1939.

Komunikat Min. Bezp. Publicznego
Dotychczas ujawniło się 20 000 osób, a 20 000 zostało zwolnionych z więzień

WARSZAWA (PAP). Min. Bezp. Publ. Radkiewicz wydał obwieszczenie, w którym zaznacza, że w myśl ustawy o amnestii 20.000 osób zostało wypuszczonych na wolność, a przeszło 20.000 osób z podziemia ujawniło się. Minister zaznacza, że termin ujawniania się, upływający z dniem 25 kwietnia br. nie zostanie przedłużony, a kto się do tego terminu nie ujawni, będzie ścigany i surowo ukarany.

Echa katastrofy w kopalni Illinois
Zamknięcie 518 kopalń w USA

WASZYNGTON (PAP). Amerykańskie ministerstwo spraw wewnętrznych zamknęło 518 kopalń na terenie całych Stanów Zjednoczonych z powodu złego stanu bezpieczeństwa. Zarządzenie to nastąpiło na skutek katastrofy górniczej w kopalni „Centralia" w stanie Illinois, w której zginęło 111 górników. Jak wiadomo, na skutek tej katastrofy górnicy USA zarządzili jednodniowy strajk na znak protestu przeciwko złemu stanowi bezpieczeństwa na kopalniach.

Sprawa zaminowania cieśniny Korfu ma być przekazana do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Decyzja Rady Bezpieczeństwa w tej sprawie zapadnie w środę.

Generał Mac Arthur dostał nakaz skonfiskowania 30 proc. zakładów przemysłowych Japonii na cele odszkodowań wojennych na rzecz Chin, Filipin, Indii holenderskich i Wielkiej Brytanii.

Przesunięcie terminu
repatriacji żołnierzy polskich z Anglii

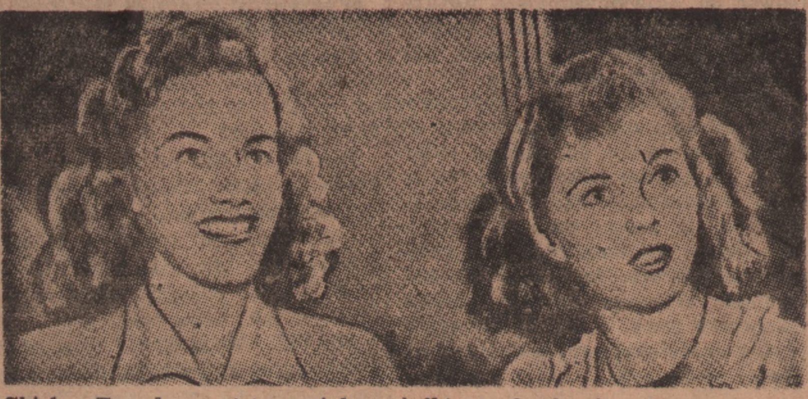
LONDYN (PAP). Termin repatriacji żołnierzy polskich z Anglii został przesunięty na skutek złych warunków nawigacyjnych na Bałtyku. Transport, który miał odejść przed Świętami Wielkanocnymi, odpłynie dopiero w dniu 15 kwietnia.

Nowy program
Polskiego Radia

WARSZAWA (PAP). Z dniem 8 kwietnia br. w Polskim Radio obowiązywać będzie nowy program radiowy audycji ogólnopolskich. Program ten przewiduje zwiększenie przerwy obiadowej w audycjach oraz wydatne zwiększenie audycji muzycznych i słuchowisk.



Shirley'ka jest szlachetna



Shirley Temple pamiętamy jako „słodkiego brzdąca". Pamiętamy jej wspaniałe kreacje dziecięce w niezliczonej ilości filmów, które obiegły cały świat. Shirley'ka (po prawej) jest już dzisiaj dorosła, ma męża i — podobno — spodziewa się dziecka. Zawrotna kariera „brzdąca" nie wypaczyła jednak jej charakteru. Przyjaciółka Shirley z lat dziecięcych Mary Isleib, dziś rów ież mężatka, ma szeroki udział w jej pokaźnym majątku. Przyjaźń obu młodych kobiet nie jest więc platoniczna, zwłaszcza, ze strony Shirley Temple.

ŚWIATEK DZIECIĘCY



Stanisław Boruń

Pan Jezus zmartwychwstał



Czy wiecie drogie dzieci,
Dlaczego to, dlaczego?
Pan Jezus nie żałował
Dać życia najmilszego.

I aby zostać z nami,
W tym naszym pięknym Kraju,
To kazał ręce przybić
Do krzyża na rozstaju.

A potem się pozwolił
W grób ciemny, dzieci, złożyć,
Aby po strasznej zimie
Kwiateczki mogły ożyć.

Pan Jezus, drogie dzieci,
Zmartwychwstał Swoją mocą,
Dlatego te wśród trawki
Kaczeńce już migocą.

Dlatego nad rzeczkami
Na wierzbach pękły kotki,
Dlatego hen, po ziemi
Jakiś dech płynie słodki.

Dlatego tak jest cudnie...
Już wiecie kto to sprawił,
Ten Chrystus Zmartwychwstały
Co ludzkość śmiercią zbawił.

Albowiem w Zmartwychwstanie
Na kwietne wyszedł łąki,
Brzózkom rozwinął listki,
Kwiatkom rozchylił pąki.

I aby szare pola
Szmaragdem ruń okryła,
I aby się piosenka
Skowrończa rozdzwoniła.

Zbawiciel was obdarzył
Błogosławieństwem nieba,
Żebyście pod dostatkiem
Codziennie miały chleba.

By mama była zdrowa,
By tato miał robotę,
I żeby wciąż świeciło
Słoneczko szczero-złote.

Historia wielkanocnego jajka

Wszystko już było gotowe — i rączki i nóżki i pyzate, czerwone policzki, nawet sukienka w kropki — brakowało tylko oczu a te Jędruś krótkim pociągnięciem pędzelka namalował w jednej chwili i oto Jajko zobaczyło nagle świat, piękny świat, niewidzialny dotąd dla niego.

Oszołomione, spuściło oczy na swoją śliczną sukienkę w czerwone kropki, od której aż poblask biegł na biały obrus, przy czym zauważyło, że właściwie stoi w kryształowym kieliszku, górując nad innymi malowankami ułożonymi skromnie na talerzu — to Jędruś je tu umieścił. „Jesteś najpiękniejsze, niech więc patrzą wszyscy na ciebie" — rzekł i włożył je w kieliszek.

— Tak, mój Boże, jak to dobrze, jak to pięknie jest móc widzieć — powiedziało Jajko, rozglądając się w około po stole. Było tu na co patrzeć. Zwój kiełbasy, pachnąca szynka, babka wysoka jak cylinder, tak, bardzo to ładne lecz daleko ładniejsze są fiołki, rozsypane po śnieżnym obrusie to tu, to tam („jak tu pachnie, jak tu pachnie" — kiwało Jajko głową) no i te baranki poprzewiązywane za szyjki czerwonymi wstążeczkami, z godnością dźwigające chorągiewki te zajączki z czekolady i marcepanu, poustawiane tu i ówdzie.

— Kto powiedział że pachnie? zapytał czekoladowy zajączek z pyszczkiem wtulonym w kępkę trawy. — Kto powiedział?

— Trzeba się przedstawić — pomyślało Jajko.

— Jestem Jajko — rzekło głośno. —To właśnie ja. —

— Bardzo nam miło, lecz stwierdzamy, że już nie jesteś Jajko. Jesteś Panną Pisanką — odrzekł Sędziwy Baranek z drewna, którego już wiele lat stawiano na stół. — Tak się nazywają wszystkie jajka malowane — dodał, po czym napowrót zapadł w drzemkę.

— Ależ ma śliczną sukienkę — pisnęło żółciutkie Kurczątko, dziobiąc ziarenka rozsypane u swych nóżek — prześliczną!

— Tak. Z nas tu żadne takiej nie ma — przytaknęła czekoladowa Kurka, siedząca z rozpostartymi skrzydełkami na malutkich jajeczkach — musisz się czuć w niej doskonale.

Pisanka skinęła głową.

— Najwięcej raduje mnie to, że widzę. Przed tym, nim mi dano oczy, zawsze w okół mnie panował mrok. Przebywałam też, jak mi się zdaje, w jakiejś śpiżarni, bo pachniało tam grzybami i wiało zawsze zimnem. A tu, jakże jasno i radośnie.

— Och! stęknął czekoladowy Zajączek — jakże mnie boli ogonek!

— Ogonek? A co się stało?

— To Jędruś mi go odgryzł. Czemuż nie jestem z drewna jak Sędziwy Baranek? —. Podłużne oczy Zajączka patrzały z wyrzutem na chłopca, kręcącego się koło kredensu, gdzie za szybą śmiały się do niego słodziutkie Marcepanki.

— Nie jest to takim wielkim nieszczęściem, brak ogonka — zauważyła Babka Polukrowana — gorzej gdyby ci na przykład ugryziono głowę. Czyż nie tak? — Zwróciła się do wszystkich.

Sędziwy Baranek rozbudził się znów i przysłuchiwał od chwili rozmowie.

— Co tam znaczy ogonek lub głowa — rzekł. — Przecież was wszystkich i tak pozjadają. Mnie nikt nie tknie, bom z drewna. Lecz wy musicie się przygotować.

— Jakto, zjedzą więc i mnie? Zjedzą na prawdę? — Przeraziła się Pisanka.

— Pisanki właściwie unikają tego losu. Chowają je zazwyczaj na pamiątkę.

— Och — ucieczyło się Jajko — jak to dobrze, jak to dobrze!

— Brzydula!! Brzydula!! — zawołał cały stół, po czym wszyscy odwrócili się od Pisanki.

Do pokoju weszła mamusia Jędrka.

— Za chwilę przybędzie ksiądz poświęcić stół — powiedziała do synka — chodź więc się ubrać. — I wzięła Jędrka za rękę i wyprowadziła z pokoju.

Po jej wyjściu Pisanka, która wstrzymywała łzy z całej mocy, nie mogła już dalej panować nad sobą i zapłakała.

Wówczas Tort Orzechowy, przybrany w wspaniałe wąsy z Barwinka, rozgniewał się. Spojrzał po wszystkich, ruszył groźnie wąsami i rzekł:

— Niezgoda! Na stole wielkanocnym niezgoda! Czego zazdrościcie Pisance! Zabiorą ją z tego stołu, schowają do jakiejś skrzyneczki lub koszyczka, gdzie będzie musiała przebywać w samotności. Czy to znowu takie miłe?

— Tort Orzechowy ma rację — odezwał się Sędziwy Baranek — Uspokój się Zajączku. Żadne życie nie jest wieczne. Trwa dłużej tylko lub — krócej. Ja, choć z drewna, także doczekam się końca. Kto wie, czy na przyszły rok postawią mię jeszcze na tym stole. Farby moje zblakły, zaczynam już niedowidzieć. —



— Tak, tak, tak, tak, — zaszeptały Fiołki, pachnące coraz mocniej, bowiem poczęły już więdnać — tak!!

Pisanka czuła, jak jej policzki zalewa coraz mocniejszy rumieniec. Wstydziła się swego samolubstwa.

— Nie gniewajcie się — przepraszała cichutko — nie gniewajcie. Tak mi jest przykro — ja nie wiedziałam.

— Nie gniewamy się — odrzekli razem: Tort Orzechowy. Babka Polukrowana, Sędziwy Baranek, Czekoladowy Zajączek (przestał płakać nareszcie), Czekoladowa Kurka. Żółciutkie Kurczątko, Fiołki i inni.

— Cieszmy się dniem dzisiejszym — zaszeptały złociste Narcyzy, stojąc we flakonie na środku stołu i zwieszające swe gwiaździste główki nisko w dół ku bieli obrusa — cieszmy się! Tyle tu słońca! Tak dobrze, tak rozkosznie pławić się w jego promieniach Cieszmy się, śpiewajmy! Dziś dzień Zmartwychwstania!

I rozpoczęły pierwsze:

Wesoły nam dziś dzień nastał
którego z nas każdy żądał. —

Powoli, powoli, cały stół się rozśpiewał. Zaś Konwalijki, stojące skromnie na boku, jęły bić do wtóru w swe dzwoneczki cichutko, cichutko — bim, bam — bim, bam bim, bam. — — —

H. Drzew.

Humor



— Nie, nie, moja droga. W żaden sposób nie mogę ci teraz dać pieniędzy na te wiosenne sukienki, gdyż nasamprzód muszę zaspokoić swoich wierzycieli.

— A więc dla ciebie wierzyciele są milsi niż ja?

RADA

Do Artura Rubinsteina zgłosiła się jakaś urocza panienka i prosiła mistrza o wysłuchanie jej gry na fortepianie. Odegrawszy kilka utworów, dziewczę kokieteryjnie zapytało:

— No i co pan mi poradzi?

— Wyjść za mąż — bez namysłu odpowiedział Rubinstein.



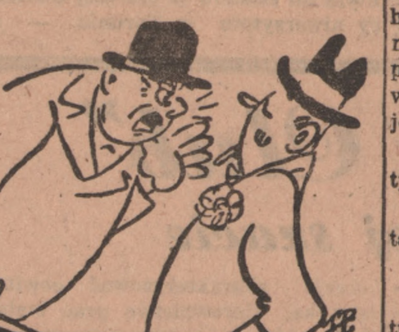
— Na tej linii podróżuję zawsze bez biletu.

— Ja też, ale ja jestem kontrolerem.

OBURZONA

— Podobno ten plotkarz twierdzi, że oprócz męża mam jeszcze przyjaciela. Jestem dosłownie oburzona.

— Właśnie On też mówił, że jesteś obu-żona.



ODETCHNĄŁ

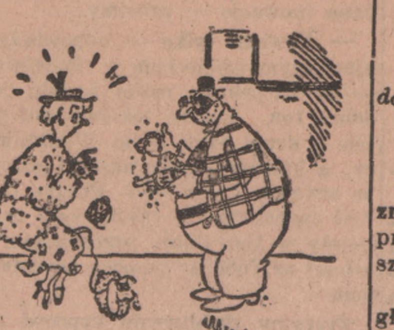
— Już co najmniej dwudziesty raz zwracam się do Pana o zwrot 500 zł, które pożyczyłem mu przed pół rokiem. Proszę Pana więc po raz ostatni...

— Po raz ostatni? Bogu dzięki!

PODZIĘKOWANIE

Sędzia: Biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, sąd skazał was tylko na 6 tygodni aresztu. Zrozumieliście?

Skazany: — Zrozumiałem i dziękuje. Niech Pan Bóg stokrotnie odpłaci.



FACHOWIEC

„Łaskawa pani — oszukano panią przy sprzedaży tego naszyjnika z pereł!"

W SZKOCJI

— Posłuchaj mężu! Ktoś w szafie śpi i tak głośno chrapie. Pewno złodziej zakradł się.

— Cicho... Niech śpi, jutro policzymy mu za nocleg.

Szkot obudziwszy się po operacji westchnął radośnie i powiedział.

— No, chwała Bogu. Już po operacji i po kosztach.

Pierwszy chory: Nie mów pan hop... Mnie drugi raz krajali, żeby wybrać okulary profesora.

Drugi chory: — A u mnie zapomnieli w żołądku nożyczki i bandaż. Też drugi raz kroili.

W tej chwili drzwi uchyliły się i profesor który przed godziną operował Szkota zapytał:

— Nie widział któryś z panów kapelusza i laski?

Szkot zemdlał.



— Dziękuję za dostarczone mi wieczne pióro. Już umiem je napełniać!

ZAKOCHANY

Ona: — Tak boję się, że mama nie zechce udzielić nam zezwolenia na ślub.

On: — A ja boję się, że udzieli.



— Przepraszam panów, że przeszkadzam w biesiadzie, ale — niestety — pomyliłem się co do ściany.

WŁAŚCIWY TRANSPARENT

Podczas plebiscytu, który miał zdecydować o wprowadzeniu prohibicji w Ontario, do gabinetu znanego, zamożnego obywatela, nieprzejednanego wroga alkoholu — wszedł jego jedyny syn. Wygląd jedynaka był godny pożałowania.

— Bój się Boga! Coś ty robił w tym porwanym ubraniu i boso?

— Brałem udział w pochodzie, tatusiu.

— W jakim pochodzie?

— Nie wiem. Kazali mi nieść transparent z napisem: Mój ojciec jest pijak. Nie mam nawet butów.



— No, nareszcie mamy czwartego do brydża...

CIĘTA ODPOWIEDŹ

Pewien dramaturg obrażony na znanego aktora z powodu odmowy przyjęcia głównej roli w słabej sztuce, powiedział:

— Jeżeli pan nie może grać głównej roli, to może pan odegra rolę perkusisty grającego na bębnie?

— Chętnie — odpowiedział aktor — jeżeli pan będzie tym bębnem.

Kalendarzyk

Sobota, 5 kwietnia 1947 r.
Katolicki: Wincentego
Słowiański: Bożywoja
Niedziela, 6 kwietnia 1947 r.
Katolicki: Celestyna.
Słowiański: Świętobora.
Poniedziałek, 7 kwietnia 1947 r.
Katolicki: Rufina.
Słowiański: Przecława.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska 2 (Pod Arkadami. tel 24-29)

✱ (a) **Woj. Urząd Bezp. Publ.** ofiarował 71 tys. zł na powodzian.

✱ **REZUREKCJA w kościele św.** Andrzeja Boboli O. O. Jezuitów, pl. Kościeleckich, w niedzielę Wielkanocną o godz. 6 rano.

✱ (a) **Zamiast wieńca** na trumnę gen. broni K. Świerczewskiego, Zarz. Woj. Zw. Samop. Chł. w Bydg. złożył 10.000 zł na sieroty i wdowy po poległych z rąk faszystowskich bandytów.

✱ **(a) W witrynach „IKP“ przy pl. Teatralnym (pod arkadami), znany w naszym mieście artysta-fotograf p. Piotr Wiszniewski wystawia 3-cią serię artystycznych zdjęć z cyklu „Opieka nad dzieckiem w Bydgoszczy“. Seria obejmuje szereg ciekawych fragmentów miejsc. szpitala dziecięcego.**

✱ (a) **Uwaga cykliści zrzeszeni i niezrzeszeni.** W środę 9 bm. o g. 19.30 w Resursie Kupieckiej, odbędzie się mies. zebranie BTC. Zebranie zarządu odbędzie się o pół godz. wcześniej. Na porządku dziennym ważne sprawy. Sympatycy kolarstwa mile widziani. Zapisy nowych członków.

CZŁONKOM I SYMPATYKOM
STRONNICTWA PRACY
WESOŁYCH ŚWIĄT
życzy
Pomorski Zarząd Wojewódzk.
Stronnictwa Pracy

Z notatnika reportera

(b) W stolarni przy ul. Sienkiewicza 16 wydarzył się nieszczęśliwy wypadek pracownikowi warsztatu Świtale, któremu maszyna obcięła 3 palce u ręki.

(ko) **40 kg wędliny** skradziono w nocy rzeźnikowi Cz. Jezierskiemu, zam. ul. Grunwaldzka 167. Sprawcy zbiegli.

(ka) **Zniknął rower** sprzed kiosku „Trybuny Pomorskiej“, pozostawiony przez 14-letniego H. Marcinkowskiego, zam. przy ul. Dworcowej 46.

Maks Kunkel broni się!

Świadkowie obciążają bestialskiego strażnika

BYDGOSZCZ (tim) Sprawa Maksa Kunkla wznowiona po wezwaniu na rozprawę nowych świadków odwodowych i dowodowych w ilości ponad 20 osób, wywołała w mieście wielkie zainteresowanie. Sala sądowa wypełniła się szczelnie publicznością, której Maks Kunkel znany był w okresie okupacji jako strażnik więzienny i gestapowiec.

Sędzia po ponownym odczytaniu zeznań oskarżonego i świadków, złożonych na pierwszej rozprawie, przystąpił do przesłuchiwania świadków powołanych przez prokuraturę i obronę oskarżonego. Jako pierwsza zeznawała wdowa po b. prezydencie m. Bydgoszczy p. Barciszewska, która w 1939 r. przebywała w więzieniu. Świadek nie wniósł do sprawy nic ciekawego. P. Barciszewska twierdzi, iż słyszała o Kunklu wiele złego, jednakże sama nie widziała, by dopuszczał się on czynów przestępczych. Dalsi świadkowie rekrutujący się z młodzieży bydgoskiej, która w pierwszych miesiącach okupacji uwięziona była w gestapo, złoży zeznania, które niewątpliwie obciążą bardzo poważnie oskarżonego. Pomiędzy świadkami są tacy, którzy spotykali się na terenie więziennym codziennie z Maksem Kunklem jako swym przełożonym i do których stosował on najwymyślniejsze tortury, uderzając głową więźniów o ściany, zarządzając godzinne ćwiczenia, biegi oraz stosując kary chłosty.

Maks Kunkel, — jak poprzednio — w dalszym ciągu nie przyznaje się do przynależności do gestapo twierdząc, iż spełniał tylko funkcję strażnika więziennego. Nie przyznaje się również, że znęcał się nad więźniami: Dalsze zeznania świadków wykażą niewątpliwie, że Maks Kunkel, broniąc własnego gardła, kłamie. Rozprawa trwa. Dalsze szczegóły wobec spóźnionej pory podamy w numerze następnym.

Przed ogólnopolskim konkursem świetlicowym

(fe) W dniach 28 i 29 marca br. odbyła się pow. eliminacja bydg. zespołów świetlicowych, zgłoszonych do ogólnopolskiego konkursu świetlic. O niebywałym zainteresowaniu pokazami świetlicowymi świadczyć może liczny udział publiczności podczas eliminacji. Cechy charakterystyczne i wartości poszczególnych pokazów omówione zostaną dopiero po eliminacji wojewódzkiej, do której staną oprócz miejscowych, zespoły świetlicowe wytypowane w poszczególnych powiatach. Eliminacja woj. zakwalifikuje zespoły najbardziej odpowiadające wymaganiom reprezentowania ruchu świetlicowego na Pomorzu w finale konkursu, który odbędzie się w Warszawie

Sąd konkursowy w składzie pp: prof. Splewińskiego, Matuszka, Grotta, Dowgirda, Hankiszówny i Wasika zakwalifikował nast. świetlice do eliminacji woj.: Fabr. Sygnałów Kol., ZZK, „LEO“, Państw. Fabr. Makaronu, Pralnia i Farbiarnia Chem. oraz Fabr. Mydła „Mix“.

„Akcja zbożowa“ na Pomorzu

Ośrodkom skupu zbóż, które nie spełnią swych obowiązków, grożą sankcje karne

Bydgoszcz, w kwietniu

Wyniki akcji zbożowej na terenie całej Polski nie są jednolite. Niektóre powiaty już dawno spełniły swój obowiązek względem Państwa, inne natomiast nawet w 5% nie spłaciły tego, co już dawno winno być przeznaczone na chleb dla ludności miejskiej.

Pomorze ma dać 31.430 ton zboża na tzw. „akcję zbożową“ Zapotrzebowanie funduszu aprowizacyjnego spowodowane zostało w pierwszej linii długotrwałą zimą i zamarznięciem portów. Wymiar zależy od ilości placówek zajmujących się skupem, czy handlem na terenie danego województwa. Ze względu na to, że bardzo dużo firm zalega jeszcze ze spłatą, termin przedłużono do 15 bm.

Do tej pory skupiono 14.100 ton zboża. Wyniki akcji byłyby napewno lepsze, gdyby nie wielkie zawieje śnieżne, które w szeregu powiatów całkowicie wstrzymały komunikację. Skup zboża odbywa się za gotówkę, po ustalonej cenie 2.050 za 100 kg. Skupem zajmują się przedsiębiorstwa prywatne, młyny prywatne i państwowe, spółdzielcze, spółdzielnie i PCH. „Społem“ prowadzi techniczną akcję magazynowania.

Okręg pomorski PCH według rozdzielnika miał dostarczyć 570 ton, a oddał 1.410 t. Do tych, którzy przekroczyli nałożone im wymiary, należą młyn Niezgodzkiego w Kruszwicy, który zamiast 30 ton, dostarczył 40 ton zboża, młyn Barczykowski, Szymborze zamiast 14 — 34,5 ton zboża, młyn Kotowski, Pieranie zamiast 50 — 80 ton i Samopomoc Chłopska Jaksice zamiast 40 — 80 ton zboża.

Do tych, którzy dotąd nie wywiązali się z nałożonych im zobowiązań, należy młyn elektr. Ciechocinek, który z wymiaru 50 ton, dostarczył dotąd tylko 2 tony, młyn Dobre, pow. Nieszawa na 88 t — 8 t., młyn Czarze, pow. Chełmno na 110 ton — 4 t, młyn Lisewo na 150 t dał dotąd 12 t, młyn Kornatowo na 150 t — 24 tony młyn elektr. Lubień w pow. włocławskim na 150 t dostarczył 35 t.

Ogólnie biorąc, w akcji zbożowej, za wyjątkiem Inowrocławia, który wywiązał się w 100%, przodują powiaty najbiedniejsze! Do tych ostatnich zaliczyć wypada Chojnice, które zdały 75% wymiaru, Szubin 60%, Sępólno — 60% i Wyrzysk 58%. Słabsze wyniki — podobnie jak w zeszłorocznej akcji świadczeń rzeczowych — osiągnięto dotąd w pow. lubawskim, brodnickim, rypińskim i wąbrzeskim.

Firmom, które wywiązały się ze swych obowiązków w terminie, przydzielił fundusz aprowizacyjny 11 000 ton węgla, z których 5 000 t już rozprowadzono w pierwszej połowie marca, a pozostałych 6 000 t rozprowadza się obecnie. Jest to węgiel tani, mający być pewnego rodzaju ekwiwalentem za różnicę w cenie zbóż. Obroty te są wyłączone z wymiaru podatku i firmy księgują je jako akcję specjalną i zgodnie z rozp. Min. Skarbu nie podlegają sumy te opodatkowaniu.

Firmom prywatnym, które nie wywiążą się z nałożonego obowiązku, grozi konfiskata mienia na rzecz Skarbu Państwa, a właścicielowi kara więzienia. W odniesieniu do spółdzielni grozi kara więzienia kierownikom i odpowiedzialnym zarządom.

Jak nas czynniki miarodajne informują, z uwagi na zakontraktowanie wielkiej ilości zbóż zagranicznych, spodziewana jest wybitna zniżka cen za zboża na rynku krajowym.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR POLSKI (Al. 1 Maja). **Niedziela**, g. 19,30: „Żabusia“. **Poniedziałek**, g. 16 i 19,30: „Żabusia“, **wtorek**, 19,30 „Żabusia“.

TEATR POLSKI (ul. Grodzka). **Niedziela** g. 19,30: „Ciotka Karola“ (premiera), **poniedziałek** g. 12: Bajka „Staś — leń i jego sen“ (zespół amatorski), przedst. wył. dla dzieci szk., g. 16 i 19,30 „Ciotka Karola“, **wtorek**: g. 16 „Staś — leń i jego sen“.

TEATRY ŚWIETLNE. **Pomorzanin**: Piętro wyżej. **Polonia**: Królewna śnieżka. **Orzeł**: O czym marzą kobiety, **Wolność**: Weseli marynarze, **Gryf**: Zakazane piosenki, **Bałtyk**: Żołnierz królowej Madagaskaru.

DYŻURY APTEK: W Wielką Sobotę, 5 bm., apteki na terenie miasta za wyj. aptek dyżurnych czynne będą do g. 17. **Od 5 do 12 bm. pod Niedźwiedziem**, ul. Niedźwiedzia 11, tel. 16-53, **przy Bielawach**, Al. 1 Maja 91, tel. 23-61.

POLSKIE RADIO — Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

na niedzielę, 6 kwietnia 1947 r

8,00 Progr. og.-polski. 16,20 Dyryguje Arturo Toscanini. 16,45 Kwadrans literacki „Zmartwychwstanie“, opr. Matysik. 17,00 Progr. og.-polski. 23,15 Progr. na jutro. 23,25 Konc. życz. 24.00 Muz. tan. 1,00 Zak. aud.

Poniedziałek, 7 kwietnia 1947 r.

8.00 Progr. og.-polski. 14,00 Recenzja teatr. 14,10 Progr. og.-polski. 16,20 Muz. taneczna. 16,45 Kwadrans literacki „Wielkanoc w poezji“ opr. A. Kowalkowski. 17,00 Progr. og.-polski. 23,30 Przegląd sportowy. 23,40 Konc. życz. 24.00 Zak. aud.

Wtorek — 8 kwietnia

6.00 Progr. og.-polski. 9.35 Wiad. miejsc. i ogłosz. 9.45 Dykt. progr. dla radiowęzłów. 14.50 Przegl. prasy pom. 15.00 Progr. og.-polski. 16.22 Konc. rozrywk. w wyk. orkiestry PR pod dyr. A. Rezlera z udz. J. Abrysiewicza. 16.55 Progr. og.-polski. 19.15 Wiecz. wiad. Pomorza. 19.20 Aud. słowno-muz. dla młodzieży „Humor w muzyce“ opr. Z. Ławęska. 19.57 Progr. og.-polski. 23.25 Konc. życzeń. 23.55 Zakończenie audycji.

Na straży grobu Chrystusa

(a) W bież. roku kom. ośrodka rozszerzyła piękny obyczaj zaciągania warty u Grobu Chrystusa — na wszystkie kościoły naszego miasta. Przez cały Wielki Piątek i Wielką Sobotę Harcerze pełnią służbę.

„Przy Grobie Chrystusa w Bazylice — 11 Druż. Harc.; u Najśw. Serca Jezusowego — 7 BDH; u Św. Trójcy — 2 BDH; u Św. Józefa — 33 BDH; u ŚwŚw. Piotra i Pawła — 5 i 6 BDH; u Św. Krzyża — 9 BDH; u OO. Jezuitów — 24 BDH i na Szwederowie — 17 i 18 BDH.

Brawo, Harcerze!

Pomóżmy akademikom - Pomorzanom

studiującym w wyższych uczelniach poznańskich

(es). Młodzież Bydgoszczy i Pomorza w swej większości czerpie wiedzę w młodej, wyższej uczelni pomorskiej im. Kopernika w Toruniu. Są jednak i tacy, których warunki mieszkaniowe, materialne czy inne skłaniają do studiów w starszej siostrzycy niwersytetu w Toruniu — na Uniwersytecie Poznańskim i innych uczelniach poznańskich. Jest zrozumiałe, że i wśród tej młodzieży dużo jest biedy i niedostatku. Pragnąc pomóc niezamożnym studentom UP Pomorzanom, Akademickie Koło Pomorzan — Sekcja Bydgoszcz organizuje „Tydzień Pomocy Akademikom-Pomorzanom“.

Na program „tygodnia“ nad którym protektorat objął wojewoda pomorski p. W. Wojewoda, złoży się szereg imprez nastawionych na zasilenie funduszu pomocy. Studenci i studentki przedkładać będą do podpisu deklaracje na stałe miesięczne składki dla Akademickiego Koło Pomorzan, sprzedawać nalepki w cenie po 50 zł oraz bony po 10 i 20 zł. Na zakończenie „tygodnia“ w salach BTW w Bydgoszczy odbędzie się „bal wiosenny“, który zgromadzi wszystkich tych, którzy nie tylko pragną pomóc studiującej młodzieży, ale i zabawić się przy dobrej muzyce i posilić w dobrze zaopatrzonym bufecie.

Akademickie Koło Pomorzan, założone w 1919 roku, skupia w swych szeregach akademików z terenu wielkiego Pomorza. Kuratorem Koła zamianował senat UP prof. dr Jana Józefa Bossowskiego. Prezesem jest p. Zbigniew Bruski. Akademickie Koło Pomorzan posiada szereg sekcji regionalnych: kraińską, kociewską, tczewską, chojnicką, świecką, olsztyńską, koszalińską, Wybrzeża, kaszubską, bydgoską, lipnowską, grudziądzką i brodnicką. Sekretariat AKP mieści się w Poznaniu w gmachu Akademii Handlowej na II pt.

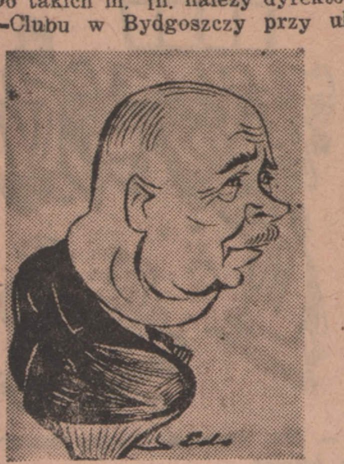
Dużo strachu — mało ognia

(K) Straż Pożarna została wezwana na ul Unii Lubelskiej 1, gdzie w mieszkaniu p. Leona Żołądkowskiego zasygnalizowano pożar. Okazało się, że ogień powstał podczas czyszczenia ubrania benzyną i został ugaszony już przed przybyciem Straży.

„Cafè Club“

w nowej szacie

Nie tylko natura przybiera wiosenną szatę. Zapobiegliwi właściciele i kierownicy nielicznych w Bydgoszczy lokali rozrywkowych, również nadają swym lokalom nową szatę. Do takich m. in. należy dyrektor Café-Clubu w Bydgoszczy przy ul.



Czesław Śmigielski

Marcinkowskiego p. Czesław Śmigielski.

Znanego z ruchliwości i pomysłowości właściciela popularnego lokalu spotykamy w głównej sali. Zapytujemy go o zamierzenia na sezon wiosenny.

— Kawiarnia i żadna wrażeń publiczność musi być zaspokojona. Przeprowadzając remont lokalu czynię to dla niej. A ponieważ nowe dekoracje charakteryzować powinna estetyka, kierownictwo prac malarskich oddałem w ręce art. malarza p. Myszkorowskiego. Sądzę, że lokal mój będzie odtąd lokalem naprawdę „na poziomie“.

— Na czym polegają inowacje?

— Poza nową dekoracją lokalu, bywalców ucieszą nowe efekty świetlne. Mimo trudności w tej dziedzinie udało mi się zaangażować także nowy dobry zespół. Muzykę da publiczności również nieznany Bydgoszczy zespół muzyczny. Słowem — goście, którzy popierają moje przedsiębiorstwo, oczekuje szereg miłych niespodzianek.

— Może pan dyrektor zechciałby zdradzić parę swych „tajemnic“, którymi są dotąd poczynione przez pana inowacje — prosimy.

— Powiem tylko — odpowiada z ujmującym uśmiechem p. Śmigielski — że naczelnym moim hasłem jest **dobry ton**. Resztę zobaczą moi goście w drugi dzień świąt Wielkiejnocy, w którym to dniu nastąpi ponowne otwarcie Café-Clubu. Pragnę również zaznaczyć, że czysty zysk osiągnięty w tym dniu przeznaczam w całości na fundusz pomocy powodzianom.

Życzymy ruchliwemu kupcowi powodzenia w osiągnięciu jego zamierzeń, a za ofiarę, która wpłynie na fundusz pomocy powodzianom z góry w ich imieniu dziękujemy. (pik)

Przedwiośnie Bydgoszczy

Już wiosennym hejnałem rozśpiewały się boże śpiewaki — szare ptaszęta.

Już wzmożonym ciepłem zagrały promienie słoneczne. Kołaczą do śpiących jeszcze drzew. Budzą spęczniałe pąki krzewów.

Już wartkofalna Brda kiełzna spienione grzywy pian i w rytmicznym biegu zwalnia rozszalałe tempo.

Zwolniona z chłodnego uścisku wysepka św. Barbary wyłania się coraz wyżej. Ku słońcu! Ku słońcu! Powietrze drży napięciem oczekiwania nowych przemian.

Pachnie wiosną!

* * *

Na ustawionych już po mieście ławkach „opalają“ się zwolennicy słonecznych kąpieli. Rozgrzewają wymrożone długotrwałym tegorocznym mrozem kości, „młode“ babunie, obserwując z uśmiechem „ostatnie wydania“ swego rodu — pląsające dokoła wnuczęta.

Rozświergotane wróble na drzewach rajcują zawzięcie. Może wybierają komisję mieszkaniową w sprawie walki o gniazda. A może ustalają cennik na... jaja!

Uwaga! panowie wróble! O ile nie zaprosicie do komisji cennikowej pań wróblic, może zdarzyć się, że... wasze panie zastrajkują i podaż jajek znacznie spadnie. Odbije się to niekorzystnie na przyszłym sejmie wróblim. Nie będzie komu głosować na nową ustawą zasiedlania terenów na Zachodzie. Już teraz jest to mocno dyskutowane we wróblich gromadach. Projekt ten powstał ponoć na skutek zniechęcenia pozimowego. Nieprzewidzianie ostra i długa zima dokuczyła za bardzo, a nawet przerzedziła nieco szeregi ptasie, gdyż zbyt mało doznały one pomocy ze sfer miarodajnych. Nie wszędzie dziewczęce rączęta kruszyły chleb zgłodniałym biedakom.

Słońce przygrzewa coraz to silniej. Ziemia pachnie i oczekuje na zew do wiosennej pracy. W zieleńcach i ogrodach łopaty przygotowują już teren do kwietnych zalewów. Lada dzień Bydgoszcz nawiedzi nowa powódź: zieleni i kwiecia.

Pachnie wiosną!

J. Kor.

Poczet sztandarowy 15 PAL



Odnaleziony niedawno w Puszczy Kampinoskiej pamiątkowy sztandar 15 PAL'u, złożony zostanie prawdopodobnie w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Na zdjęciu sztandar w rękach chorążego ogniomistrza Aleksandra Drzewieckiego. Obok: starszy ogniomistrz Zajączek (po lewej) oraz ogniomistrz Jankowiak (po prawej) na balkonie redakcji „Ilustr. Kuriera Polskiego".

Poznańskie echa wystawy rzemiosła w Bydgoszczy

Uroczystość wręczenia medali i dyplomów

Komitetu 600-lecia m. Bydgoszczy Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu

POZNAŃ (S). W sali Domu Rzemieślniczego odbyła się uroczystość rozdanie nagród i wyróżnień dla rzemieślników wielkopolskich za wystawione eksponaty w ramach Wystawy Rzemiosła z okazji 600-lecia miasta Bydgoszczy. Po słowach powitalnych prezesa Izby Rzem. Sobczaka wygłosił woj. pozn. Brzeziński dłuższe przemówienie.

— Uroczystość dzisiejsza — powiedział wojewoda — jest ponownym potwierdzeniem faktu, iż u podstaw wszelkiej odbudowy gospodarczej tkwi praca indywidualna oparta o samodzielność i twórczą inicjatywę. Warsztaty rzemieślnicze pozytywnie przyczyniają się do pobudzenia życia gospodarczego, zajmując w nim poczesne miejsce a wynikami swej pracy gwarantują rzemiosłu wielkopolskiemu stały rozwój. Władze państwowe w pełnym zrozumieniu i uznaniu tych właśnie walorów otoczą je opieką i stworzą dla rzemiosła warunki coraz pomyślniejszej pracy.

Dalej przemawiał przedstawiciel prezydenta miasta dyr. Kaczmarek poczem zabrał głos prezes Izby Rzem. w Bydgoszczy Godek uwypuklając postawę rzemiosła w ramach wystawy bydgoskiej i jego ogólny olbrzymi wkład cywilizacyjny i kulturalny. W końcu swego przemówienia prezes Godek złożył podziękowanie za udział w wystawie bydgoskiej. Końcowe przemówienie wygłosił dyr. Izby Rzem. w Poznaniu mgr. T. Wiesiołowski przedstawiając osiągnięcia rzemiosła wlkp. i jego poważny wkład w dzieło odbudowy.

Z kolei przystąpiono do wręczenia nagród i wyróżnień. Aktu wręczenia dokonał osobiście woj. Brzeziński składając gratulację Izbie Rzem. w Poznaniu z okazji odznaczenia Izby dyplomem i medalem srebrnym od Komitetu Obchodu 600-lecia m. Bydgoszczy i dyplomem uznania od Zw. Izby Rzemieślniczych w Warszawie. Równocześnie wojewoda Brzeziński wręczył dyr. Wiesiołowskiemu dyplom uznania za zorganizowanie i urządzenie stoiska rzemiosła wielkopolskiego na wystawie bydgoskiej. Dyplom i medal złoty otrzymały 2 firmy (Formanek i Bąkowski oraz A. Tyrała). Dyplom i medal srebrny 5 firm, dyplomem i medalem brązowym wyróżniono 2 firmy listy pochwalne otrzymały również 2 przedsiębiorstwa.

Na zakończenie prezes Izby Sobczak dziękując wszystkim, zadeklarował na ręce wojewody kwotę 10 tys. zł od Izby Rzemieślniczej na pomoc dla powodzian.

Wielkanocne obyczaje

(a) W pierwszym dniu świąt Wielkanocy, w niedzielę, o godz. 14,05 Polskie Radio Bydgoszcz nada w programie ogólnopolskim audycję słuchowiskową, która wprowadzi nas w świat dawnych obyczajów wielkanocnych. Audycję opracowała Jana Matysikówna. Reżyseruje Zdzisław Kunstman.

Kradzież z włamaniem

BYDGOSZCZ (Tim). W ub. tygodniu nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu Państw. Zjedn. Przem. Konserwowego przy Al. 1 Maja 25. Z bogato zaopatrzonego w różne artykuły spożywcze składu włamywacze wynieśli towaru o łącznej wartości około 80 tys. zł, po czym przez nikogo niezauważeni zbiegli. Kradzież spostrzeżono w godzinach rannych dnia następnego.

SKRP pracuje

(fe). Ostatnio odbyło się w Bydgoszczy posiedzenie kierowników radiowęzłów Okr. Pomorskiego. Tematem obrad były między innymi bieżące zagadnienia techniczne oraz sprawa stałego utrzymywania kontaktu między kierownikami radiowęzłów a SKRP. Czynny ich udział w zamierzonej akcji werbunkowej nowych członków przyczyni się niezawodnie do spopularyzowania radiofonizacji Pomorza.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

Najliczniejsze koło PZZ na terenie jednej fabryki

(Ko). Walne zebranie licznego koła PZZ przy Państw. Fabr. Makar. i Śr. Spoż. nr 6 w Bydgoszczy, przy udziale ok. 250 członków zagaił dotychczasowy przew. p. Kaus. Przewodniczył sekr. PZZ p. Rafiński. Po szczegółowym sprawozdaniu z działalności dotychczasowego zarządu oraz obszernym referacie p. Kaliskiego, na ogólne życzenie pracowników tej firmy wybrano ponownie zarząd koła w dotychczasowym składzie, po czym wybrano delegatów na mający się odbyć zjazd obwodu PZZ. Wspólnym odśpiewaniem Roty zakończono zebranie.

Nowe władze Stow. Pań Miłosierdzia przy par. św. Trójcy

(re). W ub. czwartek odbyło się roczne walne zebranie Stow. Pań Miłosierdzia przy kościele św. Trójcy, poprzedzone błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Obrady zagaiła prezeska p. A. Schulz, a przew. ks. radca Skonieczny, który wygłosił referat pt. „Dobroć koi i niesie radość". Ze złożonych rocznych sprawozdań wynikało, że Stow. miało pod opieką 127 osób, ubrało 65 dzieci do I Komunii św., obdarzyło najbiedniejszych repatriantów święconym itd. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorium, wybrano nowy zarząd w składzie nast.: prezeska — p. M. Sokołowska, wiceprzew. — p. T. Skonieczna, p. A. Szymańska — sekr. i p. Z. Marchlewska — skarbn. Ks. dyr. w serdecznych słowach podziękował wszystkim członkiniom za ofiarną pracę, a nowemu zarządowi życzył błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy charytatywnej Prez Rady Miejs. p. U. Piotrowska wyraziła również swoje gorące uznanie stow. za wydatną działalność.

Obrady zakończono odśpiewaniem pieśni wielkopostnych.

Nowe eksponaty

Muzeum Miejskiego im. Leona Wyczółkowskiego

BYDGOSZCZ (as) Por. Jerzy Cieślak z Bydgoszczy złożył Muzeum Miejskiemu im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy piękny dar w postaci rzeźby gotyckiej z początku XVI wieku. Figura przedstawia postać Matki Boskiej, trzymającej na ręku Dzieciątko Jezus i stojącej na półksiężycu. Rzeźba wykonana jest w drzewie twardym, polichromowana i nosi ślady późniejszego przemalowania. Farba zostanie usunięta, a rzeźba udostępniona zwiedzającym.

Dział numizmatyczny zasilony został dzięki darom pp: Józefa Pery (Kościuszki 26), insp. Józefa Wojtanowskiego, Zbigniewa Bułakowskiego (Nowodworska 34), Bogdana Cebulskiego (Nakielska 107), Zofii Trojanowiczowej (Gdańsk) i Edwarda Żebrackiego (Paderewskiego 1).

Ofiarodawcom składa dyrekcja Muzeum Miejskiego serdeczne podziękowanie.

Czy Kulerski popełnił samobójstwo?

BYDGOSZCZ (tim) W. Kulerski, który postrzelił się z broni palnej w głowę we własnym mieszkaniu przy ul. Kościuszki 42, przewieziony został, jak już donosiliśmy do Szpitala Miejskiego celem dokonania operacji. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, ofiary własnej lekkomyślności nie udało się utrzymać przy życiu. W kilka godzin później K. zakończył życie. Zachodzi podejrzenie, że Kulerski popełnił samobójstwo. MO prowadzi dochodzenia celem wyjaśnienia ewentualnej przyczyny samobójstwa.

Przytomność szofera ocaliła dziecko

BYDGOSZCZ (re). Pozostawianie dzieci bez należytej opieki, prawie zawsze kończy się nieszczęściem, co stwierdził wczoraj p. A. Fetzka, który wdał się na pl. Piastowskim w rozmowę z pewnym znajomym i nie zwracał należytej uwagi na nudzącą się 6-letnią córeczkę — Halinę.

Halinka dość długo i cierpliwie oczekiwała na zakończenie dyskusji starszych, aż wreszcie postanowiła przebiec na drugą stronę ulicy i wpadła pod przejeżdżającą taksówkę nr 14, jadącą w kierunku dworca osobowego.

Szofer nie zdążył już zahamować samochodu i przytomnie skręcił wóz w przeciwną stronę, dzięki czemu Halinka nie straciła życia i tylko doznała pokaleczenia głowy.

Tą samą taksówką odwieziono ją razem z ojcem do szpitala na Bielawkach, gdzie lekarze stwierdzili, że życiu dziecka nie zagraża niebezpieczeństwo.

„Oszczędność papieru"

(ko) Autobusy PKS, kursujące na linii Bydgoszcz — Fordon, biorąc opłatę za przejazd w wysokości 40 zł wydają pasażerom 4 bilety po 10 zł. Ku chwale dyrekcji komunikacji autobusowej należy zaznaczyć, że bilety te są wykonane na dobrym, ładnym papierze. Czy w imię oczędności nie należałoby powstrzymać tego rodzaju rozrzutności?

(re) Nieznana kobieta przyszła do mieszkania p. I. Leterne, zam. przy ul. Sienkiewicza 24 i skradła dwie pary butów.

(re) Maszynę do szycia marki „Forun", skradziono ze strychu domu przy Placu Poznańskim nr 1 m. 6, na szkodę p. E. Fojutowskiej. Maszyna ta miała być oddana Urz. Likwidacyjnemu.

(re) Rower, będący własnością UBP zostawiony 1 bm. przed restauracją przez p. T. Majczyna, został po paru minutach skradziony. W tym samym dniu na szkodę p. B. Wróblewskiego został skradziony rower damski nr 76549.

SPORT

Gedania — Brda

(a) KKS. „Brda" zakontraktował doskonałą drużynę KKS. „Gedania" z Gdańska na drugi dzień Świąt Wielkiejnocy. „Gedania", która jest mistrzem okręgu morskiego, już przed wojną uzyskała doskonałe wyniki z poważnymi drużynami tak krajowymi jak i zagranicznymi.

Do Bydgoszczy „Gedania" przyjeżdża w najsilniejszym składzie, który przedstawia się następująco: Kasprowicz, Adamczyk I i II, Kurowski, Gajewski, Richert, Komorski, Wesołowski, Terakowski, Falow, Bartolik, Gladysz, Aska i Kubis.

Zawody odbędą się o g. 16 na Stadionie Miejskim. W przedmeczu o g. 14 spotkają się o mistrzostwo klasy B — KS. „Pałuczanka" (Żnin) z II drużyną „Brdy".

KS Lechia — TS Gwiazda

Sportowej Bydgoszczy przypominamy o interesującym spotkaniu piłkarskim w niedzielę, 6 bm o godz. 16.30 na stadionie miejskim. Drużyna KS Lechia w ostatnim spotkaniu z mistrzem okręgu KS Gedania uzyskała zaszczytny wynik remisowy. W drużynie Lechii grają znani w Polsce zawodnicy śląscy. Drużyna Gwiazdy wystąpi wzmocniona graczami, którzy ostatnio powrócili do kraju. Wielkie zainteresowanie wzbudza również pierwszy na tym terenie występ drużyny Wojsk. KS „Zawisza", który należał do „A" kl okr. szczecińskiego. Zawisza spotka się rezerwą Gwiazdy o mistrz. Pom. kl. „B" o godz. 14.30. W przedmeczu o g. 12.45 III dr. Gwiazdy rozegra spotkanie z sympatyczną drużyną HKS.

Przedsprzedaż biletów w składzie art. sport. KA-DE-HA (1 Maja 26).

Z APROWIZACJI

Pracownicy PKP i MK na kartki ze stycznia otrzymają na kup. 34 rodz. 1,5 kg kaszy po 1,50 zł za kg; grysik kukurydz. na kup. 27 prac. po 1 kg, cena 1.30 zł za kg lub po 1 kg kaszy jęczm., cena 1,50 zł za kg; śledzie solone na kup. 3 kart „C" po 0,50 kg cena 16 zł za kg, oraz mąkę pszenną 80% na karty z marca, na kup. 34 prac. po 2 kg; kup. 33 rodz. po 1 kg i z m-ca kwietnia kup. 1 „D" po 2 kg, cena mąki 1,50 zł za kg. Do cen det. dla konsumenta spółdzielnie doliczą koszta transportu uzgodnione z Wydz. Apr. w myśl zawartej umowy. Termin wykupienia towaru do 15 bm. wł Po tym terminie żadne reklamacje nie zostaną uwzględnione i towar nie będzie wydany.

„Nalot" na Okręgowe Warsztaty Szybowcowe w Bydgoszczy

Bydgoszcz, w marcu

Okręgowe Warsztaty Szybowcowe w Bydgoszczy — instytucja podległa Departamentowi Lotnictwa Cywilnego Min. Komunikacji, przeżyły w tych dniach nie niebezpieczny „nalot".

„Nalotu" tego dokonali młodzi entuzjaści szybownictwa. W biały dzień „wtargnęli" oni przez główne wejście do hali warsztatowej. Zobaczyli dużo pięknych rzeczy, a odniesionymi wrażeniami dzielą się z Czytelnikami za pośrednictwem IKP.

W dużej hali warsztatowej miłych warsztatowcom gości uderzył charakterystyczny dla warsztatów lotniczych zapach cellonu i przytłumiony nieco dźwięk pił tarczowych.

Kierownik Warsztatów p. Łukanowski znalazł dla chłopców chwilę czasu, oprowadził ich po halach warsztatowych i objaśnił poszczególne fazy prac, którym poddany zostaje każdy szybowiec, zanim opuści warsztaty, by oddać się służbie na lotnisku fordońskim.

Skromna nazwa „Okręgowych Warsztatów Szybowcowych" nie wyraża ogromu pracy tej nadzwyczaj ważnej placówki.

Jaki jest bilans prac warsztatów w ub. sezonie? Wyremontowano całkowicie 10 szybowców szkolnych „SG 38" i kilka szybowców wyczynowych typu „Żuraw", „Olimpia", „Grunau B", „Czapla" i „Mu-13". Szybowce te wykonano na zamówienie innych ośrodków szybowcowych, w których już w ub. sezonie pełniły one służbę szkoleniową. Słowo „remont" jest może słowem niewłaściwym, bowiem „wyremontować" szybowiec znaczy — wykonać go w 75% od nowa.

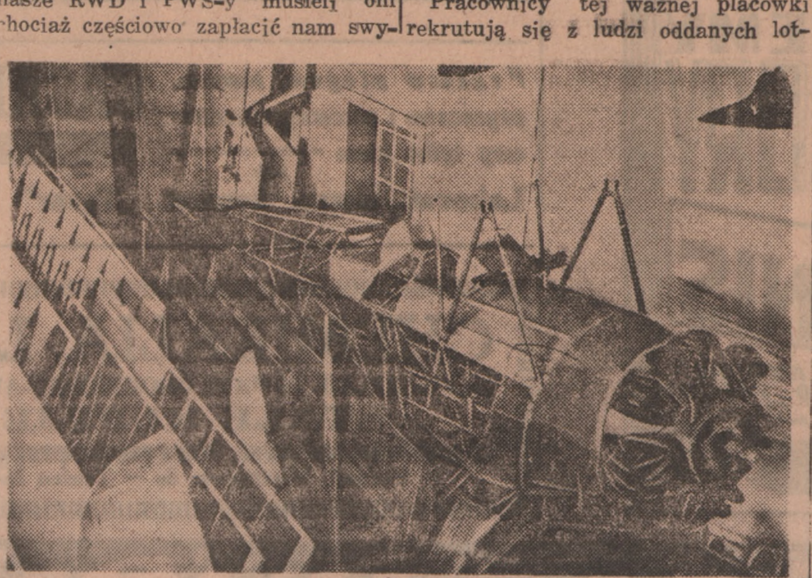
Trudno byłoby wyobrazić sobie istnienie ośrodka szybownictwa szkolnego w Fordonie bez tych właśnie warsztatów. Każde uszkodzenie szybowca, czy też innego sprzętu (w Bydgoszczy mieszczą się również centralne warsztaty wyciągarkowe) zostaje tutaj naprawione solidnie i w krótkim czasie. Dzięki temu latanie jest dziś dostępne dla każdego, a co ważniejsze — ośrodkowi naszemu nie grozi zupełnie zużycie posiadanego sprzętu.

Zasłużone uznanie dla warsztatów wyraża również sekcja pilotów motorowych. Dla niej to wyremontowano w ub. roku samolot szkolno-ćwiczebny „Heinkel-Cadett" z silnikiem BMW-Bramo Sh 14 o mocy 150 KM. Posiadanie tego aparatu umożliwia pilotom odbywanie lotów akrobacyjnych. Na koncie wykonanych prac figuruje również wybudowanie konstrukcji drewnianych i pokrycie płótnem dwóch samolotów Focke-Wulff FW 44 — „Szczygieł". Niemile dla naszego ucha brzmi niemiecka nazwa polskich obecnie samolotów ale przecież za zniszczone przez nich nasze RWD i PWS-y musieli oni chociaż częściowo zapłacić nam swymi maszynami. W remoncie znajdują się obecnie dwa takie same „Szczygły". W warsztatach leży w tej chwili także dziesięć szybowców szkolnych typu „SG 38" niezbędnych dla szkolenia młodych pilotów szybowcowych, odbywających obecnie kursy teoretyczne organizowane przez Aeroklub Bydgoski.

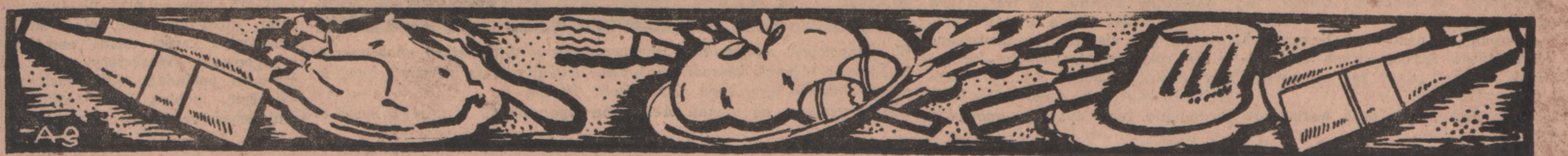
Pracownicy tej ważnej placówki rekrutują się z ludzi oddanych lotnictwu całym sercem. Nic więc dziwnego, że w pracę swą wkładają ogromny zapał. Dobra organizacja pracy i fachowe kierownictwo i zapał pracowników wydają takie rezultaty, jakich wymaga dobro wielkiej sprawy naszego lotnictwa.

Warsztaty posiadają jednak i bolączki. Największą z nich, to brak odpowiednich pomieszczeń. Nie ma np. hali montażowej. Montowanie szybowców i samolotów odbywa się na dziedzińcu. Praca ta jest przyjemnością w czasie pogody, ale w innych warunkach staje się niemożliwa. Hala, w której wykonuje się naprawy, jest zbyt ciasna. Całe pomieszczenie wypełnione jest płatami i kadłubami szybowców i samolotów. Części te cierpliwie muszą czekać na moment opuszczenia warsztatów przez gotową maszynę, aby kolejno zająć jej miejsce. Jeden z kadłubów „Szczygła" zawalony jest niemal płatami szybowców.

Brak pomieszczeń spowodował podział warsztatów na dwie placówki, co dla samej instytucji nie jest momentem korzystnym. Część warsztatów znajduje się w „Wenecji Bydgoskiej", inna — przy ul. Jagiellońskiej, gdzie dokonuje się remontu silników i części metal. samolotów i szybowców. Warsztaty przy ul. Mennica posiadają tylko podręczną ślusarnię, zdolną do wykonania mniejszych remontów silników.



W okręgowych warsztatach szybowcowych w Bydgoszczy obok szeregu szybowców różnych kategorii i typów, wykańcza się również sportowy samolot akrobacyjny typu „Szczygieł". Piękna ta [illegible] maszyna oddana zostanie do użytku Aeroklubu Bydgoskiego w dniu 1 maja br.



KONKURS

Państwowy Zarząd Wodny w Bydgoszczy — z upoważnienia Okręgowej Dyrekcji Dróg Wodnych w Poznaniu — ogłasza konkurs na stanowisko kierownika warsztatów i stoczni.

Reflektanci o fachowym wykształceniu w dziale mechanicznym z dłuższą praktyką, winni składać do dnia 12 bm. życiorysy wraz z odpisami świadectw szkolnych i pracy zawodowej w biurze tutejszego Państwowego Zarządu Wodnego.

Warunki wynagrodzenia według norm urzędowych Ministerstwa Komunikacji z odpowiednim dodatkiem. Mieszkanie służbowe zapewnione.

0967) **Kierownik Państwowego Zarządu Wodnego**

NAUKA

STENOGRAFII DROGĄ KORESPONDENCYJNĄ naucza Centr. Związek Stenografów, Łódź, Piotrkowska 83. Żądać prospektów. 0829

KUPNO

UWAGA! Rolnicy, hodowcy, myśliwi. **Kupujemy** wełnę; skóry surowe: Szczury-piżmowce, tchórze kuny. kozie. owcze i inne futerkowe. Płacimy najwyższe ceny. Okręgowy Oddział Przemysłowo-Rolny „Społem" w Bydgoszczy, Stary Rynek 7, i wszystkie Spółdzielnie Powiatowe, Rolniczo-Handlowe, Gminne „Samopomoc Chłopska" (0864

Ceratę celuloid kupuję. Skład maszyn i wózków, Bydgoszcz. Pomorska 21 (wejście Śniadeckich). (9477

Kupuję i sprzedaję łożyska kulkowe, rolkowe, rozwiertła, wiertła, gwintowniki itp. Józef Kwiatkowski, Szczecin, Pocztowa 17. (0879r

Pracownia futer kupuje różne skórki futrzane lisy, kuny, tchórze, piżmowce itp. Jan Domański Bydgoszcz. Śniadeckich 9. (9373

Kupuję skórki piżmowce, wydry, kuny tchórze. Skład Futer, Bydgoszcz Aleje 1 Maja 14. (9467

OLEJKI perfumeryjne. mentol, olejek miętowy, glicerynę, stearynę, surowce kosmetyczne. Zakupi każdą ilość „ENOLA" Łódź, Napiórkowskiego 24. tel 177-00. Przedstawiciel Poznań. Krasińskiego 13 m. 19, Kotkowska. (0835

Kupię komplet maszyn do mydeł toaletowych. Fabryka Mydła „Lotnik" Łódź, Limanowskiego 101, tel. 113-94. (1008

Ogrodowe meble restauracyjne kupię. Oferty IKP Bydgoszcz pod „9512". (9512

WŁOSIE KOŃSKIE (ogony) kupuje. Wytwórnia włosianki „Promień" Łódź, Sienkiewicza 63. (0827

Kupię maszynę do wyrobu dropsów. Wytwórnia Cukierków, Szczecin, ul. Św. Wojciecha 15. (1012

Kupię figurki porcelanowe Oferty Bydgoszcz, pod „Dobra porcelana". (9564

PSZCZELARZE! Dom Handlowy Bydgoszcz. Król. Jadwigi 21/1a (pierwszy sklep przy moście) kupuje. zamienia wosk na węzę! — Poleca niektóre przybory pszczelarskie — sprzeda prasę do węzy Ritczego. (1028

SPRZEDAŻ

Czapki wszelkie poleca Wytwórnia „HAZET" Warszawa, Kopernika 15. (0616

Koszule, krawaty i szale marki „Krawat Polski" poleca po cenach fabrycznych Wytwórnia Krawatów, Koszul i Szali Edward Krysiak, Łódź. Piotrkowska 136. (0952r

Victoria — klej kauczukowy do dętek po cenach fabrycznych wysyła za zaliczeniem „Reklama" Łódź. Piotrkowska 46. (0542

Skórgumy po cenach hurtowych, różne gatunki i grubości wysyłamy za zaliczeniem „Reklama" Łódź. Piotrkowska 46. Wzory na żądanie. (0871r

UWAGA tylko hurtowo skórgumy 3 mm 4 mm i 5 mm kauczuk do korków i skór glazurę bezbarwną proszki atramentowe i kleje do dętek kupisz najtaniej L. Rożniecki Łódź. Piotrkowska 31 w podwórzu tel 216-57 (0177

Bieliznę damską w dużym wyborze poleca Zofia Serafinowicz, Łódź, Nowomiejska 4. (0954r

Motory ropne od 8—50 PS i wszelkie części wymienne na składzie. okazyjnie sprzedam Bydgoszcz, Wileńska 10. (0910

Maszyny młyńskie, podstawy walcowe, odsiewacze, czyszczarnie, krajalnice i duży wybór śrutowników w różnych wielkościach, okazyjnie sprzedam. Bydgoszcz. Wileńska 10. (0909

Dla Fabryk i Wytwórni Cukierniczych

polecam syrop cukierkowy, esencję, barwniki, celofan, opakowania do cukierków, czekolad, staniol, bomboniery Fr. Lewandowicz, sprzedaż surowców, przyborów i maszyn cukierniczych. Inowrocław. Św Ducha 26. tel. 1626. rok zał. 1924. (0708

Dwupiętrowa willa Grudziądz, 800.000.—, piętrowa willa uszkodzona 350.000.—, domek ogród, cały wolny przedmieście Bydgoszczy, kilka innych korzystnie poleca, **nowe zlecenia sprzedaży przyjmuje** „Pogoń". Spółdzielnia Pośrednictwa Nieruchomości Bydgoszcz, Dworcowa 51/II. tel. 33-16 (9554

Warszawska Pracownia torebek skórzanych imitacji. Ryszard Gajda i S-ka, Łódź, Piotrkowska 31, tel. 264-04 (0999

Stemple kauczukowe wykonuje „EL-CHA-FILM", Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowincję informujemy listownie. 0951r

Młyńskie kamienie, maszyny. wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38, tel. 888-87. Sprzedaż Pankiewicza 4 sklep (przy Jerozolimskich). (0956r

Parniki oszczędnościowe 80, 100, 120, 140-litrowe poleca Pałaszewski, Warszawa, Pankiewicza 4, sklep, tel. 888-87 (0957r

Piekarnię, całkowite urządzenie, warsztat cukierniczy kompletnie zmechanizowany, piec rurkowy sprzedam. Inowrocław Kościelna 7/1. (1013

Radio — prąd zmienny czterolampowe okazyjnie sprzedam. Bydgoszcz. Grunwaldzka 45/27. (9571

Domy, wille, place budowlane gospodarstwa interesa handlowe, poleca, nowe zlecenia sprzedaży przyjmuje, Małek. Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 46 (9570

Krawaty — Szale w dużym wyborze — ostatnie nowości poleca: Wytwórnia „Atom" Łódź. Narutowicza 41 (4290r

Ogólnopolski program radiowy

WARSZAWA I

dnia 6 kwietnia 1947 r. (Wielkanoc):

6,00 Nabożeństwo rezurekcyjne z Łodzi. 8,00 Muzyka. 9,00 Pogadanka Łódzkiej Rodziny Radiowej. 9,10 Muzyka. 10,00 Nabożeństwo z Wrocławia oraz kazanie. 12,00 Poranek symfoniczny. 13,40 Aud dla świetlic wiejskich. 14,25 Audycja regionalna. 14,40 Teatr Wyobraźni — Misterium pt. „O chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" w/g Mikołaja z Wilkowiecka. 15,20 Konc. Polskiej Kapeli Ludowej. 16,00 Słuchowisko dla dzieci młodszych pt. „O Burku i wielkanocnym stole" pióra Cz. Janczarskiej. 16,20 Muz. 17,00 Wielkanocny przekładaniec. 18,15 — 10 minut poezji. 18,25 Aud. wojsk. 18,30 Kiermasz w Emaus. 18,55 „Warszawskie jajko" felieton Stef. Wiecheckiego — aud. z cyklu „Uśmiech i piosenka". 19,30 „Wesoły nam dzień dziś nastał" 20,02 Koncert świąteczny. 21,00 Audycja literacka pt. „Podróż wielkanocna Pana Paska" — fragment z pamiętników Jana Chryzostoma Paska. 21,10 „W wiosennym nastroju" w wyk Sekstetu P. R. 21,35 U naszych przyjaciół — aud. pt. „Paryż nowi" 22,05 „Świąteczna zabawa z tańcami". 23,25 Muzyka taneczna 23,55 Hymn.

OGŁOSZENIE PRZETARGU

Zarząd Okręgowy Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Szczecinie ogłasza przetarg na dzierżawy jeziorowych obwodów rybackich na terenie południowej części województwa szczecińskiego, okręgu podległego Okręgowemu Zarządowi PNZ w Szczecinie w powiatach: 1 Chojno 2 Choszczno. 3 Gryfin, 4. Gryfice, 5 Kamień, 6. Łobez, 7 Myśliborz 8 Nowogród, 9 Pyrzyce 10. Stargard 11 Szczecin 12 Wołyń

O dzierżawę obwodów rybackich ubiegać się mogą, osoby fizyczne i prawne, posiadające uprawnienie do wykonania zawodu rybackiego w myśl ustawy o rybołówstwie, z dnia 7 marca 1932 r. § 22, z tym. że o dzierżawę obwodów rybackich o powierzchni ponad 250 ha mogą się ubiegać tylko osoby prawne.

Zarząd Okręgowy PNZ w Szczecinie zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta.

W ofercie należy podać wysokość proponowanego czynszu dzierżawnego, którego ekwiwalent wynosi ilość kg szczupaka z h. w stosunku rocznym

Termin składania ofert upływa z dniem 30 4 1947 r.

Oferty należy nadsyłać do Zarządu Okręgowego Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Szczecinie. ul Wincentego Pola nr 6. (0868r

Podajemy do wiadomości *Podajemy do wiadomości*

NOWY CENNIK OGŁOSZEŃ

obowiązujący od dnia 10 kwietnia 1947 r.

Ogłoszenia drobne:

Poszukiwanie rodzin . . . . słowo 5 zł
„ pracy . . . . słowo 5 zł
Inne . . . . słowo 15 zł

Minimalna opłata za 10 słów
W niedziele i święta 50% drożej.
Pierwsze słowo 100% drożej.
Za tłusty druk 100% drożej.

Ogłoszenia łamowe:

Reklamy w tekście	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 5 łamowa)*	*50 zł*
Ogłoszenia tabel.	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 6 łamowa)*	*30 zł*
Reklamy za tekst.	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 6 łamowa)*	*20 zł*
Ogłoszenia urzęd.	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 5 łamowa)*	*20 zł*
Przetargi	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 6 łamowa)*	*20 zł*
Nekrologi do 50 mm	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 5 łamowa)*	*20 zł*
„ od 50-100 mm	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 5 łamowa)*	*30 zł*
„ ponad 100 mm	*1 mm 1 łamu*	*(kolumna 5 łamowa)*	*50 zł*

W niedziele i święta 50% drożej.
Miejsca zastrzeżone 50% drożej.

Omyłki drukarskie, nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtarzania ogłoszenia.

Za terminowe zamieszczanie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Ogłoszemia, które zostały wysłane do nas przed podaniem powyższej zmiany będą obliczane w/g cennika dotychczasowego.

DZIAŁ OGŁOSZEŃ
ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO
BYDGOSZCZ, JAGIELLOŃSKA 2
TELEFON 24-29

Sieci — artykuły wędkarskie wysyła kupcom „Rybak" Gdynia, Świętojańska 47. (0858

Nadzieja przynosi szczęście w kupnie i sprzedaży — realności. Rządkowski Toruń, Szosa Chełmińska 66. (1039

RÓŻNE

TACHOMETRY, Turbinowe, Samochodowe, Manometry, Vacuummetry, naprawa, sprawdzanie szybkości, ciśnienia próżni. Częstochowa, Aleja 43. Orzechowski. (1006

Chiromantka — Psychografolog, Fizjognomistka długoletnią naukową praktyką, zdumiewająco przepowiada, stawia trafnie horoskopy. Przyjmuje 4—8 Gdańsk — Wrzeszcz. Grażyny 17/6. (1005

Laboratoryjne przyrządy i wszelkie aparaty najbardziej skomplikowane ze szkła Jenajskiego wykonuje E. GŁĄB Łódź Piotrkowska 80, tel 165-48 podwórze. (1002

Odstąpię dzierżawę probostwa 280 mórg na 10 lat, mieście powiatowym. Oferty IKP Bydgoszcz. pod „Probostwo". (9573

UWAGA! UWAGA!
Urzędy! Instytucje! Przedsiębiorstwa! Maszyny do księgowania i liczenia „Astra" jako specjalność. oraz inne liczące i piszące naprawia fachowo dypl. specjalista maszyn do księgowania, przebudowa maszyn do pisania na układ polski, przy większej ilości na bardzo dogodnych warunkach E Kamiński. Bydgoszcz. Aleje 1 Maja 25 Tel 32-85 (0535

Najsłynniejszy psychografolog darem jasnowidzenia. nieomylnie przepowie każdemu jego wydarzenia życiowe Określi dokładnie charakter kierunek zdolności rady przeznaczenie. Napisać pytania, datę urodzenia, załączyć 50 zł zadatku Odpowiedzi za zaliczeniem Martyni Kraków, skrytka pocztowa 475. (0349

Sztandary chorągwie szaty liturgiczne wykonuje solidnie, terminowo. mistrzyni hafciarska S Seredyńska, Łódź. Piotrkowska 275 tel 107-16. 189-21. Złoty i srebrny medal, dawniej Poznań Św Marcina 9/10 (4580r

Fotografie nagrobkowe (na porcelanie) wykonuje „Foto Sztuka" Bytom. (PAP) (0771

Uwaga! Uwaga!

Naprawiam wszelkiego rodzaju zegary wieżowe. Oferty kierować Bydgoszcz. Ks. Skorupki 40/8. (9390

Piegi, żółte plamy, opaleniznę, usuwa Axela Krem Do nabycia w drogeriach (0373

Sztuki magiczne, hypnotyzm, spirytyzm! Spis książek darmo. Warszawa 4, skrytka 5. (0885r

Domów, willi, placów, obiektów przemysłowych, rolnych, innych kupno — sprzedaż. Biuro pośrednictwa Łódź, Plac Wolności 6 m. 4. (0600

Pośrednictwo to interes. Dobrze sprzedasz, dobrze kupisz, dużo się dowiesz. Nadzieja. Rządkowski, Toruń, Szosa Chełmińska 66. (1029

Fotografie nagrobkowe (porcelanowe) wykonuje „EL-CHA-FILM". Warszawa. Jerozolimskie 27 Prowincje informujemy listownie (2902r

PRACA

Warsztaty Mechaniczno-Samochodowe Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku zatrudnią fachowców: tokarzy. elektryków-samochodowych i mechaników samochodowych. (0852

Tłumacz niemiecko-polski potrzebny. Oferty do IKP Bydgoszcz, pod „9546". (9546

Przedsiębiorstwo przemysłowe zatrudni od zaraz samodzielnych buchalterów - bilansistów w Gdyni i na terenach zachodnich. Warunki do omówienia, ewentualny przydział mieszkania. Reflektuje się na siły pierwszorzędne. Oferty należy składać do IKP w Gdyni pod nr „777". (1018

Poszukuję dwóch czeladników oraz przyjmę ucznia na praktykę do wyrobu torebek damskich oraz teczek. Warunki do omówienia na miejscu. Pracownia galanteryjno-skórzana, Szczecin. Jagiellońska 89. 887r

Ekspedient rutynowany z branży żelaznej i naczyń kuchennych potrzebny. Oferty pod Fa. Jan Borowski Łódź, Piotrkowska 16. (0998

Księgi handlowe, zakłada, prowadzi według przepisów. Oferty IKP Bydgoszcz. pod „Żurnal" (9575

Student II roku farmacji posiadający praktykę poszukuje pracy w aptece lub w przemyśle farmaceutycznym, chemicznym, kosmetycznym. Oferty do IKP Bydgoszcz, pod „2639". (9525

Potrzebny zdolny czeladnik do krawca. Gdańsk—Wrzeszcz, Lendziona 4d/6. 0945

Potrzebna panienka do lekkich prac domowych. Dobre wynagrodzenie Bydgoszcz, Wełniany Rynek 9 m. 6. (0944r

POSZUKIWANIA

O ile komuś wiadome są losy Józefa Szukalskiego, Chełmno — przebywającego do roku 1945 w Hanau n/Menem w Niemczech, proszony jest o wiadomość do Zofii Szukalskiej, Grudziądz, ul. Puławskiego 4/3. (0994

LANGENBERGER Michał ur. 1898 poszukiwany jest przez żonę i dzieci. Wszyscy, którzy mogliby udzielić informacji o miejscu jego pobytu, proszeni są o wiadomość. za zwrotem kosztów, pod adresem: Jadwiga Jaroszewska Pabianice, Partyzancka 53. (1004

POKOJE

Uczeń poszukuje pokoju umeblowanego, łaskawych reflektantów proszę IKP Bydgoszcz, pod „Uczeń". (9560

MATRYMONIALNE

Pracownika kulturalnego, średniego wzrostu, do lat 60. pozna samodzielna niewiasta Cel matrymonialny. Oferty IKP Toruń pod „Promień". (9549

Pragniesz wyjść zamąż, ożenić się napisz „Biuro Zleceń" Poznań 2. Skrytka pocztowa 1010. (0949r

Kawaler lat 28, rolnik, przystojny brunet ze średnim wykształceniem rolniczym, na poważnym stanowisku państwowym, ożeni się z idealistką, chętnie z właścicielką gospodarstwa rolnego: Zgł. poważne z fotografią kierować IKP Toruń, pod nr „444". (0950r

Może Wielkanoc przyniesie mi dawno oczekiwane szczęście w postaci przystojnego, inteligentnego po 40-ce towarzysza życia. Cel matrymonialny. IKP Łódź „Wielkanoc". (1007

Która pani poślubi niewytwornego lecz solidnego. IKP Łódź „0,5w". (0997

Kawaler, dobrze sytuowany poślubi panią do lat 40. IKP Łódź. Piotrkowska 66 „Wolny zawód". (1001

Urzędnik, lat 47 pragnie poślubić pannę, wdowę lub rozwódkę. Wiek, zawód. obojętny. Oferty IKP Łódź, Piotrkowska 66, pod „Urzędnik". (0995

Poznam pana bez nałogów. Ożenek. „Balzakowianka" IKP Łódź. (0996

Inteligentna, dobra reprezentacja, szatynka 44, 1·68 wysoka, urzędniczka. mieszkanie umeblowane Gdynia. pozna kulturalnego pana do lat 60. Cel: serdeczna przyjaźń — małżeństwo. Oferty „Samotna" IKP Bydgoszcz. (9494r

35-letnia (półtoraroczne dziecko) pozna inteligenta bez nałogu. Cel matrymonialny. Oferty do IKP Bydgoszcz, pod nr „9541". 9541

Szatynka z temperamentem i dużym poczuciem humoru, wykształcona. materialnie niezależna, pozna pana do lat 35 na stanowisku, inteligentnego, dobrego charakteru. Cel matrymonialny. Oferty możliwie z fotografią zwrotna. IKP Łódź, sub „26 wiosna". (0925

Samotna szuka męża od 35 lat, szlachetnego charakteru bez nałogów lubiącego ognisko domowe. Chętnie wdowiec z dzieckiem któremu zastąpię najlepszą matkę. Kupcy, rzemieślnicy mile widziani. Uzyska prawdziwego wiernego przyjaciela, dobrą żonę. Oferty do IKP Łódź, Piotrkowska 66 „Maria". (9547

Zamożny wdowiec, przemysłowiec, lat 55 poszukuje spólniczki, osoby solidnej, poważnej samotnej. Gotówką większą do poważnego przedsiębiorstwa blisko Poznania, mieszkanie wolne. Pośrednictwo wykluczone. Cel matrymonialny. Oferty z małym życiorysem „PAR" Poznań, Ratajczaka 7 pod „4.9" (0947r

Adwokat dr, repatriant, lwowiak, przystojny, przeszło czterdziestka, wysoki, bez nałogów, trochę sportowiec, nieźle zarabiający, szlachetnego charakteru poślubi pannę (wdowę, rozwódkę) szlachetną, bezwzględnie zdrową, gospodarną, najchętniej handlującą, właścicielkę domku, lub samodzielnie pracującą. Zgłoszenia, (fotografia) Warszawa 1 Poste restante „Przyszłość". (0942r

Sztuka zdobycia męża!!! Rewelacyjna książka! Podawajcie adresy! Warszawa 4, skrytka 5. (0886r

Panią do lat 30, zdrową, zgrabną, o subtelnej buzi i pogodnym usposobieniu, materialnie niezależną, stęsknioną za cichym szczęściem rodzinnym, poślubi natychmiast — jeszcze przed Zielonymi Świętami, tęskniący za żoną — prawdziwym przyjacielem, czterdziestoletni kawaler, niebrzydki, średniego wzrostu, zdrowy, domator, wyższe wykształcenie, poniekąd samodzielny. Tylko zdecydowane i szczere listy. Gdynia 1, Poste restante, dla okaziciela dowodu 7222. (0948r

Niezależna pokoresponduje kulturalnym w celu matrymonialnym. IKP Łódź „panna 41". (1014

PAM dysponując olbrzymim wyborem najprzeróżniejszych partii, wysyła bezpłatnie prospekty kojarzenia małżeństw Załączyć 3 znaczki Poznańska Agencja Matrymonialna Poznań 1 skrytka 226. (0583

Humor zagraniczny



W BIBLIOTECE

— Poco ci, chłopcze, tyle książek naukowych?

— Dzisiaj jest u nas podwieczorek dla dzieci, a mamy tylko jedno wysokie krzesło..



Wszystkim naszym Szan. Odbiorcom

życzymy **Wesołego Alleluja**

Fabryka Techniczno - Chemiczna

„KREMALIN"

Bydgoszcz, Bocianowo 25, tel. 31-63

1023

ostatnia nowość!

„CAPRIDONT"

PASTA DO ZĘBÓW

CAPRI

PUDER i KREM



żądać wszędzie!

LAB. CHEM. - MGR. EDMUND KEMNITZ Sp. z o.o. WARSZAWA - PODCHORĄŻYCH 4

0392

WORKI

Sienniki utowe papier

Płachty nieprzemakalne na wozy

Pokrowce brezentowe na samochody ciężarowe.

Ubrania robocze, brezentowe, ochronne (jedno dwuczęściowe)

Rękawice brezentowe ochronne

Derki na konie

Taśmę jutową do izolacji rur.

Płótna do maszyn żniwnych, snopowiązałkowych.

Płachty żniwne, oraz wszelkie inne wyroby jutowe i brezentowe.

poleca: 0748

Poznańska Fabryka Worków, Wyrobów Jutowych i Brezentowych

Poznań, ul. Przemysłowa 33

Telefon 18-45

CZYTAJCIE IKP

„Café Club" BYDGOSZCZ Marcinkowskiego 14 Telefon 29-52

Sympatykom i Bywalcom życzymy

Wesołego Alleluja

W drugi dzień świąt 7 kwietnia rozpoczynamy

PODWIECZOREK TANECZNY o godz. 17-tej

Lokal gruntownie i estetycznie odremontowany

Atrakcyjny program artystyczny

W dniu tym czysty zysk przeznaczamy na powodzian

Wieczorem rozpoczynamy Dancing normalnie o godz. 22

9536 DYREKCJA

Naszym Szanownym

Odbiorcom i Konsumentom

ŻYCZY

Wesołych Świąt

Firma

Hanka

J. WYSOCKI

Pleszew

Marszewska 4

9571

Szanownym Odbiorcom i Klientom

Wesołego Alleluja

ŻYCZY

9534

Wytwórnia wózków dziecięcych • Skład maszyn do szycia i wózków



właśc. **W. Czachorowski**

Bydgoszcz, Chrobrego 22 Telefon 38-69 | Bydgoszcz, Pomorska 21 (wejście Śniadeckich)



ZAKŁAD ELEKTRO-MEDYCZNY

H. RUDAK

BYDGOSZCZ, ul. Pomorska Nr 59 — Tel 36-71

Budowa i naprawa, konserwacja urządzeń elektro-medycznych.

Wykonuje: na zamówienie aparaty do elektroterapii jak diatermie krótkofalowe, pantostaty, lampy kwarcowe soluxy i t. p.
Przebudowa diaremii długofalowych na krótkofalowe, przewijanie transformatorów rentgenowskich.
Remont aparatów rentgenowskich całkowicie zniszczonych z dobudowaniem nowych stolików, transformatorów i t. p.
Pogotowie zaopatrzone w samochód, jest do usług na każde wezwanie telefoniczne i telegraficzne.

9338

Warsztaty: są wyposażone w najnow. sprzęt naprawy i części zamienne.

NAJSKUTECZNIEJSZY

KREM

LEDA

PRZECIWKO PIEGOM



Polski Przemysł Perfumeryjny „LEDA"

L. Koseska, Warszawa - Łódź A. Struga 51.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY: ulica Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) - Telefon 2429
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKICH ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
DRUKARNIA POLSKA SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „ZRYW"
BYDGOSZCZ UL. MARSZ. FOCHA 18 TELEFON 18-99

OGŁOSZENIA: Drobne po 10 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 5 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów.
Ogłoszenia milimetrowe: W tekście 40 zł. Za tekstem 14 zł. Urzędowe, przetargi 14 zł. Nekrologi 12 zł. Tabelaryczne i bilanse 20 zł za 1 mm. Niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczanie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawn. „ZRYW". — Drukiem Zakładów Graficznych Państw. Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy ul. Jagiellońska 1. B-35045